

0523/1982.-3
82/3

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1982

3

(392)

**Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szymczak**

Komitet Redakcyjny

Doc. dr Jan Basara, dr Magdalena Foland-Kugler, doc. dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr **Zdzisław Stieber**, prof. dr **Witold Taszycki** (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr **Przemysław Zwoliński**

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

| | |
|---|-----|
| <i>Marian Jurkowski</i> : Profesor Knut-Olof Falk (w 75 rocznicę urodzin i 50 rocznicę kontaktów z Polską) | 133 |
| <i>Stanisław Bąba</i> : Ograniczenia w zakresie kategorii liczby komponentu a stabilność struktury formalnej związku frazeologicznego | 141 |
| <i>Czesław Lachut</i> : Synonimia w języku zawodowym | 152 |
| <i>Jerzy Kulczycki</i> : Techniki badania rozumienia zdań | 162 |
| JĘZYK POLSKI W SZKOLE | |
| <i>Jerzy Malachowski</i> : Nauczanie łaciny w szkole | 169 |
| <i>Piotr Bąk</i> : Elementarz jako wstęp do nauki o języku | 173 |
| <i>Jan Miodek</i> : O złych nawykach w nauczaniu interpunkcji | 178 |
| RECENZJE | |
| <i>Hubert Górniewicz</i> : Bronisław Ročlawski — <i>System fonostatystyczny współczesnego języka polskiego</i> , Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1981 | 181 |
| <i>Krystyna Bobrowicz</i> : Krystyna Kwaśniewska-Mżyk — <i>Język Franciszka Karpińskiego</i> , Warszawa 1979 | 182 |
| <i>Kazimierz Przybyła</i> : T. M. Nikołajewa — <i>Frazowaja intonacja sławjanskich jazykow</i> , Moskwa 1977 | 184 |
| CO PISZĄ O JĘZYKU — R. S. | 189 |
| OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M. S. | 194 |

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Marian Jurkowski



0523

PROFESOR KNUT-OLOF FALK (W 75 ROCZNICĘ URODZIN I 50 ROCZNICĘ KONTAKTÓW Z POLSKĄ)

Nie ma chyba Polaka, który by, będąc w Lundzie, nie przespacerował się po cichej, uroczej uliczce noszącej nazwę „ulicy od Bramy św Tomasza” (po szwedzku *Tomegapsgatan*) i nie zaszedł do niskiego, ale jakże sympatycznego, bo wznoszącego się w niewielkim ogródku domu oznaczonego numerem 26. Mieszka tam od roku 1941 znany szwedzki slawista polonista, bałtolog i onomasta, wielki przyjaciel naszego kraju, profesor Knut-Olof Falk.



Tak się złożyło, że od samego niemal urodzenia Profesor związany jest z wodą, z hydronimią i to zarówno polsko-bałtycką jak i szwedzką. Z nazewnictwem wodnym łączy Go sam fakt urodzenia (19 kwietnia 1906 roku) w miejscowości Hammars Glasbruk w prowincji Närke w południowej Szwecji (Örebro län) na północnym krańcu jednego z najpiękniejszych jezior skandynawskich Vättern, które w swojej podstawie słowotwórczej ma znamienny w tym kontekście wyraz *vatten* »woda«. Zarówno z Polską jak i z hydronimią słowiańsko-bałtycką związana jest najważniejsza (i jak dotąd jedyna) dla nazewnictwa wodnego północno-wschodnich terenów Polski dwutomowa praca Profesora „Wody wigierskie i huciańskie” (t. I — Uppsala 1941; t. II „Źródła rękopiśmienne” — Lund-Malmö 1941). Podróżujący po Szwecji językoznawca wyśledzi inną jeszcze symboliczną nić, łączącą Szwecję z Polską, a ściślej język szwedzki z polskim — nazwę Lundu, która łączy się z naszym starym lędo oraz takimi nazwami kraju i Polaków jak *Lędzice*, *Lechistan*, *Lach*

czy *Lengyel*. Wyraz *lund* (tożsamy ze staropolskim *lędo*) znaczy po szwedzku «mały, lasek, zagajnik».

Aby określić wszystkie dane onomastyczne, charakteryzujące Profesora, nadmienić wypada, że imię *Knut* znaczy «śmiały, odważny, otwarty, szczerzy», *Olof* (czytaj: ulof) — «stały, niezmienny», zaś nazwisko *Falk* oznacza «sokoła».

Lata dzieciinne spędził prof. Knut-Olof Falk na wsi nad jeziorem Vättern, do szkoły powszechnej i średniej chodził w Norrköping oraz w Sztokholmie (maturę uzyskał w roku 1924). Studia filozoficzne rozpoczął w Uniwersytecie w Uppsali. Najpierw były to studia z zakresu neofilologii, później — po powrocie z Francji i Anglii — studia slawistyczne i baltystyczne pod kierunkiem i niewątpliwym wpływem wybitnego szwedzkiego slawisty, Richarda Ekbloma.

Przyjaźń Profesora ze znanym polskim nordystą, docentem Stanisławem Sawickim z Uniwersytetu Warszawskiego spowodowała, że pierwszym językiem słowiańskim, którym prof. Falk głębiej się zainteresował, był język polski, zaś pierwszym krajem słowiańskim, do którego się udał na dalsze studia, była Polska. Był to rok 1931. Najpierw zamieszkał w Warszawie, gdzie pogłębiał praktyczną znajomość polszczyzny; latem tegoż roku zwiedzał Tatry. W roku 1932 przebywa krótko jako organizator kursu języka szwedzkiego na Uniwersytecie w Kownie, a pod koniec tego roku obejmuje (dzięki inicjatywie i poparciu Towarzystwa Polsko-Szwedzkiego) stanowisko lektora języka szwedzkiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, prowadząc także zajęcia w Instytucie Wychowania Fizycznego w Krakowie. Wprawdzie w Krakowie przebywał tylko rok (przerwał podjętą pracę i studia z powodu trudności finansowych), jednak okres ten wspomina zawsze bardzo ciepło, w okresie tym nie tylko pogłębił znajomość polszczyzny ale poszerzył także wiedzę lingwistyczną wyniesioną głównie z seminariów i wykładów takich profesorów, jak Kazimierz Nitsch, Tadeusz Lehr-Splawiński i Jan Ziłyński.

Wiosną 1933 roku u profesora Falka (przebywającego wówczas w Warszawie), pod wpływem zajmującej czołowe miejsce w świecie szwedzkiej myśli onomastycznej reprezentowanej przez prace tak wybitnych językoznawców, jak Elof Hellquist i Jöran Sahlgren — rodzi się idea zastosowania szwedzkich metod badań toponomastycznych na materiale nazewniczym polskim. I tak zrodziła się jedna z największych przygód, nie tylko naukowych, Profesora. Zdecydował się — po całkowicie samodzielnych przemyśleniach — na przeprowadzenie badań terenowych na Suwalszczyźnie, na terenie o wyjątkowo bogatej i urozmaiconej historii osadniczej oraz różnorodnych bałtyckich i słowiańskich warstwach nazewniczych. Studiując gruntownie prace onomastyczne (głównie hydronimiczne) wspomnianych wyżej językoznawców szwedzkich, zdecydował się na opracowanie przede wszystkim nazw wodnych tego

terenu, przy czym zainteresowanie jego skierowało się głównie na jezioro Wigry, gdzie od początku lat dwudziestych działała Stacja Hydrobiologiczna. Przy okazji warto zaznaczyć, że badania hydronimiczne szwedzkie są bardzo dokładne: poza bowiem zebraniem samego materiału nazewniczego z pełną dokumentacją terenową i historyczną, zapisywane są takie dane, jak kształt, charakter podłoża, fauna i flora, a nawet stan chemiczny wody i jej temperatura.

Pierwszą podróż na Suwalszczyznę odbył profesor Falk późną wiosną 1934 roku dokonując w ramach pieszych wędrówek pierwszych zapisów nazw miejscowych w okolicach Wigier. Wydarzenie to opisuje w artykule pt. *Goła Zośka — suwalskie wspomnienia* umieszczonym w „Kierunkach” w roku 1972:

„Na Suwalszczyznę przybyłem po raz pierwszy w roku 1934. Mój pierwszy pobyt tam był dla mnie niezwykłym przeżyciem: nowi ludzie, obce, prymitywne i niemal pierwotne stosunki. A wszystko to na tle pociągającej, przepięknej przyrody.

Pogodne dni letnie, szerokie przestrzenie wodne, ciemne, srogie, imponujące lasy, szare chaty ze słomianymi dachami... Do tego liczne „oka” puszczy — błękitne jeziora. Tak żyją w mojej pamięci pierwsze lata na Suwalszczyźnie.

Zamieszkałem w biednej malutkiej chacie mularza Jana Nowosadki. Chata znajdowała się przy samym kościele w Wigrach, dawnym słynnym klasztorze kamedulskim, nad samym brzegiem jeziora wigierskiego. Było blisko do kąpieli rano i wieczorem.

Wieczorami siedzieliśmy z mularzem i jego rodziną na ławce przed ich maleńkim domem. Rozmawialiśmy o przypadkach i wypadkach, które chodziły po ludziach w Wigrach i sąsiednich wsiach. Ale najczęściej mówiliśmy o nazwach okolicy Wigier... Przyjechałem do Wigier po to, aby badać znaczenie i pochodzenie nazw jezior, rzek, rzeczek oraz toni rybackich na obszarze gminy Huta, obejmującej obszar naokoło jezior wigierskich i huciańskich w powiecie suwalskim. Rezultatem tej pracy była dwutomowa praca doktorska „Wody wigierskie i huciańskie”. Tyle wspomnień samego profesora.

Po powrocie do Warszawy w tymże roku 1934 udało się prof. Falkowi natrafić na interesujące materiały archiwalne (w tym wyjątkowo cenne Akta Kamedulów Wigierskich), co ostatecznie zadecydowało o poświęceniu się badaniu właśnie hydronimii polskiej, ściślej nazwom wodnym Suwalszczyzny. Podtrzymały Go przy tym temacie subwencje Sztokholmskiego Funduszu Humanistycznego, dzięki którym mógł sporządzić sporo fotokopii interesujących go dokumentów. Niektóre z nich to unikaty znajdujące się wyłącznie w posiadaniu Profesora w Lundzie (oryginały zostały zniszczone przez hitlerowców w czasie II wojny światowej).

Nad Wigrami spędził prof. Falk przed wojną 3 długie okresy letnie w roku 1934, 1936 i 1937. Zawarł wtedy wiele znajomości i przyjaźni z miejscową ludnością, zwłaszcza z rybakami. Mieszkał w ubogiej chacie Jana Nowosadki tuż nad jeziorem, a przyjaźnił się szczególnie ze słynnym „zawodnikiem” wigierskim Sylwestrem Matwiejowem, starobrzędowcem.

W roku 1935 prof. Falk został lektorem języka szwedzkiego w Uniwersytecie w Kownie (pracował tam od marca 1935 do sierpnia 1937), co miało także wielkie znaczenie dla pogłębienia jego wiedzy lituanistycznej a także onomastycznej; mieszkając bowiem w Metelach (w izbie szkolnej) zbiera w tym czasie materiały hydronimiczne dotyczące jezior litewskich, głównie Metelys i Duś. Łączyło się to ściśle z jego badaniami suwalskimi, bowiem w nazewnictwie tego terenu silny jest substrat bałtycki, głównie jaćwiesko-litewski.

W czasie ostatniej wojny nie miał prof. Falk bezpośredniego kontaktu z naszym krajem, odczuwał zwłaszcza brak wędrowek (pieszych i rowerowych) po Suwalszczyźnie. Niemniej jednak tematyka polska przeważała wtedy w jego pracy naukowej i nie tylko naukowej. Jeszcze w roku 1939 przełożył na język szwedzki „Lato w Nohant” Jarosława Iwaszkiewicza, które — mimo wysokiej oceny krytyków — nie doczekało się niestety inscenizacji w teatrach Szwecji. W roku 1940 przełożył i wydał własnym sumptem interesującą monografię Leopolda Binentalę pt. „Chopin”, zaś w roku następnym ukazała się największa jak dotąd praca z zakresu hydronimi suwalskiej, wspomniana już dwutomowa monografia „Wody wigierskie i huciańskie”. Dzięki tej pracy otrzymał Autor tytuł doktora filozofii, zaś latem (1941 r.) etat docenta języków słowiańskich w Uniwersytecie w Uppsali (prowadził tam także kurs języka litewskiego). Po opróżnieniu się katedry języków słowiańskich w Uniwersytecie w Lundzie już w roku 1941 zaczął pełnić prof. Falk obowiązki zastępcy profesora tej katedry, co zmusiło go do podjęcia wielu prac organizacyjnych. Nie zaniedbywał jednak w tym okresie pracy naukowej, czego rezultatem było otrzymanie w roku 1945 tytułu profesora zwyczajnego.

W pierwszych latach powojennych prof. Falk zajęty był organizowaniem życia naukowego i struktury szkolnictwa wyższego w Szwecji, czego plonem było między innymi powstanie w Uniwersytecie Lundzkim trzech lektoratów języków słowiańskich: rosyjskiego, czeskiego i polskiego, a także (rozpoczętych już wcześniej) lektoratów języka litewskiego i staropruskiego. Przez pięć lat zabiegał Profesor o założenie Katedry Języka Polskiego w Uniwersytecie Lundzkim, niestety bez pozytywnych rezultatów.

Główną zasługą działań Profesora w latach powojennych był rozwój

i obecny stan Instytutu Sławistycznego w Lundzie (Slaviska Institutionen vid Lunds Universitet, obecnie Finngaten 12), w którym w roku 1947 znajdowały się tylko 4 krzesła, 2 stoły i wieszak na palto Profesora. Za wyjątkowo cenne osiągnięcie uznać należy zgromadzenie księgozbioru z biblioteki zmarłego profesora Tore Tornbiörnssona zawierającej bezcenne publikacje zwłaszcza z zakresu indoeuropeistyki i sławistyki. Dziś biblioteka Instytutu obejmuje ponad 20.000 tomów.

Instytut zaczął wydawać kilka serii prac naukowych, z których za najważniejsze uznać należy „Slaviska och baltiska studier” oraz „Språkliga Bidrag”, z których numer 22 (1966 r.) zatytułowany „Miscellanea Polonica” zawiera (poza *Wstępem* Profesora o współpracy lundzko-polskiej) 3 artykuły K.-O. Falka o metodach sławizacji nazw litewskich, o nazwach jezior *Okmin* i *Okminek* oraz *Jeglówek*, *Jeglóweczek* i *Jeglniec*. Ponadto znalazły się tam 3 artykuły Jerzego Nalepy o Wigrach, Jaćwiegach i toponomastyce jaćwieskiej oraz Gunnara Olssona o nazwach łodzi rybackich na Suwalszczyźnie. Ponadto ukazało się kilkanaście roczników „Årsbok” oraz „Text- och materialntgåvor”.

W okresie dyrektorowania zainteresowania profesora K.-O. Falka dotyczyły przede wszystkim badań kontaktów językowych skandynawsko-słowiańskich (zwłaszcza skandynawsko-ruskich) w epoce wczesnego średniowiecza, problematyki wspólnoty bałto-słowiańskiej oraz etymologii i toponomastyki słowiańskiej i bałtyckiej. Wymienić tutaj można takie prace (część opublikowana została w okresie późniejszym) jak: etymologia rosyjskiego i ukraińskiego wyrazu *raduga* «tęcza», prasłowiańskiego *bъčela* «pszczola», staro-cerkiewno-słowiańskiego *ašte*, a także pochodzenie słowiańskich nazw *dębu*, nazwy *Rus* i innych.

Za najważniejsze osiągnięcie tego okresu uznać należy bardzo szczegółową i wnoszącą wiele nowych interpretacji i rozwiązań monografię (w postaci odrębnej książki) nazw słynnych porohów Dnieprowych wymienionych w znanym dziele cesarza bizantyńskiego Konstantyna Porfirogenety („Dneprforsarnas namn i kejsar Konstantin Porfyrogenetos *De administrando imperio*”, Lunds Universtitets Årsskrift, 1 bd 46, nr 4, Lund 1951). Wymienionej wyżej tematyce poświęcony był także wygłoszony (po polsku!) na IV Międzynarodowym Kongresie Sławistów w Moskwie referat o bałtosłowiańskiej jedności językowej z przytoczeniem nowych argumentów paleograficznych wraz z zasadą ekсклюzywności, zakładającą analizę wyłącznie wspólnego bałtosłowiańskiego słownictwa. W Moskwie odżyły dawne związki z Polską i hydronimią suwalską.

O swoim powrocie nad Wigry pisze prof. Falk w „Informacji o działalności Szwedzkiej Ekspedycji Jaćwieskiej (SEJ)” w *Slavobaltiska Sällskapet*, Lund 5 10 1977 (maszynopis): „Druga wojna światowa uniemożliwiła na dłuższy czas kontynuację badań lingwistycznych na terenie

szczególnie ciekawym dla badaczy języka ze względu na zmieniające się tam kolejno grupy etniczne. Dopiero w roku 1959 mogłem podjąć na nowo moje prace badawcze. Na Suwalszczyźnie zaczęły działać wtedy grupy polskich archeologów, antropologów i biologów z Białegostoku i Warszawy (Kompleksowa Ekspedycja Jaćwieska).

W 1959 roku ta właśnie grupa naukowców podjęła inicjatywę nawiązania współpracy ze mną i zaproponowała mi kontynuację moich badań toponomastycznych na Suwalszczyźnie. Bódcem do tego zaproszenia była zapewne wspomniana już moja praca doktorska („Wody wi-gierskie i huciańskie”)...

W związku więc z tą pracą, traktowaną przez Polaków jako pionierską i najbardziej godną dalszej kontynuacji, zaproponowano autorowi niniejszej informacji (z inicjatywy prof. Jerzego Antoniewicza) zorganizowanie ekspedycji dla badania nazw na Suwalszczyźnie (...). Dzięki przychylnemu dla nas stosunkowi polskich władz miejscowych i centralnych, a także dzięki pomocy uniwersytetu w Lund i poszczególnych ofiarodawców szwedzkich, mogła Szwedzka Ekspedycja Jaćwieska zorganizować się w lecie 1959 roku i rozpocząć swą pracę w terenie. Praca ta była następnie kontynuowana co roku, z tym, że przeciętnie w skład ekspedycji wchodziło 10—12 członków, chociaż związane z tym trudności ekonomiczne były niekiedy znaczne.

W 1964 roku uregulowano zasady pracy ekspedycji przez zawarcie specjalnej umowy o współpracy w dziedzinie kulturalnej pomiędzy Instytutem Sławistyki przy uniwersytecie w Lund a Towarzystwem Naukowym w Białymstoku. Umowa ta została zatwierdzona przez przedstawicieli Instytutu Szwedzkiego z jednej strony i Wydziału Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie — z drugiej. Umowa zawiera m. in. punkt o corocznej wymianie naukowców a także postanowienia, dotyczące organizacji i zasad działania Szwedzkiej Ekspedycji Jaćwieskiej”.

Nową umowę między Słowiańsko-Bałtyckim Towarzystwem Naukowym przy uniwersytecie w Lund (reprezentowanym przez prezesa tego towarzystwa prof. K.-O. Falka) a Polską Akademią Nauk i Białostockim Towarzystwem Naukowym zawarto w grudniu 1969 r. Paragraf 1 tej umowy zakłada „współpracę między SBS a BTN i Wydziałem I PAN opartą na zasadzie wymiany. Wymiana ta ma stworzyć badaczom szwedzkim możliwość prowadzenia badań naukowych w Polsce, a polskim — w Szwecji”.

Zaznaczyć należy, że obecnie (po odejściu prof. Falka na emeryturę) Instytut Sławistyczny w Lundzie nie zajmuje się już współpracą polsko-szwedzką w ramach ekspedycji jaćwieskiej.

Dzięki energicznym staraniom organizacyjnym i licznym inicjatywom prof. Falka ze szwedzkiego stypendium „jaćwieskiego” skorzystało

już kilkudziesięciu naukowców polskich (w tym także autor tego artykułu). Prof. Falk — mimo że od kilku lat na emeryturze — jest do dziś Kierownikiem Szwedzkiej Ekspedycji Jaćwieskiej i Prezesem Słowiańsko-Bałtyckiego Towarzystwa Naukowego (Slavobaltiska Sällskapet przy Uniwersytecie Lundzkim. W pracy terenowej i nie tylko terenowej wielkie są także zasługi żony Profesora, romanistki z wykształcenia, mgr Dagmar Inez Falk (z domu Larsson), która wniosła przede wszystkim swoje doświadczenia związane z terenowymi badaniami dialektalnymi prowadzonymi przez siebie w Rumunii.

Badania terenowe na Suwalszczyźnie prowadził prof. Falk z krótkimi przerwami niemal co roku. Plonem tych badań są liczne materiały i artykuły, z których na szczególną uwagę zasługuje (poza wspomnianą dwutomową rozprawą doktorską) najobszerniejszy z nich (liczący 67 stron druku) artykuł pt. *Z przeszłości i teraźniejszości wód wigierskich* zamieszczony w zbiorku: „Jezioro Wigry — kolebka hydrobiologii polskiej” (Warszawa 1979, str. 25—91). Omawia w nich autor źródła dotyczące rybołówstwa wigierskiego i ciekawsze epizody z dziejów jeziora, podaje etymologię kilkunastu hydronimów (*Wigry, Czarna Hańcza, Dowcień, Pierty, Kamionka, Suchary* i in.), nazwy toni rybackich, fragmenty rozmów z rybakami (stanowiących swoisty zapis gwary suwalskiej) oraz obszerną bibliografię „wigiersko-huciańską”. Na szczególną uwagę polonistów zasługuje rozdział zatytułowany „Poprawność i niepoprawność w wigierskich nazwach miejscowych”, w którym występuje Profesor przeciw zniekształcaniu nazw w przewodnikach i na mapach turystycznych.

Poza wymienionymi większymi pracami suwalskim nazwom wodnym poświęcił prof. Falk ok. 25 artykułów, w których omawia problematykę związków jaćwiesko-słowiańskich, osadnictwa jaćwieskiego, sławizacji nazw bałtyckich, pogranicze gwarowe polsko-białoruskie, etymologie poszczególnych nazw, zwłaszcza w cyklu artykułów „Ze studiów nad nazwami jezior suwalskich” i „Ze studiów nad hydronimią suwalską”. Jest więc Prof. K.-O. Falk najlepszym znawcą Suwalszczyzny, jej historii (zwłaszcza historii osadnictwa), geografii (w tym szczególnie limnologii) oraz toponimii, przede wszystkim nazw wodnych.

Obecnie prof. Falk równolegle z badaniami toponimii suwalskiej opracowuje zabytki języka staropruskiego, przygotowując ich pełną krytyczną edycję. Kontaktów z Polską nie przerywa ani na chwilę, przyjmując m. in. w Lundzie wyjątkowo liczną grupę stypendystów z Polski. Latem tego roku wybiera się znów na Suwalszczyznę, by uzupełnić zebrane w latach poprzednich materiały i przygotować obszerną, wnikliwą i wszechstronną, obejmującą całość materiału historycznego i współczesnego pracę o toponimii suwalskiej.

Profesor Knut-Olof Falk za swoje zasługi dla nauki polskiej odznaczony został w roku 1965 „Medalem Tysiąclecia Polski”, zaś w roku 1966 został doktorem honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W roku 1972 otrzymał nadto nagrodę zagraniczną im. Włodzimierza Pietrzaka. Jest także odznaczony wieloma innymi szwedzkimi i zagranicznymi medalami.

Dnia 19 kwietnia 1981 roku prof. Knut-Olof Falk skończył lat 75. Cieszy się — mimo jubileuszu — bardzo dobrym zdrowiem, a to dzięki stałym i ścisłym kontaktom — pieszym i rowerowym — z przyrodą. Profesor codziennie przejeżdża po kilkadziesiąt kilometrów na rowerze (a rowery ma aż 3), spotkać go można także na rowerze na niedługiej trasie: dom — uniwersytet (Tomtegapsgaten — Einnagatan).

I w ten właśnie podwójny jubileuszowy rok postanowił przyjechać ponownie do naszego kraju, na swoją ukochaną Suwalszczyznę, nad niezapomniane jezioro Wigry. Podróż ta, jak najbardziej robocza — ma w sobie coś z symbolu; jest wyrazem trwałych i niezwykle głębokich, dokładnie 50 lat trwających zainteresowań Dostojnego Jubilata suwalską problematyką toponomastyczną, jest wyrazem ciągle pogłębiającej się i jakże owocnej współpracy między slawistami Polski i Szwecji. Serdecznie Witamy!

Välkommen til Pollen, Käre Professor Falk!

OGRANICZENIA W ZAKRESIE KATEGORII LICZBY KOMPONENTU A STABILNOŚĆ STRUKTURY FORMALNEJ ZWIĄZKU FRAZEOLOGICZNEGO

Spośród czynników determinujących stabilizację struktury formalnej frazeologizmu na szczególną uwagę zasługuje tzw. defektywność paradigmatu, którą „dotknięty” jest co najmniej jeden z jego elementów składowych. Zwykle dany komponent stabilizuje się pod względem aspektu (*wyciągać nogi* «spieszyć się, iść szybko» i *wyciągnąć nogi* «umrzeć», *umierać z ciekawości, drzeć z kim koty, poruszyć niebo i ziemię, spalić za sobą mosty, spalić na panewce*), strony (*znać się jak tyse konie, znać się na czym jak kura na pieprzu, stroić się w cudze piórka, za głowę się łapać, wybierać się jak sójka za morze, ale mieć z kim na pieńku, cienko prząść, grubo beknąć, śpiewać baraním głosem*), osoby (*szukaj wiatru w polu, nie w kij dmuchał, diabli nadali, siedzi jakby kij połknął*), liczby (*spuścić z tonu, poklepywać kogo po ramieniu, sól ziemi, w piętękę gonić, bujać w obłokach, umywać ręce, kocie łby, ciemności egipskie*), a także — co zdarza się na ogół sporadycznie — funkcjonuje tylko w jednej postaci gramatycznej, np. *szukać ze świecą, tylko siąść i płakać, uczciwszy uszy* itp.¹

W niniejszym szkicu chciałbym się przyjrzeć frazeologizmom z takimi komponentami rzeczownikowymi, które podlegają ograniczeniom w zakresie kategorii liczby, albo inaczej: dla których liczba jest kategorią selektywną. Oczywiście, chodzi mi tu tylko o takie rzeczowniki, które funkcjonując poza obrębem frazeologizmu, wyróżniają zarówno liczbę pojedynczą, jak i mnogą, a jedynie jako części składowe zwrotów stabilizują się bądź w jednej, bądź w drugiej. Poza zasięgiem obserwacji pozostawiam zarówno frazeologizmy z rzeczownikiem typu *drzwi* (*wyważać drzwi otwarte*), *skrzypce* (*grać pierwsze skrzypce, na dwoje skrzypiec grać*), *plecy* (*mieć plecy*), *usta* (*nabrać wody w usta*), *sanki* (*brać kogo*

¹ Komponent werbalny zwrotu *szukać ze świecą* może przybierać formy osoby, lecz zdarza się to na ogół sporadycznie, np. *Prawda, że ze świecą szukalibyśmy drugiego zarządu podnoszącego rękę na świętą krowę polskiego sportu*. (T. 1979/60/3) i *Jeszcze niedawno szukaliśmy ze świecą zawodników skaczących tak wysoko*. (S 1976/149/4).

na lewe sanki), portki (trząść portkami, robić w portki ze strachu), jak i z rzeczownikami typu pokuszenie (wodzić na pokuszenie), powietrze (zażyć świeżego powietrza), piasek (sypać piaskiem w oczy), księżyc (spaść z księżycą), słońce (szukać plam na słońcu, porywać się z motyką na słońce) itp.

Ze względu na brak jakichkolwiek opracowań z tego zakresu poprzestaną jedynie na zasygnalizowaniu problemu. Sądzę, że nawet samo zestawienie wybranych frazeologizmów z defektywnymi komponentami może okazać się pomocne nie tylko w rozpoznawaniu frazeologicznych innowacji regulujących, lecz także — przydatne do wyjaśnienia kwestii, którą sformułowałbym następująco: ograniczenia w zakresie kategorii liczby komponentu jako jedna z przyczyn odstępstw od formalnogramatycznej składni zgody. Chodzi tu bowiem o odpowiedź na pytanie, jak głęboko odbija się w strukturze zdania realizacja zasady zgody formalnogramatycznej w związku podmiotu z orzeczeniem w postaci tzw. składnika nieciągłego² w konstrukcjach typu *Sam Kasperczak (...) zachodzi w głowę, skąd tyle szumu wokół jego osoby* (T. 1978/95/5), *Polacy już w pierwszej połowie stracili mecz, a w drugiej głowę* (GZ 1979/259/2), *Obecnie panowie (...) mają na głowie trudne żniwa* (C 1980/35/10), *Są działacze, którzy pracują jawnie i publicznie, i nadstawiają głowę, i są tacy, którzy swoją (...) wielkość wykuwają w (...) pogawędkach, podgryzaniach* (ZL 1979/9/1), *Poplecznicy Somozy podnoszą głowę* (EP 1979/256/2), *Mężowie suszą głowę o synów, a tu jak na złość co druga wypada dziewczynka* (NM 1979/4/9), *Japończycy złapali się za głowy w kompletnym osłupieniu, bo nie mogli uwierzyć, że dwóch sprinterów bije rekordy i to już w półfinale* (S 1977/29/7), *Inni, cokolwiek myślą, chowają głowy w piasek* (Kuśn. Królestwo 273), *Jednak po przerwie zespoły wyraźnie spuściły z tonu*. (T. 1979/71/1), *Lecz przywódcy zwinęliby chorągiewkę, gdyby Rosja zgodziła się przepędzić precz Stanisława Augusta (...)* (Jas. Rzeczpospolita III, 338), *(...) gospodarze wychodzą ze skóry, by sportowcom zapewnić niezbędną ilość kalorii (...)* (T 1980/97/3), *Nie trzeba zgadywać, że tacy ludzie nie kiwną palcem, by skupić w uczelni autentycznych uczonych* (ZL 1980/43/8), *Tak się złożyło, że pierwsze skutki nowej polityki gospodarczej mieli Łubieńscy odczuć na własnej skórze* (Brandys, Koniec I,

² Terminu składnik nieciągły używam tu w tym znaczeniu, w którym się nim posłużył A. M. Lewicki w następujących pracach z zakresu frazeologii syntaktycznej: *Składnik nieciągły w funkcji orzeczenia*, (w:) „O predykcji”, Wrocław 1974, s. 83—93, „Wprowadzenie do frazeologii syntaktycznej (teoria zwrotu frazeologicznego)”, Katowice 1976, *Zwroty frazeologiczne, czyli predykaty w formie składników nieciągłych*, (w:) „Studia gramatyczne I”, Wrocław 1977, s. 135—143.

257), *Przechodnie spode łba obserwowali przeciągające ulicami roty jęgrów i kozackie zwiady, pokazywali sobie palcami tych, co przystąpiwszy do Targowicy, brali wysokie urzędy i zadzierali nosa* (Łop. Berło 273). Jest to kwestia, która wciąż czeka na gruntowne rozpatrzenie w podręcznikach składni i pracach z kultury języka.

W zgromadzonym materiale wyróżniłem frazeologizmy z jednym komponentem rzeczownikowym i frazeologizmy z dwoma komponentami rzeczownikowymi. Frazeologizmy z jednym rzeczownikiem zestawilem w następujące grupy:

1. Zwroty, z których rzeczownik funkcjonuje tylko w l.p.: *spalić na panewce, dopust boży, brać co pod lupę, stawać okoniem, w czepku się urodzić, wyzionąć ducha, gryźć ziemię, zadzierać nosa, szewska pasja, przyprzeć kogo do ściany, sprzedać na pniu, zbić z tropu, pocałować klamkę, trzymać co pod korcem, przerobić na swoje kopyto, iść ławą, wziąć się w garść, mieć co na wątrobie, w skrytości ducha, zmarznąć na kość, klamka zapadła, wyjść obronną ręką, postawić na jedną kartę, nabijć kogo w butelkę, połknąć bakcyła, w piętke gonić, puścić z dymem, trącić myszką, nie wymyślić prochu, zaciskać pasa, spuścić z tonu, przyprzeć kogo do muru, szukać ze świecą, zaglądać do kieliszka, chylić się ku upadkowi, wyssać z palca, rzucać cień na co, nie wylewać za kołnierz, dobrać się komu do skóry, wykręcić się sianem, poklepywać po ramieniu, oddać niedźwiedzią przysługę, obchodzić się z czym jak z jajkiem, mieć z czym krzyż pański itp.*

Oto dwie innowacje wynikające ze zniesienia ograniczeń w zakresie kategorii liczby komponentu:

dać komu wolną rękę: dać komu wolne ręce: Trzej młodzi pracownicy „Pirackiej” (restauracja w Poznaniu — SB) mają głowy pełne pomysłów, odkąd przeszli na tzw. rozszerzone uprawnienia, dające im wolne ręce w wielu sprawach. Cieszy ich taka „władza”, dzięki której mogli np. kupić pralkę automatyczną i zatrudnić praczkę. Rezygnując z usług prania zbiorowego, zaoszczędzili pieniądze na eleganckie stroje kelnerek, służbowe garnitury kierowników (EP 1976/270/6).

pluć sobie w brodę: pluć sobie w brody! Ale się przerobicie, Chryste Panie, jak wy będziecie pluć sobie w brody! (Bord. Kaskaderka 84).

W zwrocie *dać komu wolną rękę* «pozostawić swobodę działania» rzeczownik funkcjonuje tylko w l.p. W cytowanym kontekście niepotrzebnie uzgodniono pod względem liczby dwa sąsiadujące ze sobą określenia: *(dające) im wolne ręce*. Rzeczownik *broda* jako komponent zwrotu *pluć sobie w brodę* «żałować czego po niewczasie» nie wyróżnia formy l. m. Zmiana liczby tego komponentu pociąga za sobą udosłownienie sensu całej jednostki frazeologicznej. Należy podkreślić, że innowacja ta występuje w wypowiedzi jednego z bohaterów powieści, i jest zapewne sfunkcjonalizowana.

2. Zwroty, w których rzeczownik funkcjonuje tylko w l. m.: obiecywać komu złote góry, ciemności egipskie, kocie łby, czytać między wierszami, drzeć z kim koty, deptać komu po piętach, rozdzierać szaty, patrzeć przez palce, maczać w czym palce, bić się z myślami, wpaść w siadła, mieć długie ręce, pójść z torbami, obrosnąć w piórka, stroić się w cudze piórka, kopać pod kim dołki, znać się jak łyse konie, kruszyć kopie, zejść na psy, bujać w obłokach, zapuścić korzenie, zjeść zęby na czym, umywać ręce, wieszać psy na kim, grać komu na nerwach, robić bokami, stawiać pierwsze kroki, zakasać rękawy, spalić za sobą mosty, mydlić oczy komu, pękać w szwach, przytrzeć komu rogów, wziąć kogo w obroty itp.

Oto wybrane przykłady innowacji powstałych w wyniku uchylenia ograniczeń w zakresie kategorii liczby komponentu:

kocie łby: koci łeb

Pierwszy mrok już ogarnął ulicę; przyćmione żółtawe światła z elektrycznych, centralnie nad jezdnią umieszczonych latarni rozkołysany i mętny blask na śliski wiekowym wytarciem i stałą wilgocią bruk, nazywany kocim łbem, teraz bardziej na myśl przywodzący łyse, żywą powleczone skórą, jakby wypolerowane głowy starszych mężczyzn (Sołtyś, Ruiny 183).

Treść „nie przychodzić bez niczego” wyrażamy zwrotem *nie przykoci łeb*. Innowacja *koci łeb* jest w cytowanym kontekście nieudanym elementem stylizacyjnym; powstała przez analogię do *bruk: bruk nazywany kocim łbem*. W pasmie skojarzeń: *bruk — koci łeb — wypolerowane głowy* istnieje wyraźna dysharmonia.

nie przyjąć z pustymi rękami: nie przyjąć z pustą ręką. Z pustą ręką nie przyszedł Zbigniew Boniek. Postawił na biurku ładny pucharek dla najlepszego zawodnika w przedmeczku Łódź — Kraków (T 1979/52/5).

Treść „nie przychodzić bez niczego” wyrażamy zwrotem *nie przychodzić z pustymi rękami*. W cytowanym kontekście rozciągnięto zasadę zgody formalnogramatycznej orzeczenia z podmiotem na wszystkie części składowe orzeczenia: *Boniek — nie przyszedł z pustą ręką*.

wodzić się za łby: wodzić się za łeb.

Może słusznie mówi Rakieć, nierobotnicza to sprawa, niech się kapitałści za łeb wodzą, a mnie sanacyjną policją pokaleczono, co to obchodzi (Putr. Wrzes. I 183).

Rzeczownik *łeb* funkcjonuje w zwrocie *wodzić się za łby* tylko w liczbie mnogiej; innowacja *wodzić się za łeb* jest nielogiczna i bezsensowna. W kontekście wypowiedzi jednego z bohaterów „Września” jest sfunkcjonalizowana.

zamykać oczy na co: zamykać oko na co

W kibinimater z takim załatwieniem sprawy! — drze się sołtys. — My nie oszukańce, nie kumotry, żeby my przy wódce siedząc oko zamykali na zło obiektywne! (Madej, Pochówek 49).

Treść „tolerować co, udawać, że się czegoś nie dostrzega” wyrażamy zwrotem *zamykać oczy na co*. Innowacja *zamykać oko na co* narusza utrwaloną strukturę formalną tego frazeologizmu. W tekście opowiadania B. Madeja pojawia się w wypowiedzi bohatera i ma zapewne funkcję charakterystyczną.

3. Zwroty, w których rzeczownik może występować w obu liczbach, lecz jest w stadium ustalania się tylko w jednej z nich. W związku z tym wydzieliłem tu dwie podgrupy: frazeologizmy z komponentem ustalającym się w l.p. i frazeologizmy z komponentem ustalającym się w l.m.

W skład pierwszej z nich wchodzi dziś m. in. takie zwroty, jak *świecić bakę//baki komu* (wg informacji podanych w NKP wariant *świecić baki komu* był już w początkach XX w. wariantem recesywnym), *rzucić okiem//oczyma na co* «spojrzeć», *mieć kogo na oku//oczach* «pilnować», *nie spuszczać oka//oczu z kogo* «przypatrywać się komu uparczywie», *spuszczać kogo z oka//oczu* «zaniechać nadzoru, pilnowania», *czuć się bez czego jak bez ręki//rąk* «czuć się nieswojo», *brać co do ręki//rąk* «zajmować się czym, robić co», *przypinać łatkę//łatki komu*, *kląć w żywy kamień//kląć w żywe kamienie*, *schodzić (zejść) na złą drogę//złe drogi* «psuć się, marnować» (z informacji zawartych w NKP i SF wynika, że wariant z rzeczownikiem w l.m. pojawia się sporadycznie w tekstach z XX w., m. in. w prozie Dobraczyńskiego i Broszkiewicza), *szukać dziury//dziur w całym* «widzieć wady tam, gdzie ich nie ma, przyganiać komu» — SJPDor., SF i NKP podają ten zwrot w postaci hasłowej: *szukać dziury w całym*, ale w NKP wśród 19 cytatów znalazły się dwa, w których ma on postać *szukać dziur w całym*. Pierwszy przejęto ze *Słownika warszawskiego* (1900), drugi — z monologu bohatera „Września” J. Putramenta (1952). W zgromadzonym materiale mam 11 przykładów użycia tej jednostki frazeologicznej, z czego tylko jeden z wariantem *szukać dziur w całym*: *Pora napisać wreszcie felieton przeciw „Startom i falstartom” i w ten sposób wytrącić oręż krytyki wszystkim, co się nań zmawiają. Można by zacząć od stwierdzenia, że rubryka nagminnie szuka dziur w całym i znajduje je, a przecież może pobiłdzić* (T 1978/79/3).

W skład drugiej — wchodzi m.in. takie frazeologizmy, jak *chodzić własną drogą//własnymi drogami* (SF przytacza *chodzić własną drogą* z tekstu pochodzącego z 1897 r.³), *brać kogo na plewę//plewy* (NKP przytacza *brać kogo na plewę* tylko z tekstów XIX w.), *ssać palec//palece* «biedować» (wg. informacji zawartych w SJPDor. i SF wariant *ssać palec* pojawia się tylko sporadycznie; w obu słownikach przytacza się

³ Por. wynotowane ze współczesnego tekstu: *Była to raczej formacja psychiczna aniżeli artystyczna idąca własną drogą pomiędzy dwoma wielkimi ówczesnymi nurtami polskiej poezji.* (P. 1980/3/11 — wypowiedź L. M. Bartelskiego o poezji Czesława Miłosza).

jego użycie z tekstów współczesnych), pokazywać (wytykać), palcem // // palcami (NKP przytacza użycie wariantu *palcem wytykać* z 1874 r.⁴), *kłaść co komu w ucho // uszy* (NPK odnotowała użycie wariantu *kłaść w ucho*, z tekstu z 1858 r.) *gonić resztką//resztkami* «być bliskim nędzy» (SJPDor. cytuje *gonić resztką* z „Dożywocia” A. Fredry), *za psi pieniądz // za psie pieniądze* (odnotowany w NKP wariant *za psi pieniądz* pochodzi z felietonów Prusa wydanych w 1874 r.) cytuje *gonić resztką* z „Dożywocia” A. Fredry), *za psi pieniądz//za psie pieniądze* (odnotowany w NKP wariant *za psi pieniądz* pochodzi z felietonów Prusa wydanych w 1874 r.).

Zwroty typu *świecić bakę komu//świecić baki komu*, *kląć w żywy kamień//kląć w żywe kamienie*, *brać kogo na plewę // brać kogo na plewy*, *szukać dziury w całym//szukać dziur w całym* — to typowe pary wariantów fakultatywnych. Są one zróżnicowane pod względem chronologicznym i frekwencyjnym, co wyraża się w opozycji: «starsze»: «nowsze» (*chodzić własną drogą:chodzić własnymi drogami*) i «częstsze»: «rzadsze» (*kląć w żywy kamień:kląć w żywe kamienie*). W przyszłości dojdzie zapewne do eliminacji wariantów recesywnych, jak to już się stało np. z parą *bić się z myślą // bić się z myślami* — dziś w przeciwieństwie do normy z XIX w. funkcjonuje tylko *bić się z myślami*⁵.

Frazeologizmy z dwoma rzeczownikami zestawilem w następujące grupy:

1. Zwroty, w których oba rzeczowniki funkcjonują tylko w l.p.: *pary z gęby nie puścić*, *zalać sadła za skórę*, *zapomnieć języka w gębie*, *robić z gęby cholewę*, *chować głowę w piasek*, *dzielić skórę na niedźwiedziu*, *być solą w oku*, *wyglądać jak śmierć na chorągwi*, *mieć kulę u nogi*, *mieć węża w kieszeni*, *uchylić rąbka tajemnicy*, *działać na kogo jak czerwona płachta na byka*, *mieć nóż na gardle*, *wykręcać kota ogonem*, *strzec jak oka w głowie*, *wpaść z deszczu pod rynnę*, *twardy orzech do zgryzienia*, *trzymać rękę na pulsie*, *dolewać oliwy do ognia*, *rzucić kij w mrowisko*, *zniknąć jak kamień w wodzie* itp.

Zwrot wyrażający znaczenie «nudzić, nieustępliwie domagać się czego, molestować» SF, SJPDor. i NKP podają w postaci *wiercić dziurę w brzuchu*. SF pod hasłem *brzuch* podaje go bez cytatu, pod hasłem *dziura* z cytatem z powieści A. Olchy „Most nad urwiskiem” (1950): *Znów*

⁴ Co najmniej nie świadczy o braku występowania tego wariantu w tekstach współczesnych; por. *Na czarnej liście znaleźli się np. aspoteczni producenci lodów i przez całe lato handel wytykał ich palcem.* (TL 1979/62/5).

⁵ Por. następujące zdania z powieści W. Łozińskiego „Zaklęty dwór” (1859): *Organista bił się z myślą, którą wahał się na razie wyjawić. Na próżno bił się z myślami, jak pojąć i rozwiązać tę zagadkę, i od czego najstosowniej rozpocząć kampanię.* Za udostępnienie mi tych kontekstów dziękuję p. Jolancie Hankiewicz, autorce pracy magisterskiej *Frazeologia Zaklętego dworu Walerego Łozińskiego* (1980).

nam będzie wierceł dziurę w brzuchu, żebyśmy go naznaczyli na młynarza, pod wierceć — z tym samym cytatem, lecz tak zmodyfikowanym, że wyraz dziura ma tu formę l. m. SJPDor. posługuje się także tym cytatem z „Mostu nad urwiskiem”, ale wyraz dziura ma w nim formę l. m.; jedynie pod hasłem brzuch umieszcza drugi cytat, w którym dziura ma formę l. p.: *Profesor jest czasem nieznośny, wierce nam dziurę w brzuchu* (W. Żukrowski, *Mądre zioła*, 1952). NKP podaje aż 9 cytatów w tym tylko jeden, w którym dziura ma formę l. m.: *Dziury w brzuchu przewierca* (1913). W zgromadzonym materiale mam 7 cytatów, tylko w dwóch wyraz dziura użyty został w l. m.: *Ciamcia nigdy na nas nie krzyczy, ale wierzy we wszystko najgorsze, cokolwiek kto o nas powie. I ciągle wierci dziury w brzuchu: a pamiętaj, a mówiłam ci sto razy, a jak mogłaś.* (Jacek. Dwoje 85 — wypowiedzi uczennicy o zrzędlivej nauczycielce) i *Skoro mieliśmy już nowego patrona, wierciłam dziury w brzuchu o popiersie Sienkiewicza. Chciałam je zrobić.* (SM 1980/303/4 — w wypowiedzi prowincjonalnej rzeźbiarki). Wydaje się, że zarówno cytowany w NKP przykład z „Nowych Aten” A. Nowaczyńskiego jak i przykład podany w SJPDor. z powieści A. Olchy trzeba uznać za indywidualne odchylenie od normy i stwierdzić, iż jedynie poprawną postacią tego frazeologizmu jest: *wierceć dziurę w brzuchu* bez względu na to, czy chce się podkreślić, że jedna osoba naprzykrza się innej osobie lub wielu osobom, czy też wiele osób naprzykrza się zbiorowości lub jednostce, a więc: *Nie masz się jednak czym przejmować, wiercę mu dziurę w brzuchu, kiedy mogę — wyrzucił jednym tchem, jakby kiedykolwiek obiecywał Szymańskiemu przyjęcie pod własne skrzydła* (Kryśka Start 65), *A zainteresowani działacze jeżdżą w Polskę załatwiać punkty, wodzą na pokuszenie sędziów, sprowadzają dyrektorów zasłużonych dla rozwoju gospodarki zakładów w orbitę zainteresowań inspektorów NIK, wiercą dziurę w brzuchu wojewodom* (T 1977/41/3, *Tak długo wierciliśmy dziurę w brzuchu szefowi „Warty” (...), aż się załamał. Na stadionie „Warty” (...) będzie zegar* (EP 1976/95/8).

Na szczególną uwagę zasługują tu jeszcze zwroty porównawcze typu: *czuć się jak ryba w wodzie, obchodzić się z kim jak z jajkiem, siedzieć jak mysz pod miotłą, bać się czego jak diabeł święconej wody*, ponieważ bez względu na to, czy odnoszone są do jednostki, czy zbiorowości, ich rzeczownikowe komponenty na ogół nie przybierają formy l. m. Oto przykłady użycia zwrotu *czuć się jak ryba w wodzie*: *W bezludnym, jałowym i kamienistym terenie, w którym partyzanci co chwila gubią drogę i nigdy nie są pewni, czy idą w dobrym kierunku, żołnierze czują się jak ryba w wodzie.* (Kapus. Chrystus 143), *I oczywiście natychmiast znajdują odpowiedź, popartą najczęściej obserwacjami z własnego zawodowego podwórka. A to, że pracownice mają fymy, że czują się w intrygach jak ryba w wodzie, że wzdrągają się przed odpowiedzialnością, są kłótniwe, obraźliwe (...).* (SP

1978/114/3), *Dla jednych i dla drugich* (mowa o anarchistach i „zamordystach” — SB) *wszystkie chwytły są dozwolone, a w atmosferze nastrożenia czują się jak ryby w wodzie* (WM 1981/1/21).

2. Zwroty, w których oba rzeczowniki funkcjonują tylko w l.m.: *mieć klapy na oczach, coś ma ręce i nogi, mieć oczy i uszy otwarte, rzucać kamienie pod nogi* itp.

Zwrot wyrażający znaczenie «utrudniać co komu; przeszkadzać komu w czym» SF i SJPDor. odnotowały w postaci hasłowej jako *rzucanie kłody pod nogi*. NKP sugeruje, że *rzucanie kłody pod nogi* jest, podobnie jak *rzucanie kij pod nogi*, wariantem zwrotu *rzucanie kamienie pod nogi*. SF ilustruje użycie tego frazeologizmu cytatem, w którym istotnie *kłoda* ma formę l.m.; SJPDor. podaje dwa cytaty, w jednym *kłoda* ma formę l.m., w drugim — formę l.p.: *Jest wielkim nieporozumieniem, jeśli uważa się tradycję za kłodę rzucającą pod nogi postępowi* (T. Seweryn, *Rozdroża sztuki ludowej*, 1948). NKP podaje tylko trzy cytaty, w najwcześniejszym, wyjętym z „Ładu serca” J. Andrzejewskiego (1937), *kłoda* ma formę l.p.: *Rzucił mi kłodę pod nogi*, w obu pozostałych — formę l.m. (1947, 1952). W zebranych materiale z prasy i literatury mam 14 przykładów użycia wariantu *rzucanie kłody pod nogi*, a 3 przykłady użycia wariantu *rzucanie kłodę pod nogi* (jeden z wypowiedzi bohatera powieści K. Bunscha *Bezkrólewie*, 1979, dwa z satyrycznego felietonu opublikowanego na łamach „Tygodnia”, 1980/17/20).

Wydaje się, że słowniki niesłusznie sugerują, iż omawiany zwrot występuje tylko w postaci *rzucanie kłody pod nogi*, gdyż zarówno odnotowane w nich cytaty, jak i historia tego frazeologizmu oraz jego znaczenie przemawiają za jego postacią alternatywną: *rzucanie kłody pod nogi*//*rzucanie kłodę pod nogi*. Tak więc w dzisiejszej normie frazeologicznej *rzucanie kłody pod nogi* i *rzucanie kłodę pod nogi* — to para wariantów fakultatywnych zróżnicowanych pod względem frekwencyjnym. Można by się wprawdzie zastanawiać, czy wariant z rzeczownikiem w l.p. nie jest uzależniony od aspektu czasownika (zarówno w „Ładzie serca”, jak i w felietonie z „Tygodnia” mamy *rzucić kłodę pod nogi*), lecz dopóki nie zbierze się więcej przykładów, istnieje obawa, czy nie byłyby to dywagacje przedwczesne.

3. Zwroty, w których jeden rzeczownik funkcjonuje w l.p., drugi — w l.m.: *nabrać wody w usta, sypać piaskiem w oczy, zedrzyć łuskę z oczu komu, coś komu spędza sen z powiek, chwycić byka za rogi, mieć bielmo na oczach, mieć głowę nie na wszy, nosić koszulę w zębach, chwycić wiatr w żagle oraz łowić ryby w mętnej wodzie, wyrzucać pieniądze w błoto, szukać plam na słońcu, brać nogi za pas, mieć pełne ręce roboty, nie zasypiać gruszek w popiele* itp. Oto przykład zmiany liczby komponentu *oko* w zwrocie *widzieć co oczami ducha*: *Rola nowej panny Marple marzyła się mamie Karbolkowej od dawna. Jeszcze w czasach,*

kiedy Januszek studiował w Szczobytnie, a ona widziała go okiem ducha w roli bohatera jakiejś wielkiej kryminalnej afery (...) Bożek. Zbrodnia 37). Treść „widzieć, przedstawiać co sobie w wyobraźni” wyrażamy zwrotem *widzieć co oczami ducha* (lub *widzieć co oczyma duszy*); narrator „Zbrodni na eksport” wyraża ją innowacją *widzieć co okiem ducha*. Trzeba ją uznać za przejaw niedowładu sztuki stylizacyjnej autora.

4. Zwroty, w których jeden rzeczownik funkcjonuje w l.p. lub w l.m. drugi tylko w l.p.: *brać plewę//plewy za ziarno* (SF odnotowuje hasło *brać plewę za ziarno* i ilustruje je cytatem z „Rodziny Połanieckich”, H. Sienkiewicza: *To taka przykra i upokarzająca rzecz brać towarzyską plewę za ziarno*; NKP odnotowuje hasło *brać plewy za ziarno* i ilustruje je cytatem również z tego samego źródła). Zarówno SF, jak i NKP odnotowuje hasło *oddzielić ziarno od plew*, ale SF ilustruje cytatem z *Wierszy zebranych* W. Słobodnika (1948), w którym mamy: *oddzielić ziarno (...) od plewy*⁶.

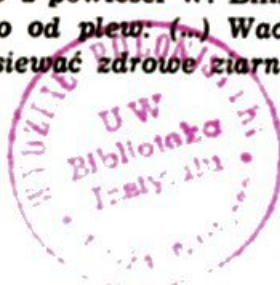
5. Zwroty, w których jeden rzeczownik funkcjonuje w l.p. lub w l.m., drugi tylko w l.m.: *psu//psom oczy sprzedać* «o człowieku bezwstydnym», *łuska spadła z oczu komu//łuski spadły z oczu komu*.

Zaprezentowany tu (z konieczności niepełny i ograniczony) przegląd frazeologizmów z rzeczownikowymi komponentami podlegającymi ograniczeniom w zakresie kategorii liczby upoważnia do następujących stwierdzeń końcowych:

1. Najwyraźniej rysują się dwie grupy frazeologizmów: zwroty z jednym komponentem rzeczownikowym występującym tylko w l.p. (*spuścić z tonu*) i zwroty z dwoma rzeczownikami, z których oba występują albo w l.p. (*robić z gęby cholewę*), albo w l.m. (*mieć oczy i uszy otwarte*). Ale najciekawsza jest jednak grupa frazeologizmów wariantywnych. I to zarówno takich, w których skład wchodzi jeden rzeczownik stabilizujący się albo w l.p. (*świecić bakę komu*), albo w l.m. (*chodzić własnymi drogami*), jak i takich, w których skład wchodzi dwa rzeczowniki stabilizujące się w l.p. (*wiercić dziurę w brzuchu*).

2. Z zalem trzeba odnotować, że zarówno w SF, SJPDor., jak i w NKP wśród informacji podawanych na temat wzorcowej postaci frazeologizmu zdarzają się również takie, które są nieścisłe lub wręcz mylące. Chodzi tu zwłaszcza o zwroty typu *rzucić kłody pod nogi*, *oddzielić ziarno od plew*, *wiercić dziurę w brzuchu*, *szukać dziury w całym* itp. Zapis postaci hasłowej *rzucić kłody pod nogi* sugeruje tym samym, że rzeczownik *kłoda* przybiera w tym frazeologizmie tylko postać l.m., tymczasem w dokumentacji hasła znajdują się przykłady

⁶ W recenzji W. Zukrowskiego z powieści W. Bilińskiego „Widoki o zmierzchu” znalazłem wariant *odsiewać ziarno od plew*. (...) *Wacław Biliński (...) jest jednym z tych pisarzy, którzy próbują odsiewać zdrowe ziarno od plew, jakimi tyłu miota nam w oczy* (TL 1981/32/5).



z wariantem *rzucić kłodę pod nogi*. Modernizacja formy komponentu zwrotu *wiercić dziurę w brzuchu* w tym samym cytacie, który umieszcza dwa wielkie słowniki, wydaje się czymś wręcz zaskakującym i zgoła niedopuszczalnym z punktu widzenia praktyki leksykograficznej.

3. SF i SJPDor. ze względu na ubogą dokumentację frazeologizmów nie zawsze mogą być pomocne przy rozstrzygnięciu wątpliwości, czy w danym tekście mamy do czynienia z nadużyciem frazeologicznym, czy też z wariantem fakultatywnym zwrotu. NKP zawiera wprawdzie obfitą dokumentację, lecz i to nie wystarcza, ponieważ dość często cytuje przykłady z wypowiedzi bohaterów, a jak wiadomo, za ich kształt formalny autor nie zawsze ponosi odpowiedzialność, bowiem mogą być one obarczone funkcją stylizacyjną. Wobec powyższego nasuwa się potrzeba kompletowania własnej kartoteki użyć frazeologizmów, co jest zadaniem bardzo ambitnym, tyle że przerastającym możliwości jednej osoby. Jednak bez takiego „zaplecza” trudno sobie dziś wyobrazić rozwój badań nad frazeologią współczesnej polszczyzny.

4. Jeśli chodzi o ocenę normatywną innowacji frazeologicznych, to trzeba tu raz jeszcze przypomnieć za Danutą Buttler, że „elementarny warunek poprawności użycia frazeologizmu stanowi posługiwanie się nim w takiej postaci, jaka się utrwaliła w zwyczaju społecznym”⁷. Rozpatrując dane innowacje, trzeba jednak inaczej podchodzić do tych, które pojawiają się w tekstach nieartystycznych, a inaczej do tych, które występują w literaturze pięknej, bo choć i jedne, i drugie powstają w ten sam sposób (przez naruszenie stabilnej struktury frazeologizmu), to innowacje „artystyczne” w przeciwieństwie do „nieartystycznych” są na ogół sfunkcjonalizowane jako wyznaczniki charakterystyki lub indywidualizacji językowej postaci. Trzeba rejestrować i analizować wszelkie innowacje, gdyż nie wiadomo, czy któraś z nich nie upowszechni się na taką skalę, że spowoduje przekształcenie się danego frazeologizmu w parę wariantów fakultatywnych. Historia wariantu *rzucić kłodę pod nogi* wydaje się tu faktem bardzo pouczającym.

Objaśnienie skrótów

NPK — *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich* pod red. J. Krzyżanowskiego, t. I—IV, Warszawa 1969—1978.

SJPDor. — *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. I—XI, Warszawa 1958—1969.

SF — S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. I—II, Warszawa 1967—1968.

⁷ D. Buttler, *O sprawdzianach poprawności językowej w zakresie słownictwa*, „Poradnik Językowy” 1972, z. 9, s. 520.

- Bord. Kaskaderka — M. Z. Bordowicz, „Kaskaderka”, Warszawa 1980.
- Bożk. Zbrodnia — J. Bożkowski, „Zbrodnia na eksport”, Warszawa 1978.
- Brand. Koniec — M. Brandys, „Koniec świata szwoleżerów”, t. I, Warszawa 1975.
- Jack, Dwoje, E. Jackiewiczowa, „Jest nas dwoje”, Warszawa 1976.
- Jas. Rzeczpospolita — P. Jasienica, „Rzeczpospolita obojga narodów”, cz. III, Warszawa 1972.
- Kapus. Chrystus — R. Kapuściński, „Chrystus z karabinem na ramieniu” Warszawa 1976.
- Koźn. Rok — K. Koźniewski, „Rok ziemi obcej 1940—1941”, Kraków 1946.
- Kryska, Start — S. Kryska, „Za metą start”, Warszawa 1980.
- Kuśn. Królestwo — A. Kuśniewicz, „Trzecie królestwo”, Warszawa 1975.
- Łop. Berło — T. Łopalewski, „Berło i desperacja”, Warszawa 1974.
- Madej, Pochówek — B. Madej, *Pochówek*, „Twórczość” 1975, nr 6.
- Myśl. Sad — W. Myśliwski, „Nagi sad”, Warszawa 1972.
- Putr. Wrzes. — J. Putrament, „Wrzesień”, t. I—II, Warszawa 1965.
- C — „Czas”.
- EP — „Express Poznański”
- GZ — „Gazeta Zachodnia”
- NM — „Nowy Medyk”
- P — „Płomienie”
- S — „Sportowiec”
- SM — „Sztandar Młodych”
- SP — „Słowo Polskie”
- T — „Tempo”
- TL — „Trybuna Ludu”
- WM — „Walka Młodych”
- ZL — „Życie Literackie”.

SYNONIMIA W JĘZYKU ZAWODOWYM¹

Problemy synonimii stanowiące ważny przedmiot badań semantyki, choć znane od dawna, nie doczekały się gruntownych opracowań. Do dziś jeszcze nie mamy jasnej i jednoznacznej definicji synonimu. *Słownik terminologii językoznawczej* podaje: synonim — „Wyraz mający to samo znaczenie co inny wyraz (inne wyrazy), ale różniący się od niego momentem uczuciowym lub środowiskowym...². Synonimami byłyby wyrazy jednoznaczne o różnej barwie emocjonalnej. W *Encyklopedii wiedzy o języku polskim* czytamy: „Synonimia polega na wyrażaniu tej samej treści³ za pomocą dwu (kilku) różnych form językowych... Wyrazy, między którymi istnieje stosunek s. nazywamy synonimami (wyrazami bliskoznacznymi)”⁴. Zgodnie z powyższym stosunek synonimiczny⁵ zachodziłby między takimi różnymi formami językowymi, które wyrażają tę samą treść. Byłyby to wyrazy jednoznaczne. Pojęcie bliskoznaczności nie mieści się w objaśnieniu podanym przez *Encyklopedię*.

St. Skorupka we *Wstępie do Słownika wyrazów bliskoznacznych* pisze: „...za wyrazy bliskoznaczne, zwane inaczej synonimami uważamy takie wyrazy, których zakresy znaczeń częściowo na siebie zachodzą (...). Odnosi się to również do wyrazów jednoznacznych, których zakresy znaczeń całkowicie na siebie zachodzą”⁶. Czyli synonimy obejmowałyby wyrazy jednoznaczne i bliskoznaczne. Krystyna Siekierska uważa, że synonim „to wyraz jednoznaczny, a także wyraz polisemiczny występujący w jednym ze swych znaczeń lub związek frazeologiczny istniejący w języku paralelnie z bliskoznacznym odpowiednikiem leksykalnym (lub ich szeregiem)”⁷.

¹ Przytaczane w tekście liczby pochodzą z własnych badań nad słownictwem terminologicznym podręczników zawodowych przeznaczonych dla technikum mechanizacji rolnictwa.

² Zb. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968, s. 555.

³ To i następne podkreślenie moje.

⁴ *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Wrocław 1978, s. 341.

⁵ Dopełnienie moje.

⁶ St. Skorupka, *Słownik wyrazów bliskoznacznych*, Warszawa 1972, s. VI.

⁷ K. Siekierska, *Funkcje synonimów w języku „Pamiętników” J. Ch. Paska*, „Poradnik Językowy” 1976, nr 5, s. 230.

Jak widać, pojmowanie synonimu nie jest jednoznaczne. *Nowy słownik języka polskiego* bliskoznaczność utożsamia z jednoznacznością: „Wyraz bliskoznaczny”, wyraz mający to samo znaczenie lub znaczenie bardzo zbliżone do znaczenia innego wyrazu, zwykle różniący się od niego jedynie zabarwieniem stylistycznym lub zakresem występowania; bliskoznacznik, synonim”⁸. Mamy tu znak równości między terminami *wyraz bliskoznaczny* i *wyraz jednoznaczny*, co nie jest ściśle. Różnie można też rozumieć zarówno jednoznaczność jak i bliskoznaczność, na co słusznie zwraca uwagę Jan Tokarski: czasem równoznaczność jest pozorna, nawet między wyrazami obcego pochodzenia i ich polskimi odpowiednikami, a i bliskoznaczność może być różna — treściowa i zakresowa. Granica bliskoznaczności jest trudna do opisu teoretycznego⁹. Wszystko to razem sprawia, że problem synonimii i synonimów pozostaje nadal otwarty.

Dalsze trudności powstają przy próbie klasyfikacji synonimów. Autorzy „*Stylistyki polskiej*”, biorąc za podstawę różne kryteria, dzielą synonimy na bliższe i dalsze, semantyczne i stylistyczne: chronologiczne, terytorialne, środowiskowe, stylowe, emocjonalne, synonimy różnordzenne i wspólnordzenne¹⁰. Klasyfikacja ta w odniesieniu do terminologii naukowej, technicznej i zawodowej okazuje się mniej przydatna. Terminy bowiem nie oddają różnych odcieni znaczeniowych ani barwy uczuciowej. Większe uzasadnienie może mieć rozróżnianie synonimów terminologicznych jednoznacznych i bliskoznacznych. Jednoznaczne zmierzają w kierunku ścisłości wypowiedzi, bliskoznaczne najczęściej nie, gdyż nie zawsze wiadomo, o które z wielu znaczeń może chodzić. W ogóle sam fakt występowania synonimii w języku naukowo-technicznym i zawodowym uważa się za zjawisko niepożądane, a nawet szkodliwe: „Prace terminologiczne w różnych dziedzinach, prowadzone niezależnie od siebie, choć potrzebne, nie wystarczą, i nie mogą zapobiec nasilającej się a szkodliwej w tej dziedzinie języka synonimii, czyli temu, że „to samo pojęcie, zjawisko, wielkość fizyczna, obiekt, desygnat mają rozmaite terminy zależnie od dyscypliny, a czasem nawet zależnie od autora lub wydawcy” — czytamy w sprawozdaniu Barbary Klebanowskiej z I Krajowej Konferencji pt. „Terminologia naukowa, techniczna i zawodowa”¹¹.

⁸ *Słownik języka polskiego*. Pod redakcją prof. dra Mieczysława Szymczaka, Warszawa 1978, t. 1, s. 174.

⁹ J. Tokarski, „*Słownictwo*” Warszawa 1971, s. 166—7.

¹⁰ H. Kurowska, St. Skorupka, „*Stylistyka polska. Zarys*”, Warszawa 1959, 142—152.

¹¹ B. Klebanowska, *I Krajowa Konferencja pt. „Terminologia naukowa, techniczna i zawodowa”* (Warszawa 5—6.VI.1978 r.), „*Poradnik Językowy*” 1980 nr 1, s. 28.

Synonimia stwarza w tych dziedzinach swego rodzaju barierę językową, która utrudnia porozumienie, a zatem i współpracę różnych specjalistów. Powszechnie jest przekonanie, że właśnie w terminologii specjalnej powinna przeważać dążność do precyzji i jednoznaczności słowa. O ile w języku ogólnym dobór odpowiednich synonimów może sprzyjać tej tendencji, o tyle w terminologii specjalnej synonimia jej przeciwdziała i dlatego uznawana jest za zjawisko językowe niepożądane. Nie wiemy jednak nic o wielkości i jakości słownictwa synonimicznego w tekstach naukowych, technicznych i zawodowych, brak bowiem szczegółowych prac na ten temat.

Swoją uwagę skupiłam na słownictwie terminologicznym zawartym w podręcznikach zawodowych przeznaczonych dla technikum mechanizacji rolnictwa. Interesujące wydawało mi się znalezienie odpowiedzi na pytanie:

- jak wielki jest zasób słownictwa profesjonalnego synonimicznego w badanych tekstach,
- jaki jest jego charakter zarówno pod względem semantycznym, jak i słowotwórczym.

Rozwiązanie tych kwestii pozwoliłoby przynajmniej w przybliżeniu określić rozmiary synonimii w języku zawodowym.

W zasobie słownikowym liczącym 21 038 haseł-terminów zebranych z 14 podręczników odnotowałam 832 pary synonimów semantycznych. Stanowią one prawie 8% zgromadzonego słownictwa terminologicznego. Ze względu na funkcje tekstów, w których występują, procent ten można uznać za wysoki. Przypuszczam też, że liczba synonimów w analizowanym materiale jest większa, gdyż ograniczyłam się jedynie do synonimów oznaczonych przez autorów (wydawców). Do podanej liczby nie weszły też liczne synonimy słowotwórcze, które, w moim przekonaniu, w terminologii zawodowej nie stwarzają możliwości nieporozumień. Ale ich funkcjonowanie w tekstach zawodowych może budzić inne wątpliwości, np. natury poprawnościowej.

W literaturze przedmiotu uważa się, że terminy synonimiczne w jakiegokolwiek dyscyplinie nauki i techniki przybierają „postać jedną — równoznaczności”¹². Byłyby to wyłącznie terminy jednoznaczne. Tymczasem analiza zebranego zasobu wykazała, że obok terminów jednoznacznych, stanowiących większość — 61,7%, dość licznie prezentuje się grupa terminów bliskoznacznych (38,3%). Za bliskoznaczne uznałam pary terminów tworzących opozycje: termin ogólny // szczegółowego, wyraz potoczny // terminu. Do pierwszej grupy zaliczyłam np. takie

¹² J. Nawacka, *O synonimach typu: fundament lawowy // ława fundamentowa*, Por. Język. 1978, nr 4, s. 160.

pary: *nasiona*, tzw. *kłębki*, rol. 207¹³, *zerownik* (*cyrkiel zerowy*), rys. 13; *miernik elektryczny* (*galwanometr*), cz. 339 itp. Terminy synonimiczne są powiązane ze sobą stosunkiem syntaktycznym, ogólniejsze są nadrzędne w stosunku do szczegółowych. Łączy je przynajmniej jedna wspólna cecha odpowiednika pozajęzykowego, np. *galwanometr* jest jednym z mierników elektrycznych, a *kłębki* to określony rodzaj nasion.

Do bliskoznaczników zaliczyłam również pary synonimów, z których jeden należy do słownictwa potocznego, drugi jest jego terminologicznym odpowiednikiem posiadającym cechę desygnatu, o którym mówi wyraz zaczerpnięty z leksyki ogólnej, np. *zęby daszkowe*, czyli *strzałkowe*; *przełożenie* (*stopień*), poj. 302; *stożkowy walec* (*kret*), rol. 115; *organy czepne* (*wąsy*), rol. 53, *śruba dwustronnie gwintowana* (tzw. *szpilka*) n.c.r. 202; *koło napędzające* (*atakujące*), n.c. r. 206; *nóż pielący* (*podrzynacz*), masz. 116 itp.

Wśród przytoczonych par synonimicznych jeden jest terminem, oficjalną nazwą w danej dyscyplinie, drugi należy do słownictwa ogólnego lub innych dziedzin nauki czy techniki. Nierzadko jest to wyraz poliseimiczny (np. *wąsy*, *szpilka*, *atakować*, *podrzynacz*). Przykłady te są ilustracją procesu terminologizacji wyrazów z leksyki ogólnej. W ten sposób powstałe terminy często zachowują przenośne znaczenie (np. *koło atakujące*, *ostoja maszyny*, *wiór wstęgowy* itd.). Tego rodzaju par synonimicznych wystąpiło 134. Grupa na tyle znaczna, że upoważnia do następującego sformułowania: synonimami w języku zawodowym mogą

¹³ Rozwiązanie skrótów:

- bhp. = B. Urbański, „Zasady bhp w gospodarstwach rolnych”, Warszawa 1973.
 cz. = W. Surowiak, „Części maszyn”, Warszawa 1969.
 el. = Cz. Witczak, T. Woszyński, „Elektrotechnika”, Warszawa 1972.
 ek. = B. Kopeć, „Ekonomika i organizacja gospodarstw rolniczych”, Warszawa 1972.
 eks. = J. Kuczewski, „Eksploatacja maszyn rolniczych”, Warszawa 1973.
 m. i m. II = T. Pszczółkowski, „Mechanika i wytrzymałość materiałów. Cz. I. Mechanika”, Warszawa 1965. Cz. II. „Wytrzymałość materiałów”, Warszawa 1966.
 masz. = M. Wójcicki, „Maszyny i narzędzia rolnicze”, Warszawa 1971.
 n.c.r. = Wł. Lorenc, B. Pokrzywa, „Naprawa ciągników rolniczych”, Warszawa 1970.
 n.m.r. = Zb. Hołubowicz, Wł. Lorenc, St. Żak, „Naprawa maszyn rolniczych”, Warszawa 1970.
 org. = Wł. Lorenc, „Organizacja warsztatów”, Warszawa 1971.
 poj. = T. Nowacki, „Pojazdy rolnicze”, Warszawa 1970.
 rol. = J. Kwasięborski, B. Rykowski, S. Tabaka, „Wiadomości z rolnictwa”, Warszawa 1972.
 rys. = B. Buksiński, A. Szpecht, „Rysunek techniczny”, Warszawa 1970.
 tech. = H. Jędrzejewski, T. Mucha, St. Szczubelek, „Technologia obróbki metali i drewna”, Warszawa 1968.

być również wyrazy wieloznaczne, wyrazy należące do słownictwa ogólnego albo innych dziedzin, jeżeli wskazują na wspólne cechy, funkcje czy przeznaczenie nazywanych desygnatów.

Terminy synonimiczne wyrażone jednoznacznikami okazały się, w badanych tekstach, liczniejsze — 61,7% ogólnej liczby par. Uważa się, że jednoznaczność w terminologii naukowo-technicznej jest wynikiem wchłaniania do naszego języka wyrazów obcych¹⁴. W wyniku tego procesu na oznaczanie tych samych odpowiedników pozajęzykowych obok wyrazów rodzimych pojawiają się wyrazy obce. Te podwójne terminy specjaliści uważają za niepotrzebny balast. Tymczasem na skutek różnych przyczyn procesu, o którym mowa, nie da się powstrzymać i chyba nie o to chodzi. Rzecz w tym, by na siłę nie wprowadzać odpowiednika rodzimego, skoro już przyjął się termin obcy i odwrotnie. W przeciwnym razie leksykę specjalną obciążą się niepotrzebnymi dubletami.

Analiza słownictwa synonimicznego z podręczników zawodowych pod tym kątem wykazała, że opozycje par synonimicznych opartych na kryterium genetycznym są rzeczywiście liczne, stanowią ponad 50% jednoznaczników. Dokładniej ilustruje to tabela:

| grupa | Pary synonimów wyrażone terminami | Typ: | Liczba par | % w grupie | Razem par syno- nicznych | % od liczby ogólnej |
|-----------|---|----------------------------|---------------|---------------|--------------------------------|---------------------------|
| I | bliskoźnacznymi | 1. ogólny/szczegółowego | 185 | 58,— | 319 | 38,3 |
| | | 2. potoczny/terminu | 134 | 42,— | | |
| II | jednoznacznymi | 1. rodzimy/obcy | 186 | 51,— | 513 | 61,7 |
| | | obcy/rodzimy | 70 | | | |
| | | 2. obcy/obcy | 38 | 7,5 | | |
| | | 3. rodzimy/rodzimy | 192 | 37,5 | | |
| | | 5. termin/nazwy własnej | 21 | 4,— | | |
| R a z e m | | | 832,— | 100,— | 832, | 100,— |

W grupie par: termin rodzimy//obcy pierwszą, niejako czołową pozycję zajmuje wyraz rodzimy, np. *kiełkowanie nadziemne (epigeniczne)*, rol. 64; *podgrzewacz (rekuperator) powietrza*, t. 237; *siłomierz, czyli dynamometr*, mech. 104; *przewodnik (konduktor)*, el. 309; *przebijak (stempel)*, n.c.r. 45 itd. Ta grupa jest najliczniejsza. 76 par stanowią opozycje: termin obcy // rodzimy, np. *cyklon (osadnik)*, bhp. 186, *konduktywność (przewodność właściwa)*, el. 13; *modyfikator (zmieniacz)*, t. 72 i in.

¹⁴ H. Kurkowska, St. Skorupka... op. cit., s. 142.

Cała grupa obejmuje 262 pary, czyli 524 hasła. Znalazły się w niej terminy o różnym stopniu powszechności użycia. Sądzę, że można to kryterium wykorzystać, jeżeli rzeczywiście zachodzi potrzeba uwolnienia leksyki specjalnej od niepotrzebnych dubletów synonimicznych. Da się go również zastosować w odniesieniu do par synonimicznych typu: termin obcy // obcy (38 par, tj. 7,5% w tej grupie), np. *emisja termiczna* (*termoemisja*), el. 198; *moped*, czyli *motorower* poj. 38; *zawór redukcyjny* (*reduktor*), bhp. 175; *poliwinil* (*polichlorek winylu*), el. 238 itp.

192 pary tworzą zestawienia typu: wyraz rodzimy // rodzimy (37,5%), np. *bezplanowe wypasanie bydła*, zwane *wolnym wypasem*, rol. 242; *książka zleceń warsztatowych* znana jest też pod nazwą *książki zamówień*, org. 87; *kamień narzutowy* (*polny*), t. 6; *spoina krawędziowa* (*brzeźna*) cz. 46; *punkt węzłowy* lub *węzeł*, el. 17 itp.

Wydaje się, że w odniesieniu do tej grupy jednoznaczników należałoby posłużyć się kryterium precyzyjności, dokładności wyrażania treści, co w słownictwie specjalnym ma doniosłe znaczenie.

Niewielką grupę (21 przykładów) stanowią pary: terminy // nazwy własnej np. *kółka ugniatające*, zwane *kółkami Töpfera*, masz. 83; *wał kruszący* (typ *Cambridge-Croskill*) masz. 57; *łańcuch haczykowy* (*Everta*), n.c.r. 220 itp. Za wliczeniem nazw własnych do odpowiedników synonimicznych przemawia fakt używania ich w dalszym tekście podręcznika lub innych podręczników bez terminów głównych, np. *łańcuch Everta*, n.m.r. 275; *wał typu Cambridge-Croskill*, masz 58; *młot wahadłowy Charpi'ego*, t. 66 itd. Wydaje się, że w tego rodzaju tekstach nazwa własna traci swoje znamiona i funkcjonuje jak pospolity składnik zestawienia.

Przedstawiony materiał wykazuje, że terminy synonimiczne będące równoznacznikami w tekstach zawodowych nie stanowią bynajmniej jednorodnej grupy. Obok par: wyraz obcy // rodzimy obejmują także pary: obcy // obcy, rodzimy // rodzimy, termin // nazwy własnej.

Bardzo nieliczne w badanym materiale okazały się synonimy typu: *fundament ławowy* // *ława fundamentowa*, o których pisze J. Nawacka¹⁵. Wystąpiły natomiast takie pary synonimów słowotwórczych, w których terminom-zestawieniom przeciwstawiono terminy-złożenia, np. *gaz biologiczny* (*biogaz*), poj. 147; *wciągnik elektryczny* (*elektrowciąg*), n. m.r. 34; *emisja termiczna* (*termoemisja*), el. 198 itd.

Jeszcze inną grupę stanowią takie pary jak: *cyjanowanie w kąpielach* // *cyjanowanie kąpielowe*, t. 278; *orka w figurę* // *orka figurowa*, rol. 136 i 137; *wyorywacz do buraków* // *wyorywacz buraków*, eks. 189 i 93; *rozszewacz do wapna* // *rozszewacz wapna*, eks. 24 i 164; *kombajn do buraków* // *kombajn buraczany*, eks. 320 i 279 itd. Opozycje syno-

¹⁵ J. Nawacka ... op. cit.

nimiczne tworzą konstrukcje przyimkowe i syntetyczne.

Bardzo licznie występują pary synonimów, w których przeciwieństwo dotyczy formantów drugiego składnika terminu-zestawienia, np. *pompa przyspieszająca // pompa przyspieszenia // pompka przyspieszeniowa*, el. 158, 163; *płytką gwiazdkowa (?) i płytką gwiazdzista*, el. 188; *wał rozrządowy // wał rozrządu*, el. 66 i 67; *czop kulowy // czop kulisty*, el. 323 itd. Tego rodzaju wariantów synonimicznych znajduje się w każdym podręczniku bardzo dużo, tu wybrałam tylko kilka z jednego podręcznika.

Niewielką grupę stanowią pary: *orka w rozorywkę // orka na rozorywkę*, rol. 125 i 136; *orka w skład // orka na skład*, rol. 125—130. Widzimy tu wahania w użyciu przyimków *na* i *w*. Mamy też w badanym zasobie formy typu: *woltomierz // woltometr*.

Jak widać, nie wszystkie są poprawne. Współistnienie podwójnych form słowotwórczych, w których najczęściej jedna przeciwstawia się normom poprawnościowym, wskazuje na pilną potrzebę uporządkowania słownictwa synonimicznego w tekstach zawodowych, zwłaszcza w podręcznikach szkolnych.

Na zebrane z podręczników zawodowych słownictwo synonimiczne można też popatrzeć pod kątem liczby składników. Biorąc pod uwagę to kryterium, da się wyróżnić 4 grupy par:

- | | |
|---------------------------------------|-------|
| 1) zestawienie // wyrazu pojedynczego | — 184 |
| 2) wyraz pojedynczy // zestawienia | — 54 |
| 3) wyraz pojedynczy // wyrazu poj. | — 138 |
| 4) zestawienie // zestawienia | — 456 |

Najliczniej prezentują się terminy-skupienia. W sumie obejmują 1150 haseł, składniki pojedyncze — 514.

W grupie 1 termin-zestawienie odpowiada synonimowi składającemu się tylko z jednego wyrazu. Wśród zestawień mamy terminy o dwóch składnikach (149), trzech (32) i czterech (3). Zdecydowanie przeważają dwuskładnikowe, najczęściej wyrażone rzeczownikiem z przymiotnikiem (tylko 22 przykłady przydawek dopełniaczowych). Trzon zestawienia stanowi rzeczownik. Przydawki przymiotne i rzeczowne są obligatoryjne, służą do zacieśniania zakresu rzeczownika. Dzięki nim odpowiednik pozajęzykowy wyrazu zostaje wyróżniony, wydzielony z klasy podobnych mu desygnatów.

W zestawieniach trzyskładnikowych można wyróżnić następujące schematy:

- | | |
|--|------|
| rzeczownik + rzeczownik + przymiotnik | — 10 |
| rzeczownik + przymiotnik + przymiotnik | — 22 |

Przeważa typ: rzecz. + dwie przydawki przymiotne, z których jedna podaje cechę wyodrębniającą, druga dopełniającą (np. *rośliny wie-*

loletnie trwałe, rol. 44; stół probierczy specjalny, n. mr. 238; połączenie spawane równoległe, cz. 48; sterowanie ręczne pośrednie, el. 366 i in.). Rzeczowniki stojące po rzeczowniku-podstawie zestawienia pełnią funkcję przydawki dopełniaczowej (np. metoda napraw normowanych, org. 6; oddział obsługi bieżącej, org. 44).

Zestawienia czteroskładnikowe to: chemiczne środki ochrony roślin, masz. 130; małe koło zębate stożkowe, poj. 328 itd. Tu także podstawą zestawienia jest rzeczownik, pozostałe trzy składniki pełnią funkcję przydawek.

Terminom zestawieniom w tej grupie odpowiada synonim będący wyrazem pojedynczym. Najczęściej jest to wyraz obcy lub zaczerpnięty z leksyki ogólnej, nierzadko polisemiczny, np. koło napędzające (satelit), poj. 324; substancja świecąca zwana luminaforem, el. 206; pędy odroślowe, tzw. wilki, rol. 47; bezpiecznik topikowy (korek), bhp. 148; zwężka powietrzna zwana gardzielą, poj. 153; urządzenie roztrzaskające (adapter), masz. 74. Mamy też przykłady metaforycznego poszerzenia znaczenia terminu-zestawienia, np. pędy odroślowe, tzw. wilki, rol. 47; bakterie śrubowate, czyli krętki, rol. 20; stożkowy walec (kret), rol. 115 i in.

W grupie 2 (wyraz pojedynczy // zestawienia) zdecydowanie przeważają zestawienia dwuskładnikowe (50 na ogólną liczbę 54). Zestawienia dwuskładnikowe stanowią struktury rzeczownikowo-przymiotnikowe (40 przykładów) i rzeczownikowo-rzeczownikowe (10 przykładów).

Odpowiadające im terminy pojedyncze, stojące na pierwszym, oficjalnym miejscu są albo obce np. termograf (rejestrator ciepła, masz. 307), albo mają szeroki zakres użycia (np. zerownik) cyrkiel zerowy, rys. 13, wzornik (szablon promieniowy), n.m.r. 291 i in.). Podane odpowiedniki synonimiczne w formie zestawień są ich wyjaśnieniem, uściśleniem ogólnego znaczenia.

138 par stanowią opozycje termin jednoskładnikowy // jednoskładnikowego. Najbardziej rzucają się w oczy typy: rodzimy // obcy (67 przykładów), ogólny // szczegółowego (52 przykłady), np. olśnienie // rażenie, el. 309; przewężenie // szyjka, m. II, 28; zarodnia // worek, rol. 29 i in.

Są to przede wszystkim rzeczowniki konkretne (102 przykłady). Rzeczowniki oderwane to nazwy czynności (szpachlowanie zwane zacieraniem, n.m. r. 14), stanów (starzenie // sezonowanie, t. 226), cech (jaskrawość // luminacja el. 209).

W grupie 4 da się wydzielić cztery podgrupy:

- | | |
|---|-----------------|
| a) ze zmianą drugiego składnika zestawienia | — 363 przykłady |
| b) ze zmianą obu składników | — 34 „ |
| c) ze zmianą pierwszego składnika | — 40 „ |
| d) z przestawką i przekształceniem | — 9 „ |

W podgrupie „a” składnikiem głównym jest zawsze rzeczownik i ten pozostaje bez zmiany. Natomiast drugi składnik jest przymiotnikiem w funkcji przydawki wyodrębniającej i on otrzymuje odpowiednik synonimiczny, np. *panew wahliwa (samonastawna)*, cz. 222; *warnik ciśnieniowy*, czyli *wieloczerpalny*, el. 383; *zawór bezpieczeństwa (przelewowy)*, n.m.r. 230 itd.

W podgrupie „b” żaden składnik zestawienia nie powtarza się, np. *współczynnik proporcjonalności*, nazywany *stałą grawitacji*, m. 213; *liczba przyporu (stopień pokrycia)*, cz. 349; *dno bruzdy*, tzw. *podeszwa płuzna*, masz. 13; *sprzęgło zrywowe*, czyli *przyspieszacz obrotów*, poj. 253 i in. Część z nich ma charakter metaforyczny. Pod względem formalnym są to zestawienia z rzeczownika i przymiotnika (38 przykładów) oraz z rzeczownika i rzeczownika w funkcji przydawki dopełniaczowej (26 przykładów).

40 par synonimicznych należy do takich struktur, w których synonim odpowiada pierwszemu składnikowi zestawienia, np. *osadzenie (gniasto) łożyskowe*, n. m. r. 101; *kąt (pachwina) liścia*, rol. 42 itp. W 35 przykładach na pierwszym miejscu stoi rzeczownik, a tylko w 5 przymiotnik, który także otrzymał odpowiednik synonimiczny, np. *odkwaszona (techniczna) wazelina*, n. c. r. 113; *generatywne (płciowe) rozmnażanie*, rol. 53 i in.

Niewielką grupę stanowią pary synonimiczne, w których dokonano przestawienia składników zestawienia z równoczesnym przekształceniem formalnym, np. *styk przyciskowy* zwany *przyciskiem sterowniczym*, el. 241; *prądnica spawalnicza* zwana *spawalnicą przetwornicową*, bhp. 189; *panew płytkowa (płytką oporowa)*, cz. 225; *ił koloidalny* nosi nazwę *koloidu glebowego*, rol. 77 i in.

W tych parach obserwujemy przejście z jednej klasy semantycznej do drugiej przynajmniej jednego członu zestawienia. Najczęściej jest to przymiotnik, czasem tylko rzeczownik przechodzi do klasy przymiotników, np. *pierścień płaski // podkładka pierścieniowa*. Przykłady te pozwalają wnioskować, że żywotne we współczesnej polszczyźnie procesy substancywizacji i adiektywizacji sprzyjają synonimii, umożliwiają tworzenie nowych par synonimicznych w terminologii specjalnej.

Najliczniejsze w badanym materiale okazały się pary synonimiczne stanowiące opozycje: zestawienie // zestawienia. Po obu stronach znajdujemy terminy zawierające po dwa, trzy, a nawet więcej składników, np. *siły dwustronnie zmienne*, czyli *wahadłowe*, *silnik indukcyjny z wirnikiem uzwojonym* zwany *pierścieniowym*, el. 102; *szew pachwinowy podwójny przestawny (naprzemianległy)*, cz. 48; *połączenia wielowypustowe z wypustami o zarysie trójkątnym i trapezowym* zwane często *połączeniami wielokarbowymi*, cz. 100 i in. Rzadko kiedy odpowiednik synonimiczny występuje w pełnym brzmieniu, z reguły są to

konstrukcje eliptyczne. Bliskie sąsiedztwo sprawia, że nie ma potrzeby powtarzania składników zestawienia.

Z przedstawionego materiału w tej części artykułu wynika, że:

- synonimy w terminologii zawodowej mogą przybierać postać pojedynczych wyrazów, złożzeń i zestawień,
- najliczniejsze są zestawienia dwuskładnikowe,
- synonimia obejmuje przede wszystkim przymiotniki określające cechy, funkcje, przeznaczenie rzeczowników stanowiących człon zestawień,
- w języku zawodowym działają takie same procesy, które znamy z języka ogólnego, tj. substancywizacja, adiektywizacja, a liczne konstrukcje eliptyczne mogą być przejawem tendencji zmierzającej do ekonomii środków językowych.

Formalnymi wyznacznikami synonimii w analizowanych tekstach są przede wszystkim nawiasy. 524 pary synonimiczne przedstawiono w ten właśnie sposób, a 308 za pomocą innych wyrazów występujących w funkcji łączników: *tzw.*, *albo*, *lub*, *czyli*, *tzn.*, *inaczej*, *nosi nazwę*, *nazywa się*.

Zdaję sobie sprawę, że przedstawione uwagi nie wyczerpują problemu synonimii w tekstach zawodowych. Opierają się bowiem na zbyt wąskim materiale, który nie upoważnia do formułowania daleko idących uogólnień. Sądzę jednak, że przedstawiony materiał potwierdza opinię specjalistów, że problem synonimii w tekstach zawodowych istnieje i wymaga rozwiązania. Różnorodność synonimów semantycznych i słowotwórczych często tworzonych na własny użytek autora tekstu nie wpływa na precyzję i jasność wyrażanych treści, co w języku zawodowym ma doniosłe znaczenie.

Jerzy Kulczycki

TECHNIKI BADANIA ROZUMIENIA ZDAŃ

Problematyka rozumienia występuje i odgrywa istotną rolę w różnych naukach, takich np. jak filozofia, semiotyka, psychologia czy językoznawstwo. W filozofii, zwłaszcza od czasu-wystąpienia Diltheya, usiłuje się określić epistemologiczny status rozumienia, podać jego właściwości i stosunek do innych form poznania. Spierano się o to, czy rozumienie jest formą poznania typową dla humanistyki, czy też znajduje zastosowanie także w innych naukach; dyskutowano, czy ma aktywny czy procesualny charakter, czy dostarcza wiedzy pewnej czy tylko aproksymatywnej¹. W językoznawstwie przyjmuje się², że rozumienie jest drugą (wśród czterech) faz mowy. Zwraca się także uwagę na to, że model języka powinien wyjaśniać zdolność rozumienia i tworzenia nowych zdań³.

Z punktu widzenia takich nauk jak psychologia czy psycholingwistyka podjęcie problematyki rozumienia wymaga nie tylko oparcia się na jakiejś ogólnej teorii rozumienia, ale także wypracowania odpowiednich technik umożliwiających empiryczne badania nad rozumieniem. W artykule niniejszym postaramy się przedstawić najczęściej stosowane techniki badania rozumienia zdań a także — przez skonfrontowanie ich z ważniejszymi twierdzeniami i poglądami z zakresu teorii rozumienia — ocenić ich wartość poznawczą i zakres stosowalności.

W psychologii i psycholingwistyce najczęściej używa się dwóch technik badania rozumienia zdań, które poniżej pokrótce przedstawimy.

A. Technika poleceń. Ta technika znajduje zastosowanie przede wszystkim w neuropsychologicznych badaniach nad afazją. Zrozumienie zdania oceniane jest na podstawie adekwatnego do jego treści zachowania się ruchowego, manipulacyjnego czy konstrukcyjnego osoby badanej. Sprawdziany mogą przybierać następujące formy:

¹ Por. I. Dąbmska, *W sprawie pojęcia rozumienia*, (w:) „Znaki i myśli”, Warszawa — Poznań — Toruń 1975; D. Gierulanka, *Pozycja epistemologiczna rozumienia*, (w:) „Szkice filozoficzne Romanowi Ingardenowi w darze”, Warszawa — Kraków 1964.

² T. Milewski, „Językoznawstwo”, Warszawa 1965, s. 5—8.

³ K. Polański, *Gramatyki generatywne a metoda transformacyjna*, (w:) „Problemy składni polskiej”, Kraków 1971, s. 194.

a) osoba badana ma wykonać proste polecenie typu: *proszę wstać (usiąść), podnieść prawą (lewą) rękę, otworzyć (zamknąć) usta, oczy itp.*;

b) zadanie osoby badanej polega na wykonaniu poleceń typu: *pokaż to a to*, np. wśród zbioru realnych lub narysowanych na obrazkach przedmiotów ma ona pokazać przedmiot nazwany;

c) osoba badana ma wykonać polecenie o złożonej konstrukcji. Przede wszystkim bierze się pod uwagę konstrukcje fleksyjne z narzędnikiem typu: *proszę pokazać ołówkiem zeszyt, zeszytem ołówek, kluczem zeszyt*, a także konstrukcje opisujące stosunki przestrzenne: *proszę położyć zeszyt na zapalki, zapalki na zeszyt, ołówek na zeszyt*.

W badaniach neuropsychologicznych ustalono⁴, że zaburzenia rozumienia mogą pojawiać się na różnych poziomach, w odniesieniu do słów, konstrukcji gramatycznych i zdań. Jeśli chodzi o zaburzenia w rozumieniu zdań, to m. in. okazuje się, że rozumienie wszystkich wyrazów tworzących zdanie może nie wystarczyć do zrozumienia go jako całości. Konstrukcje fleksyjne z narzędnikiem i konstrukcje opisujące stosunki przestrzenne typu: *proszę pokazać zeszyt ołówkiem lub proszę położyć ołówek na zeszyt* są trudniejsze do zrozumienia od konstrukcji zawierających szeregową połączenie elementów składowych typu: *proszę pokazać zeszyt i ołówek*.

B. Technika zdań prawdziwych i fałszywych (technika oceniania logicznej wartości zdań). Technika ta znajduje zastosowanie głównie w eksperymentalnych badaniach inspirowanych przez generatywno-transformacyjną teorię Chomsky'ego. Rozumienie zdania ocenia się na podstawie poprawnej oceny jego wartości logicznej, zakładając, że ocena taka wymaga uprzedniego zrozumienia go. Konkretnie plany badań eksperymentalnych mogą być następujące:

a) osoby badane mają ocenić prawdziwość lub fałszywość prezentowanych im zdań. Zazwyczaj są to proste zdania odnoszące się do powszechnie znanych faktów i prawidłowości (np. *tydzień ma siedem dni, ryby żyją w wodzie itp.*);

b) osobom badanym prezentuje się zdania, które mają ocenić jako prawdziwe resp. fałszywe w stosunku do sytuacji równocześnie pokazywanej im na obrazku (np. trzeba ocenić wartość logiczną zdania: *piłka jest czerwona i piłka nie jest czerwona* oglądając narysowaną na obrazku czerwoną piłkę).

Przy ocenie wyników bierze się pod uwagę czas odpowiedzi oraz ilość popełnionych błędów. Stosując takie podejścia badano m. in. wpływ formy gramatycznej (np. zdania twierdzące czynne, twierdzące bierne, przeczące czynne, przeczące bierne), kwantyfikatorów i orzeczeń na poprawność i szybkość rozumienia zdań. Badania te wykazały, że w procesach przetwarzania informacji językowych szczególną rolę odgrywają

⁴ M. Maruszewski, „Afazja”, Warszawa 1966, s. 203—247.

zdania twierdząco-czynne. Ich rozumienie i zapamiętywanie jest wyraźnie lepsze niż zdań wyrażonych w innych formach gramatycznych. Okazuje się również, że wprowadzenie kwantyfikatorów na ogół utrudnia zrozumienie wartości logicznej zdania a czas operacji na zdaniach przeczących jest wyraźnie dłuższy niż na zdaniach twierdzących⁵.

Przedstawione powyżej techniki pozwoliły na wykrycie wielu ważnych faktów i prawidłowości dotyczących rozumienia zdań, dobrze służyły i nadal służą w określonych typach badań. Jednakże każda szczegółowa technika badawcza opiera się na ogólniejszych założeniach i rozstrzygnięciach teoretycznych. Pora teraz przejść do rozpatrzenia niektórych podstawowych problemów teorii rozumienia i ukazać na ich tle najważniejsze właściwości i zakres stosowalności omówionych technik. Przede wszystkim nasuwają się tu zagadnienia dotyczące stosunku między rozumieniem a procesami pamięciowymi oraz między rozumieniem a oceną wartości logicznej zdań.

Istniały i nadal istnieją teoretyczne tendencje do ścisłego łączenia rozumienia i pamięci. Najdobitniejszym ich wyrazem w teorii rozumienia jest tzw. mnemizm, pogląd ujmujący rozumienie jako aktualizację uprzedniego doświadczenia i przypisujący w tym procesie decydującą rolę pamięci⁶. Z wybitnych psychologów pogląd ten głosili: Ribot, Hoeffding, Dewey, a z Polaków Dawid i Szuman.

Gdy staniemy na stanowisku, że rozumienie jest w decydującej mierze wyznaczone przez procesy pamięci, to metodologiczną konsekwencją tego poglądu będzie stosowanie do badania rozumienia technik typowych dla psychologii pamięci. Jednakże rozpatrując bliżej stosunek rozumienia do pamięci można stwierdzić, że procesy te, choć blisko ze sobą powiązane, wykazują także istotne różnice.

Pamięć niewątpliwie warunkuje ciągłość życia psychicznego i występuje u podłoża innych procesów psychicznych. Uprzednie doświadczenie jednostki, zachowane dzięki pamięci, staje się częścią składową emocji, spostrzeżeń, operacji myślowych i in. Jednakże pamięć nie przesądza jeszcze w decydującym stopniu o wszystkich właściwościach tych procesów. W odniesieniu do rozumienia łatwo można przytoczyć przykłady wskazujące, że w przypadkach mechanicznego uczenia się (tzn. opartego głównie na powtarzaniu, bez wnikania w logiczną strukturę materiału) bardzo dobre pamięciowe opanowanie materiału z reguły połączone jest z jego słabym zrozumieniem. Zresztą i sami specjaliści z zakresu psychologii uczenia się i pamięci wyraźnie podkreślają, by w procesie uczenia się najpierw starać się zrozumieć materiał a dopiero potem przy-

⁵ I. Kurcz, „Psycholingwistyka”, Warszawa 1976, s. 153—167.

⁶ W. Szewczuk, „Badania eksperymentalne nad rozumieniem zdań”, Kraków 1960, s. 16—18.

stąpić do zapamiętywania go⁷. Mnemizm jest też niezgodny z teorią Chomsky'ego, akcentującą twórczy charakter użycia języka i fakt, że ludzie zdolni są do rozumienia i produkowania zdań, których nigdy przedtem nie słyszeli. Ponadto fakt szerokiego rozbudowania technik przeznaczonych specjalnie do badania różnych procesów psychicznych (np. emocji, spostrzeżeń, myślenia i in.) wskazuje, że przyjmuje się ich względną niezależność od pamięci. Najwłaściwsze wydaje się tu stanowisko ujmujące pamięć jako warunek konieczny, ale jeszcze nie wystarczający rozumienia. Samo zapamiętanie materiału jeszcze nie zapewnia zrozumienia go a procesy rozumienia, choć opierające się na pamięci i wykorzystujące zawarte w niej informacje, z natury swej bliższe są operacjom myślowym.

W technice zdań prawdziwych i fałszywych za wskaźnik zrozumienia zdania uznaje się poprawną ocenę jego wartości logicznej (tzn. prawdziwości lub fałszywości). Przyjmuje się tu założenie, że poprawna ocena wartości logicznej zdania może być dokonana dopiero po zrozumieniu go. Założenie to jest ciekawym pomysłem metodologicznym ale nasuwa pewne refleksje dotyczące stosunku między rozumieniem zdania a prawdziwością zdania. Przede wszystkim trzeba zauważyć, że inna jest pozycja semiotyczna rozumienia i prawdziwości. Rozumienie jest jednym ze stosunków zachodzących między znakami, a tymi, którzy je nadają lub odbierają — należy więc do pragmatyki. Natomiast prawdziwość — jako jeden ze stosunków zachodzących między znakami a rzeczywistością — należy do semantyki⁸. W procesie porozumiewania się językowego rozumienie występuje nieustannie i jest warunkiem oceny logicznego statusu zdania. Efektywne porozumiewanie się językowe zakłada rozumienie nie tylko zdań oznajmujących (popadających pod dychotomię prawdy i fałszu), ale także zdań żądających i pytajnych. W tym miejscu uwidacznia się pewne ograniczenie techniki zdań prawdziwych i fałszywych: może być ona stosowana do badania rozumienia zdań oznajmujących, nie nadaje się natomiast do kontroli rozumienia zdań żądających i pytajnych. Ale nawet w odniesieniu do zdań oznajmujących powstają kwestie związane z oceną prawdziwości zdań zaczerpniętych z literatury pięknej, w której autor bądź finguje pewną dziedzinę bytową (science-fiction), bądź daje własną interpretację zdarzeń, np. historycznych, nie koniecznie zgodną z obiektywną prawdą ustaloną przez naukę.

W świetle dotychczasowych wywodów widać, że nie ma jakiegś uniwersalnej techniki badania rozumienia zdań. Każda z omówionych technik kontroluje rozumienie pod określonym kątem nie obejmując jednak wszystkich jego aspektów. Biorąc za podstawę podziału zdań ich

⁷ Z. Włodarski, „Psychologiczne prawidłowości uczenia się i nauczania”, Warszawa 1976, s. 131—132.

⁸ *Mała Encyklopedia Logiki*, Ossolineum 1970, s. 263.

modalność łatwo stwierdzić, że technika zdań prawdziwych i fałszywych służy do badania rozumienia zdań oznajmujących, a technika poleceń do kontroli rozumienia zdań żądających. Jak jednak kontrolować rozumienie zdań pytających? W glottodydaktyce⁹ używa się do tego celu techniki wyboru najlepszej odpowiedzi z kilku danych. Do dość trudnego zdania pytającego dołącza się kilka prostych odpowiedzi, których zrozumienie nie powinno stwarzać problemów osobom badanym. Wybór właściwej odpowiedzi jest wskaźnikiem zrozumienia pytania.

W badaniach nad rozumieniem zdań szczególne znaczenie ma zagadnienie ich długości. Z językoznawczego punktu widzenia wraz ze wzrostem długości zdania (mierzonej zazwyczaj w wyrazach lub sylabach) wzrasta jego złożoność syntaktyczna. Długość zdań jest też jednym z ważnych czynników stylistycznych, charakterystycznym dla różnych gatunków literackich: w epice przeważają zdania długie, wielokrotnie złożone, w liryce natomiast zdania krótkie i równoważniki zdań.

Długość zdań ma jednak znaczenie nie tylko językoznawcze i stylistyczne, ale i psychologiczne, gdyż wraz ze wzrostem długości i złożoności syntaktycznej zdania zmieniają się też psychiczne mechanizmy jego recepcji. W zależności od tego czy mamy do czynienia z pojedynczymi i krótkimi czy też długimi i złożonymi zdaniami zmienia się zarówno przebieg jak i właściwości samego rozumienia.

W przypadku zdań krótkich, nierozwiniętych ich rozumienie ma charakter aktowy, występuje od razu, niejako za jednym zamachem. (Przyjmujemy, że osoba badana włada biegle językiem, w którym jest sformułowane zdanie). Natomiast rozumienie zdań długich i skomplikowanych składniowo ma charakter procesualny, jest rozciągnięte w czasie, składa się z pewnej ilości faz, mogą w nim występować zarówno różnego rodzaju antycypacje (np. treściowe, leksykalne czy składniowe), jak i myślowe cofnięcia się do wcześniejszych składników zdania.

Psychologowie usiłowali bliżej zbadać ten proces. W. Szewczuk¹⁰ ustalił następujące fazy procesu rozumienia zdań:

- 1) wyodrębnienie i uchwycenie luźnych elementów treściowych bez wyraźnego wzajemnego ustosunkowania, jedynie z poczuciową przynależnością;
- 2) zawiązywanie się fragmentów myślowych w oparciu o rzeczywiste ustosunkowanie danych elementów treściowych z równoczesnym wyodrębnieniem członu-dominanty;
- 3) tworzenie się grup członów, z częściowym wiązaniem ich z sobą;
- 4) tworzenie się zrębu struktury myślowej całości materiału recepcyjnego;

⁹ H. Komorowska, „Testy w nauczaniu języków obcych”, Warszawa 1974, s. 143—144.

¹⁰ W. Szewczuk, „Badania eksperymentalne nad rozumieniem zdań”, Kraków 1960, s. 206.

5) wyraźne ułożenie całej myśli;

6) pełne rozwinięcie myśli w oparciu o drugo- i dalszorzędne szczegóły.

Problematyka rozumienia zdań jest terenem, na którym spotykają się dziś dążenia badawcze językoznawców i psychologów. Jak zwykle w takich przypadkach, gdy mamy do czynienia z interdyscyplinarnym podejściem do jakiegoś zagadnienia, nasuwają się pytania o wkład, jaki wnoszą współpracujące ze sobą dyscypliny i o korzyści poznawcze, jakie ta współpraca może przynieść, zwłaszcza w odniesieniu do omawianego tu zagadnienia rozumienia zdań.

Od czasu wystąpienia Chomsky'ego wiele uwagi poświęca się w językoznawstwie problematyce percepcji, zapamiętywania i rozumienia zdań. Przedmiotem badań są m. in. zależności między złożonością syntaktyczną, głębokością zdań złożonych, lewo- i prawobieżnością konstrukcji a ich rozumieniem¹¹. Uważa się, że trudniejsze do zrozumienia są zdania długie, wielokrotnie złożone, zdania, w których z jednym orzeczeniem łączy się więcej niż trzy, cztery określenia¹².

Te i tym podobne twierdzenia mają w gruncie rzeczy charakter psycholingwistyczny. Określenie: *zdanie łatwe* (lub *trudne*) do zrozumienia oznacza w gruncie rzeczy, że dane zdanie jest łatwe lub trudne dla określonych grup odbiorców, a to można ustalić dopiero na podstawie odpowiednich badań empirycznych. Techniki wypracowane przez psychologię i psycholingwistykę umożliwiają empiryczną kontrolę i weryfikację tych twierdzeń językoznawczych, które odnoszą się do rozumienia zdań. Z drugiej jednak strony psycholingwistyka sama jest w pewnym stopniu uzależniona od językoznawstwa, które dostarcza jej narzędzi i sposobów opisu materiału językowego. Im opis ten jest precyzyjniejszy, tym ściślejsze będą wyniki badań psycholingwistycznych.

Badania te, mimo niewątpliwych osiągnięć i stałego postępu, dalekie są od wyczerpania problematyki związanej z rozumieniem zdań. Wypracowane dotychczas i omówione techniki służyły głównie do badania rozumienia krótkich zdań pojedynczych. Jakie jednak podejście badawcze zastosować w odniesieniu do takich wypowiedzi złożonych, które mają kilkadziesiąt wypowiedzi składowych? Jak poradzić sobie z badaniem rozumienia tzw. „potoku składniowego” dochodzącego w pewnych przypadkach (np. u Andrzejewskiego czy Becketta) do zdania-powieści?

Przedstawione wyżej techniki wydają się być w tych sytuacjach mało przydatne. W odniesieniu do bardzo długich, wielokrotnie złożo-

¹¹ U. Dąbbska-Prokop, „La profondeur de la phrase française”, Ossolineum 1979; B. Sigurd, „Struktura języka”, Warszawa 1975, s. 118—123.

¹² W. Pisarek, „Retoryka dziennikarska”, Kraków 1975, s. 227.

nych zdań należałoby więc użyć technik stosowanych zazwyczaj do badania rozumienia tekstów. W rachubę wchodzi przede wszystkim technika pytaniowa i tzw. „close procedure” Taylora.

W technice pytaniowej wskaźnikami rozumienia są poprawne odpowiedzi osoby badanej na pytania dotyczące tekstu (ew. zdania). Spośród różnych wersji tej znanej od dawna techniki na szczególną uwagę zasługuje metodologiczna propozycja opracowana przez M. Kreutza¹³, który przeprowadził pewną systematyzację pytań kontrolujących rozumienie, wyróżniając nast. ich rodzaje: 1) pytania sprawdzające, 2) pytania uzupełniające, 3) pytania o wyjaśnienie, 4) pytania o przykłady i 5) pytania syntetyczne.

„Close procedure” Taylora jest techniką polegającą na usuwaniu z tekstu, w sposób losowy lub systematyczny, co n-tego wyrazu i zastępowaniu go pustym miejscem, zawsze jednakowej długości. Rozumienie ocenia się na podstawie liczby poprawnie uzupełnionych brakujących elementów tekstu. Technika Taylora od momentu jej ogłoszenia (w 1953 roku) znajduje coraz szersze zastosowanie w badaniach nad rozumieniem. Cieszy się dużym uznaniem wśród uczonych amerykańskich i francuskich, a ostatnio znalazła zastosowanie nawet w badaniach nad językiem japońskim i koreańskim¹⁴.

Ewentualne wykorzystanie tych technik umożliwiłoby pogłębienie problematyki rozumienia zdań długich i wielokrotnie złożonych.

¹³ M. Kreutz, „Rozumienie tekstów”, Warszawa 1968, s. 104—125.

¹⁴ Z różnych omówień tej techniki przykładowo wymienimy: I. M. Schlesinger, „Sentence structure and reading process”, Mouton 1968, s. 152—155; E. F. Rankin, Jr., *The close procedure — its validity and utility*, (w:) R. Farr (ed.), „Measurement and evaluation of reading”, New York 1970, s. 237—253. Po polsku pisał o niej W. Pisarek: *Jak mierzyć zrozumiałość tekstu*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1969/4.

NAUCZANIE ŁACINY W SZKOLE

Od dawna toczy się dyskusja, czy należy uczyć łaciny w szkole. Za i przeciw temu przemawiają różne argumenty. Źródłem dwóch wzajemnie sprzecznych zdań na ten temat jest rozwój cywilizacji. Odpowiedź na pytanie, na czym ta sprzeczność polega i jak ją usunąć jest celem poniższych uwag.

W ostatnich latach łacina przeżywa swój renesans. Równolegle z coraz to szybszym rozwojem nauki i techniki słownictwo grecko-łacińskie z każdym dniem wzbogaca terminologią naukową, która podobnie jak i sama nauka ma zasięg międzynarodowy. Wyrazy takie jak: *television, computer, calculator, virus* i tysiące innych są dziś używane w całym świecie cywilizowanym. Jest to jeden z argumentów przemawiających za nauczaniem łaciny już w szkole średniej. Prasa, radio, telewizja dostarcza nam codziennie — może nie zawsze potrzebnie, ale na pewno w dużej liczbie — słów obcych. Są one niejednokrotnie błędnie stosowane i nie zawsze właściwie rozumiane. Nauczanie łaciny przyczyniałoby się do wyjaśniania tego rodzaju wątpliwości.

Z drugiej strony jednak stały rozwój techniki, matematyki, fizyki, chemii, nauk społecznych itp. wymaga ciągłego unowocześniania programu nauki szkolnej. Szkoła nie chce i nie powinna pozostawać w tyle za rozwojem całej cywilizacji. Aby jednak program nauczania miał szanse rzetelnego zrealizowania, nie może być przeladowany. Tak więc chcąc program szkolny unowocześniać wzbogacając go o nowe wiadomości, napływające wraz z rozwojem cywilizacji, trzeba z konieczności rezygnować z wiadomości już mniej aktualnych oraz trzeba eliminować te działy, które są zbyt czasochłonne. Dlatego łacina ze swoją gramatyką — aczkolwiek wysoce kształcącą, ale zbyt trudną i wymagającą bardzo wielu godzin nauki — nie mieści się już w programie nowoczesnej szkoły średniej. Widzimy zatem, że rozwój cywilizacji ostatnich lat przemawia równocześnie za wprowadzaniem łaciny do programu nauczania i za jej usunięciem. Oto wspomniana sprzeczność.

Już we wczesnym średniowieczu łacina, używana jako język potoczny przez ludność imperium rzymskiego, zaczęła stopniowo przekształcać się w języki romańskie. W tym czasie biorą swój początek: portugalski, hiszpański, kataloński, francuski, prowansalski, włoski, retoromański, sardyński, rumuński, mołdawski, dalmatyński. Rzeczą szczególnie zastanawiającą i godną uwagi jest fakt, że pomimo ich zróżnicowania wynikającego z rozmaitych warunków rozwoju bardzo liczne wspólne cechy wystąpiły we wszystkich tych językach. W rozwoju zarówno fleksji, jak i składni zachodzi wiele zgodności. Odmiana rzeczownika przez przypadki zanikła wszędzie (z wyjątkiem języka rumuńskiego), we wszystkich językach romańskich pojawił się rodzajnik, w miejsce form przypadkowych pojawiły się konstrukcje z przyimkami. Liczne tego rodzaju analogie pozwalają mówić o istnieniu żywej, chociaż w stosunku do klasycznej przekształconej, łaciny współczesnej: „*Latino moderne*”.

Co więcej, łacina ta występuje też i w wielu innych językach etnicznych, na których rozwój wywierała swój wpływ łacina klasyczna. Niektóre prawidłowości przemiany łaciny klasycznej w łacinę współczesną wybiegają poza grupę języków romańskich. Brak miejsca nie pozwala na podanie więcej niż zaledwie kilku przykładów. I tak oto rzeczowniki łacińskie zakończone w mianowniku na *-o*, zaś w dopełniaczu na *-ionis* mają obecnie końcówkę międzynarodową *-ion*. Porównaj-

my dla przykładu wyraz łaciński *agitatio, agitationis*, który przekształcił się w *agitation* i w tej właśnie formie występuje między innymi w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, duńskim i holenderskim. Rzeczowniki pierwszej deklinacji z końcówką w dopełniaczu *-ae* mają współczesną międzynarodową postać z końcówką *-a*: *rosa, rosae, luna, lunae*. Druga i czwarta deklinacja, dopełniacz *-i, -us*, końcówka współczesna *-o*: *fungus, fungi* → *fungo*; *manus, manus* → *mano*. Trzecia i piąta deklinacja, dopełniacz *-is, -ei* współcześnie, *-e*: *crimen, criminis* → *crimine*; *dies, diei* → *die*. Przymiotnik: *narodowy, nacjonalny* odnajdujemy w międzynarodowej postaci *national* na przykład w: francuskim, hiszpańskim, portugalskim, rumuńskim, angielskim, niemieckim i holenderskim. Niektóre słowa łacińskie zachowały postać pierwszego przypadku np. *auditor, auditoris* (słuchacz) występuje w międzynarodowej postaci *auditor* w języku hiszpańskim, portugalskim, angielskim, rosyjskim, niemieckim i innych.

Długotrwały wpływ łaciny jako języka międzynarodowego warstw oświeconych spowodował przenikanie słownictwa łacińskiego do języków w zasięgu kultury grecko-łacińskiej. W języku angielskim jest prawie 80% słów pochodzenia łacińskiego, w niemieckim 70%, w językach słowiańskich średnio około 50%.

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że wielu wybitnych lingwistów z różnych krajów podejmowało zadanie wyodrębnienia tej potencjalnie istniejącej we współczesnych językach wspólnej im „*Latino moderne*”. Tytułem przykładu można tu wymienić kilka nazwisk: Edward Sapir, Antoine Meillet, E. Clark Stillman, Andre Martinet, Otto Jespersen, Albert Debrunner, Nicolaas van Wijk, Jean Pauk Vinay, Charles Bally, A. W. de Groot, Frederick Cottrell, Kan-Ichi Asakawa, Henry G. Doyle, Joseph Vendryès, Herbert Schofield i wielu innych. Zaslugą doktora filologii Alexandra Gode van Aesch z Nowego Jorku było usystematyzowanie wyników prac jego poprzedników, dzięki czemu stało się możliwe uruchomienie „*Latino moderne*” jako autonomicznie działającego języka. Okazało się, że język ten ma niezwykle cenną własność: rozumieją go wszyscy ludzie władający bodaj jednym z języków romańskich, a w szczególności rozumie go *a prima vista* — bez uprzedniej nauki mieszkańiec Włoch, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Belgii, Szwajcarii, Rumunii, Mołdawii, Ameryki Południowej, Ameryki Środkowej, części USA i Kanady, niektórych byłych kolonii w Afryce.

„*Latino moderne*”, język zbadany i wyodrębniony przez uczonych, został chętnie przyjęty przez naukę. Liczne czasopisma stosują go do streszczeń artykułów fachowych, niektórzy uczeni ogłaszają w nim swoje prace. Ta współczesna łacina znana jest w zastosowaniach pod roboczą nazwą „*interlingua*”. Dla przykładu wymienimy kilka bardziej charakterystycznych zastosowań *interlinguy*:

Prof. dr hab. Henryk Gaertner z Krakowa ogłosił swoją pracę z zakresu hematologii w *interlinguie*. Profesor uniwersytetu w Gothemburgu Hannes Hyrenius wydaje prace z zakresu demografii też w tym języku. Profesor Jonas Negalha prowadzi wykłady *interlinguy* na uniwersytecie w Sao Paulo. W Instytucie Akademii Nauk w Moskwie działa sekcja *interlinguy* pod kierunkiem profesora S. N. Kuzniecowa, który prowadzi lektorat *interlinguy* na tamtejszym uniwersytecie. Międzynarodowa organizacja „*International Standard Organisation*” ostatnio przyjęła słownik *interlinguy* jako podstawę swoich prac zmierzających do ujednoczenia terminologii naukowej i technicznej. Ministerstwo Rolnictwa USA wydało 2-tomowe dzieło o chorobach, pasożytach i ochronie roślin uprawnych, w którym obok tekstu angielskiego umieszczono tłumaczenie w *interlinguie*. Czasopismo wychodzące w USA „*Spectroscopia molecular*” redagowane w całości w *interlinguie* jest adresowana do setek specjalistów w dziedzinie spektroskopii na całym świecie i jest przez nich doskonale rozumiana. W instytucie „*Science Service*” w Nowym Jorku powstała sekcja (*Division de Interlingua*), której zadaniem jest przygoto-

wywanie tłumaczeń na interlinguę dla czasopism naukowych i kongresów naukowych, niedawno powstały placówki tej sekcji w Danii, Szwecji i Szwajcarii.

Można zapytać, co stanowi przyczynę, dla której ta współczesna łacina ma coraz więcej zwolenników i użytkowników. Sądzimy, że są dwie ku temu przyczyny. Pierwsza leży poza tym językiem i jest od niego niezależna, druga wypływa z charakteru samej interlinguy i jej struktury. Tak więc z jednej strony nie wszystkim wystarcza język angielski pełniący w dzisiejszych czasach rolę języka międzynarodowego albo wręcz nie odpowiada on tym, którzy widzą w języku angielskim nośnik hegemonii kultury angloamerykańskiej. Z drugiej strony niezwykła łatwość gramatyki interlinguy możliwej do całkowitego opanowania w czasie zaledwie kilku godzin, regularność słowotwórstwa i zupełna zgodność morfologiczna z językami etnicznymi są cechami przychylnie ocenianymi przez tych, którzy interlinguę poznali. Główną jednak jej zaletą jest możliwość zrozumienia tekstu pisanego czy mówionego przez osoby, które o istnieniu interlinguy nawet nigdy nie słyszały. Jest to możliwe dlatego, iż słownik tego języka obejmuje wszystkie wyrazy międzynarodowe występujące w większości języków używanych w krajach cywilizowanych. Wiele słów zarówno w języku polskim, jak i w interlinguie ma postać identyczną lub zbliżoną. Na przykład słowa: *radar, regulator, auto, autobus, sport, amator, honor, promenada, ironia, moda, dama, harmonia, galeria, algebra, geometria, drogeria, perfumeria, poeta, melodia, forma, hotel, sonda, gondola, medium* i setki podobnych są w obu językach identyczne lub prawie identyczne. Jeszcze większa liczba wyrazów różni się tylko postacią graficzną, ale brzmi jak w języku polskim: *televisor, telephon, absentia, frequentia, astronautica, politica, communista, capitalista, valuta, summa, manco, mechanika, atmosphaera, technica, tractor, Africa, America* itd., itd.

Badania przeprowadzone w Szwecji pod kierunkiem profesora Ingvar Stenströma wykazały, że 3 do 5 lekcji wystarcza do zaznajomienia się z gramatyką interlinguy i do jej utrwalenia przez przeciętnie uzdolnionego ucznia szkoły średniej. Następnie profesor Stenström stwierdził, że po przerobieniu kursu interlinguy w ciągu 160 lekcji (40 tygodni po 4 godziny lekcyjne) uczniowie zupełnie zadowolająco radzą sobie z tłumaczeniem — bez stosowania słowników — na język szwedzki tekstów portugalskich, hiszpańskich i włoskich, pomimo że języków tych nigdy się nie uczyli. W szkołach średnich w Szwecji wprowadzono w miejsce poprzednio obowiązującej łaciny, nowy przedmiot: „Ogólne wiadomości o językach”. W przedmiocie tym poświęcono sporo miejsca elementom interlinguy.

Jakich korzyści można się spodziewać w wyniku nauczania interlinguy w szkole średniej? Na to pytanie nie sposób ściśle odpowiedzieć bez oparcia o dostatecznie szerokie materiały doświadczalne i bez skrupulatnych badań wyników nauczania. Materiałów takich nie mamy, niemniej jednak jesteśmy głęboko przekonani, że osiągnięcie następujących korzyści jest zupełnie oczywiste i bezsporne:

1) Szersze spojrzenie na wspólne cechy łączące poszczególne grupy językowe (grupę języków romańskich, słowiańskich, germańskich) dziedziczące tę samą kulturę grecko-łacińską, której kwintesencją — odnośnie języka — jest interlingua. Spojrzenie takie uważamy za istotny przyczynek do wychowania dla pokoju i porozumienia międzynarodowego.

2) Rzetelne przygotowanie do właściwego operowania terminologią naukowo-techniczną. Umiejętność posługiwania się nomenklaturą o zasięgu międzynarodowym.

3) Poprawne rozumienie, a tym samym i używanie wyrazów obcych, wielokrotnie nadużywanych lub stosowanych błędnie bez wnikania w ich właściwe znaczenie. Jako przykład niech tu posłuży określenie „komisja skrutacyjna”, określenie dość często spotykane w życiu szkolnym. Wyraz międzynarodowy *commission*

składa się z przedrostka *com-* oznaczającego «razem, wspólnie» i rzeczownika *mission*, który znaczy tyle, co posłannictwo, misja (stąd *missionario* = misjonarz). Czasownik *scrutar* znaczy w interlingwie dokładnie «badać, poszukiwać». Często prasa, radio, telewizja używają nadmiaru słów obcych. Lepsze ich zrozumienie pozwoliłoby niejednokrotnie zastąpić te słowa odpowiednikami rodzimymi: *relacje bilateralne* = *stosunki dwustronne*, *adekwatna kooperacja* = *odpowiednia współpraca* itd., itd.

4) Dzięki słownictwu międzynarodowemu zawartemu w interlingwie daje ona możliwość porozumiewania się w mowie i piśmie podczas kontaktów międzynarodowych, takich jak: wymiana myśli naukowej, korespondencja, turystyka, handel, sport itp.

5) Nauka interlingwy może oddać znaczną pomoc przyszłym studentom romanistyki jako doskonały wstęp przygotowawczy do studiowania francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego i portugalskiego. Gramatyka interlingwy jest niejako „wspólnym mianownikiem” gramatyk wymienionych języków.

A oto przykłady trzech różnych tekstów zredagowanych w Latino moderne, ukazujące rozmaite aspekty i style języka. Pierwszy tekst jest urywkiem artykułu Watsona Davisa w czasopiśmie „Science News Letter”. Drugi składa się z kilku zdań wyjętych z rozmówek. Trzeci jest anegdotką zaczerpniętą z podręcznika do nauki interlingwy dla Słowaków profesora Juliusa Tomina.

Energia es necessari pro toto que occerre in le mundo. In tempores passate le plus grande parte del energia applicate esseva fornite per le fortia muscular del homines e del animales domestic.

Nos debe discoperir le secreto del folio verde (photosynthese) a refacer lo chemicamente e mechanicamente. Cercar plantas, sia algas sia alteres, que pote melio capturar le lumine solar pro alimentos, productos chimic e materias de combustion. Trovar elementos, ultra uranium e thorium, que contine usabile energia nucleari.

Bon die Senior! Como sta? Multo ben, gratias.

Que desira vos? Desira vos coffe o the? — Coffe con sucro e crema, per favor. — Quando parti le proxime traino pro Varsovia?

A sex horas e dece minutas.

Parla vos anglese? — No, io non comprende anglese.

Energia jest potrzebna dla wszystkiego, co dzieje się na świecie. W czasach minionych największa część energii stosowanej była dostarczana przez siłę mięśni ludzi i zwierząt domowych.

Musimy odkryć tajemnicę liścia zielonego (fotosynteza) i odtworzyć go chemicznie i mechanicznie. Szukać roślin, bądź wodorostów, bądź innych, które mogą lepiej chwycić światło słoneczne dla pożywienia, produktów opałowych. Znaleźć pierwiastki, poza uranem i torem, które zawierają użyteczną energię jądrową.

Dzień dobry panu! Jak się pan ma? Bardzo dobrze, dziękuję.

Co pan sobie życzy? Czy chce pan kawy, czy herbaty? — Kawy z cukrem i śmietanką, proszę. — Kiedy jedzie najbliższy pociąg do Warszawy?

O szóstej dziesiątej.

Czy mówi pan po angielsku? — Nie, ja nie rozumiem po angielsku. Czy rozumie pan po polsku? — Tak, mówię po polsku.

Monstra me, per favor, le via al hotel Orbis. — Le hotel es lontan. Prende un taxi.

Vole ben inscriber vos in le registro del hotel: vostre nomine, prenomine, nationalitate data e loco de nascentia, adresse. E signatura.

Ante breve tempore io ha incontrate un amico, qui ha maritate se un mense retro. Ille promenava se con su marita, qui esseva al minus vinti annos plus vetule quam ille. Io sufflava le al aure: — Per deo, amico, que ha tu facite? Pro alicum miles francos, le quales tu ha ganiate, tu ha prendite un tal monstro? Illa es claudicante, strabe, balbutiante! Ille respondeva in alte voce: — Tu pote mesmo critar in su presentia. Illa es etiam surde.

Proszę pokazać mi drogę do hotelu Orbis. — Hotel jest daleko. Proszę wziąć taksówkę.

Proszę wpisać się do rejestru hotelowego; pańskie nazwisko, imię, narodowość, data i miejsce urodzenia, adres. I podpis.

Niedawno spotkałem przyjaciela, który ożenił się miesiąc temu. Przechadzał się ze swą żoną, która była co najmniej 20 lat starsza od niego. Szepnąłem mu do ucha: — Na Boga przyjacielu, co zrobiłeś? Dla kilku tysięcy franków, które zyskałeś, wziąłeś takiego potwora? Ona jest kulawa, zezowata, jękająca się! On odpowiedział głośno: — Możesz nawet krzyczeć w jej obecności. Ona jest też głucha.

Jerzy Małachowski

ELEMENTARZ JAKO WSTĘP DO NAUKI O JĘZYKU

Dawno już minęły te czasy, kiedy nauka czytania i pisania odbywała się przez pokazywanie na książce liter lub przez wypisywanie alfabetu i wyuczanie go na pamięć, aby potem przejść do składania, sylabizowania i czytania wyrazów i zdań. Obecna nauka czytania ma gruntowne podstawy w psychologii rozwojowej i wynikającej stąd znajomości psychiki dziecka, jego zainteresowań, skłonności, a przede wszystkim możliwości poznawczych, percepcyjnych i technicznych. Drugim źródłem doskonalenia nauki czytania i pisania jest dynamiczny rozwój językoznawstwa w XX wieku.

Nauka czytania jest początkiem wiedzy gramatycznej w najpierwotniejszym znaczeniu tego terminu. Pierwotnie bowiem gramatyka była «nauką o literach», «nauką czytania i pisania» (grecki wyraz *gramma* znaczy «znak pisany, litera»).

Wszyscy nauczyciele gramatyki na każdym poziomie wiedzą o trudnościach wynikających z abstrakcyjnego charakteru tej dyscypliny naukowej, którą porównuje się z matematyką jako nauką o liczbach, zachodzących między nimi związkach i o operacjach matematycznych. Te trudności są największe w pierwszych latach nauczania, a szczególnie w klasie wstępnej i pierwszej, gdzie dziecko po raz pierwszy styka się z pojęciem głoski i jej stosunku do litery, z samogłoską jako głosem sylabotwórczym, z wyrazem jako tworem dźwiękowym ukształtowanym z sylab i głosek oraz o jego relacji do świata rzeczywistego, którego jest językowym znakiem, krótko mówiąc z bardzo trudnym problemem znaczenia i oznaczania.

Tymczasem dziecko myśli w sposób konkretny i obrazowy. Konik — to dla niego to zwierzę, które widziało jadąc pociągiem, czy będąc na wsi, bo w mieście już koniki spotyka się bardzo rzadko. Bardziej konkretnym przedmiotem jest dla niego auto, które w mieście ogląda na każdym kroku.

Bardzo wcześnie, bo już w drugim roku życia, dziecko zaczyna rozumieć obrazki, jako plastyczne przedstawienie przedmiotów, osób, sytuacji i krajobrazów, a więc znaki symboliczne, zastępcze, jako odpowiedniki malarskie rzeczywistości, które silnie działają na wyobraźnię i sprawiają dzieciom ogromną radość. Stąd to wielkie zainteresowanie dla książeczek z barwnymi ilustracjami.

Napisania takiej pierwszej książeczki do nauki czytania w ostatniej klasie przedszkola lub we wstępnej klasie szkoły podstawowej podjęli się Ewa i Feliks Przyłubscy¹ i wykonali to zadanie znakomicie.

Przed wszystkim należy podkreślić graficzne i malarskie walory książki. Jest to taka książka, jaką dzieci lubią. Pełno jest w niej uroczych, barwnych obrazków, przedstawiających życie dzieci w rodzinie, w mieszkaniu, na spacerze, na ulicy, w przedszkolu, na wsi, w lesie itd. Barwy tych obrazków są jasne, wesołe, miłe dla oka. Pełno w tych obrazkach słońca i radości. Porównując elementarze naszej młodości typu „Strzecha rodzinna” Wocalewskiego, „Elementarz” Proznyka czy „Chcę czytać” Niewiadomskiej, mimo woli zazdrościmy naszym dzieciom takich książek, z których kartek promieniuje radość dla oczu i serca.

Należy podkreślić, że Autorzy tego elementarza nie poszli za modnymi swego czasu tendencjami, aby rysować tak nieudolnie, jak to robią dzieci i jak ilustruje się niektóre książki i pisemka dziecięce. Obrazki są realistyczne, ale piękne, artystyczne w kształtach, barwach i nastrojach.

Obrazki te odgrywają w książeczce wieloraką funkcję. Są nie tylko źródłem przyjemności, ale służą jako materiał do zajęć lekcyjnych, do rozmaitych ćwiczeń. Przed wszystkim obrazki bez tekstu znajdujące się na pierwszych stronach książki są podstawą do nauki o świecie. Nazywając szczegóły obrazków, owe zwierzęta, owady, lalki, dzieci i osoby dorosłe, dzieci rozszerzają znajomość otaczającego świata i bogacą czynnie słownik swego języka. Są to więc równocześnie ćwiczenia w mówieniu.

Łączenie przedmiotów w grupy gatunkowe (drzewa, budynki, osoby, zwierzęta, owady) dzieci uczą się klasyfikować przedmioty i nazywać — tę umiejętność wprowadza się przez całą serię ćwiczeń, uwzględniając stopniowanie trudności i rozwijającą spostrzegawczość. Są to różnego rodzaju ćwiczenia graficzne. Dzieci przede wszystkim rozpoznają wskazane czy wyodrębnione znaki spośród innych, zawartych w „szlaczku” lub zbiorze. Ćwiczenia polegają na braniu w ramkę lub kółko wskazanej figury geometrycznej, albo na dorysowaniu brakującej kreski w porównaniu z wzorem (modelem). Rozpoznane i rysowane figury powoli zbliżają się do kształtów liter, np. okno — do H, okna łukowe do m, a odwrócone do u lub w, wreszcie w szlaczku pojawia się powielony kształt litery S.

Rysowanie szlaczków z dociąganiem kresek do linii granicznych powinno rozpoczynać się od pogrubiania wzoru, zrobionego cienką kreską w książeczce lub zeszyte do ćwiczeń, a następnie dopiero można wymagać, aby dziecko robiło szlaczki samodzielnie. Trzeba sobie zdawać sprawę z ogromnej trudności, jaką sprawia dziecku precyzyjne prowadzenie kreski o odpowiednim kształcie i wielkości. Należałoby pomyśleć o tym, aby zarówno szlaczki składające się z kresek prostych i okrągłych przypominały dzieciom szczegóły otaczającego świata: owoce, listki, ptaszki, motylki, kółka roweru lub zabawki, sprzęt itp., aby to nie były abstrakcyjne figury geometryczne z nazwami lub bez nazw.

Wśród szlaczków na szczególną uwagę zasługuje kształty składające się z kreski i kółka, które tu nazywa się obrazowo „brzuszkami”. Są to przygotowania do

¹ Ewa i Feliks Przyłubscy, „Mam 6 lat”, Warszawa 1979, wyd. IV.

rozpoznawania liter *p*, *b*, *d*, *g*, a także *a*. Szkoda tylko, że autorzy zastosowali te ćwiczenia dopiero przy literach *b* i *d* na s. 23. Należało te ćwiczenia robić w fazie wstępnej, a obecnie tylko przypomnieć lub powtórzyć czy zastosować.

Nauka czytania

Właściwa nauka czytania rozpoczyna się wtedy, gdy dzieci, poznawszy kilka liter odczytują pierwsze wyrazy. Te pierwsze wyrazy, które służą do analizy słuchowej i które są podstawą do poznania pierwszych liter, nazywamy wyrazami podstawowymi. Powinny to być wyrazy krótkie, składające się z głosek dających się dowolnie przedłużać, a więc z samogłosek i spółgłosek szczelinowych. Falski za podstawę nauki czytania wziął wyraz *Aś*, jako imię psa. Wyraz ten istotnie łatwo dzielić na głoski i łatwo napisać po opanowaniu rysowania kółka, laseczki i pół listka (*s*). Były próby, aby pierwszy wyraz był jedną samogłoską np. *a* jako przyspiew przy kołysaniu dziecka: *a — a — a*. Przyłubscy za podstawę wzięli okrzyk zdziwienia *o!* i wyraz *osa*. Myślę, że należałoby połączyć przyspiewkę *a* z okrzykiem *o!* i dopiero przejść do wyrazu *osa*.

W związku z wyrazami podstawowymi i wprowadzeniem liter nasuwają się pewne uwagi i wątpliwości szczegółowe i ogólne. Tak np. wydaje mi się, że wprowadzenie litery *e* na podstawie wyrazu *ekran* jest niezbyt szczęśliwe. Lepsze byłoby imię *Ela* lub *Ewa*, których w klasie jest wiele, a dla małego *e* — dopiero *ekran*.

Jako podstawę do wprowadzenia litery *g* wzięto imię *Genek*. Można sobie zadać pytanie, kto w Polsce tak to imię wymawia. Może mieszkańcy Płocka czy Warszawy, gdzie mówi się *kerownik*, *kedy*, *długe (linie)*. Normalnie mówi się *Gienek* i chyba tak jest dobrze. Połączenia *ke*, *ge* występują w Polsce tylko w wyrazach w niewielkim stopniu przyswojonych *kefir*, *keks*, *kelner*, *agent*, *gejzer*, *generał*, *geniusz*, *Germanin*, *Gerwazy*, *gest*, *legenda*. W wyrazach *geografia*, *ewangelia* obserwujemy w ostatnich czasach nawrót twardej wymowy *g* pod wpływem pisma. Niegdyś wymawiano tam bardzo miękkie *g*, zbliżone do *j*, co odbiło się na zapisie: *jenerał*, *jeografia*, a wymawiano również *ewanielia*, (Por. „Pan Tadeusz”, ks. IV w. 995) — ale zdrobnienia *Genia* i *Genek* wymawia się chyba poprawnie *Gienia* i *Gienek*. W alfabecie polskim nie ma nazwy litery „*ge*” (*g*) lecz *gie*. (Stąd i skrót PGR powinien być wymawiany *Pe Gie eR* nie *Pe Ge Er*). Zamiast tedy niepewnego pod tym względem wymowy wyrazu *Genek* należało wziąć choćby pospolity rzeczownik *garnek*. Zagadnienie to łączy się pośrednio z wprowadzeniem wielkich liter.

Pierwszą wielką literę wprowadzono na s. 22 przy głosce *s* na podstawie imienia kota *Smyk*. Jest to trochę dziwne, że wielką literą uczczono kota, podczas gdy w dotychczasowych lekcjach było tyle ludzi: mama, tata, brat, siostra, babcia itd. oraz cała gromada kolegów i koleżanek, które miały imiona *Ala*, *Ola*, *Ela*, *Tomek*, *Danka*, itd. i te imiona należało im nadać. Są krótkie, łatwe do analizy słuchowej i graficznej. Tak rozumiał Falski i zaczął od imion *Ali* i *Asa* i od wielkich liter o kształtach takich same jak małe. Tutaj pierwszym imieniem dziewczynki jest trochę egzotyczne imię *Nela*. Czy to rzadkie imię *Petronela*, czy *Aniela*, czy *Nel*?

Nauka czytania nie ogranicza się w elementarzu Przyłubskich do wprowadzenia wybranych trafnie liter, lecz oparta jest na całym szeregu pomysłowych i interesujących ćwiczeń. Do najbardziej interesujących ćwiczeń zaliczyłbym ćwiczenia ze s. 21 (3), gdzie z literki robi się kwiatek. Takich ćwiczeń łączących zabawę, manipulowania, dowcipny pomysł z nauką powinno być w książce jak najwięcej. Do interesujących ćwiczeń należą te, gdzie w wyrazach brak jest liter i pozostawia się puste miejsca, w które wstawia się literki z ruchomego alfabetu. Nie należy jednak usuwać dwóch liter na raz, bo ćwiczenie staje się zbyt

trudne (lekcja 19). Ciekawe jest również łączenie sylab czarnych z niebieskimi w lekcji 20 (3). Z ćwiczeniami w uzupełnieniu liter w wyrazach łączą się rebusy jako połączenia obrazków i liter, lub samych obrazków (np. *tata + rak = tatarak*). Przecież z takich rebusów zrodziło się całe nasze pismo. Rebusów dla sześciolatek powinno być więcej i to z zastosowaniem stopniowania trudności. Tak np. *para* unosząca się z czajnika i sylaba *sol* jest rebusem łatwym, ale *ser* i sylaba *na* jako zapis wyrazu *sarna* z podstawieniem litery *a* zam. *e* jest zbyt trudne jak na początek.

Bardzo miłą zabawą z literami są krzyżówki, jak np. układanie wyrazu *most*. Takich krzyżówek w elementarzu lub zeszyte pomocniczym do ćwiczeń powinno być więcej. Nie można wymagać od nauczyciela, aby sam układał interesujące rebusy i krzyżówki.

W nauce czytania wyrazów zastosowano więc metodę analityczno-syntetyczno-wyrazową, która polega na tym, że wyraz podstawowy rozkłada się na głoski (analiza), przy czym wśród głosek powinna być jedna nowa, najlepiej na początku, a jeszcze lepiej, gdy wyraz różni się od znanego wyrazu tylko tą początkową głoską, która jako fonem zmienia jego znaczenie, np. *mama*, *r-ama*, *t-ama*, *s-ama* itp. W ten sposób dzieci poznają nową głoskę (fonem) w systemie głoskowym języka i nową odpowiadającą jej literę, którą uczą się pisać, rozpoznawać ją w wyrazach i układać z nią nowe wyrazy (synteza). Na razie w przedszkolu dzieci nie uczą się pisać liter. Wykonują jedynie ćwiczenia przygotowawcze, rysując różne szlaczki z kresek, kółek i linii krzywych, które w przyszłości pomogą im pisać właściwe litery.

To oderwanie nauki czytania od początków pisania wydaje mi się niesłuszne. Już dzieci dwuletnie rysują kółka i kreski, a cóż mówić o dzieciach sześciolatkach! Kreślenie kształtów poznanych liter palcem w powietrzu, na wierzchu stołu czy ławki, na tablicy i na papierze ołówkiem, kredką lub długopisem rozwija pamięć motoryczną (ruchową) i ułatwia zapamiętywanie liter i rozpoznawanie wyrazów. W związku z tym nasuwa się jeszcze jedna uwaga, że dzieci powinny najpierw poznawać litery pisane i pisać je samodzielnie, a następnie dopiero litery drukowane, jak to ujął w swojej metodzie Marian Falski.

Po zapoznaniu dzieci z nową literą według omówionej wyżej metody rozpoczynają się ćwiczenia w czytaniu wyrazów i wyrażeń jako podpisów pod obrazkami (np. *dom*, *domy*, *to dom*, *to domy*, *a to dym* itp.). Dzieci na ogół nie ujmują nowego ani nawet już dawniej czytanego wyrazu w całości, jednym rzutem oka, jako znanego obrazu graficznego, ale wymawiają głoski odpowiadające kolejnym literom czytanego wyrazu. Taki proces nazywa się głoskowaniem wyrazu. Takie też głoskowanie sugeruje elementarz, gdy wyrazy podstawowe drukuje się raz w formie zwartej, drugi raz rozstrzelonym drukiem. Takie głoskowanie jest zgodne z brzmieniem głosek w wyrazie tylko wtedy, gdy wyraz zawiera oprócz samogłosek spółgłoski półotwarte lub szczelinowe, dające się możliwie poprawnie wymówić, np. *o-s-a*, *r-a-m-a*. Gorzej jest z głoskami, gdy wyraz zawiera spółgłoski zwarte bardzo trudne do wymówienia bez pomocy samogłoski lub jakiegoś nieokreślonego dźwięku. Stąd przecież wywodzi się ich nazwa łacińska *consonans* i jej polskie tłumaczenie *spółgłoska*.

Nauczyciele wiedzą, że litery mają nazwy, utworzone z brzmienia spółgłosek i dodanej do nich przeważnie samogłoski *e*, np. *be*, *ce*, *de*, *es*, *ef*, *er*, itp. wyjątkowo *a*, np. *ka* lub *u*, np. *wu*. Brzmienie samogłosek jest zarazem nazwą odpowiadających im liter. Głoskując wyrazy nie można wymawiać nazw liter, ponieważ z tak dodanych brzmień nie powstanie brzmienie wyrazu, co w dowcipny sposób ujmuje anegdota o odczytywaniu wyrazu *apteka* przez kogoś, kto już znał litery: *a-pe-te-e-ka-a* → *czapka*! Dzieci odczytując nowe wyrazy, nie wymawiają

więc nazw poszczególnych liter, lecz ich fonetyczne odpowiedniki, zbliżone do brzmienia głosek w wyrazie. Podkreślam: zbliżone, ponieważ szczególnie spółgłoski zwarte wymawiają z dodaniem nieokreślonego dźwięku zbliżonego do krótkiego *y*, wymawiają więc *dy o my* i ostatecznie nie wiedzą czy wyraz ma brzmieć *dyomy* czy *domy*, czy *dom*. To jest największa trudność i największa wada metody głoskowania. W wyrazach zawierających pięć i więcej głosek i liter dochodzi jeszcze nowa trudność. Dziecko przegłoskowsawszy cały wyraz zapomina już, co było na początku i głoskuje po raz drugi i trzeci, aby utrwalić w pamięci całą operację i odtworzyć mniej lub więcej poprawnie cały wyraz.

Jeszcze większa trudność powstaje przy odczytywaniu wyrazów, które wskutek asymilacji pod względem dźwięczności niektórych głosek zawierają inne litery niż głoski występujące w wyrazie. Wynika to z morfologicznej zasady naszej ortografii, a dotyczy takich wyrazów jak *babcia*, *kładka*, *kózka*, *książka*, *grubszy*, *wyższy* itd., a także *wtorek*, *wkopać*, *przystań*, *trzymać*, *krzyżeć* itp. Te trudności można choć w części umniejszyć przez szersze zastosowanie metody sylabizowania. Metody sylabizowania została zarzucona całkowicie na początku naszego wieku jako przestarzała i niezgodna z nauką czytania, opartą o teksty zawierające interesującą treść. Wynikało to stąd, że dawna metoda sylabiczna była całkowicie niezgodna z cechami psychiki dziecka. Nauka czytania za pomocą tej metody rozpoczynała się od zapoznania dzieci ze wszystkimi literami alfabetu i to dużymi i małymi. Następnie dzieci składały z tych liter sylaby w sposób mechaniczny dodając do wszystkich liter oznaczających spółgłoski po kolei wszystkie samogłoski, np. *be + a - ba*, *be + o - bo*, *be + u - bu* itd., a także *a + be - ab*, *o + be - ob*, *u + be - ub* itd. Po takich ćwiczeniach sylabicznych następowało składowanie z poznanych sylab wyrazów, np. *A-da-mek*, *ba-bo-lek* itp. Nic dziwnego, że taka nauka czytania to był koszmar dla dzieci i nauczyciela, a nowe elementarze Falskiego i inne wniosły do nauki czytania interesującą treść wziętą z życia dzieci, wniosły radość i uczyniły naukę czytania przyjemną zabawą.

Walcząc z metodą sylabizowania, metodycy popadli w drugą ostateczność: zarzucili zupełnie czytanie sylabami, co wprowadziło nową, omówioną wyżej trudność. Obecnie nadszedł czas na połączenie walorów obu metod. W początkowym etapie wyrazy jednosylabowe należy głoskować w całości: *to*, *tak*, *tu*, *mak*, *rak*, *most*. Natomiast wyrazy wielosylabowe powinno się odczytywać sylabami, które po pewnej liczbie ćwiczeń zacznie dziecko ujmować w całości, bez głoskowania. Takie trudniejsze wyrazy powinny być wybrane przez nauczyciela z tekstu, zapisane na tablicy z podziałem na sylaby, odczytane sylabami, a następnie w całości z właściwym akcentem, który spaja wyraz w jedną całość wymawianiową. Wzorów takiego opracowania trudniejszych wyrazów powinno być w elementarzu więcej, ten tok pracy powinien być zaakcentowany w uwagach i wskazówkach metodycznych, w programie, w literaturze pomocniczej. Do takiego odczytywania sylabami należy przyzwyczaić dzieci, gdy z tekstem spotykają się po raz pierwszy i czytają go na roboczo.

Z analizą fonetyczną wyrazów łączy się ściśle nauka poprawnej wymowy głosek w izolacji i w sylabach i wyrazach, czyli ćwiczenia ortofoniczne. Tak jak uczymy pisać fragmenty liter i całe litery i ćwiczymy niewprawioną rękę dziecka do tej skomplikowanej czynności, powinniśmy również zaprawiać jego delikatne narządy mowy do właściwej artykulacji głosek i wyrazów. Nauka głoskowania i pisania liter jest taką okazją, jaka w późniejszej pracy szkolnej już się nie powtórzy. Tymczasem we wskazówkach metodycznych do elementarza nie ma ani jednej wzmianki na ten temat, co jest tym dziwniejsze, że książka została napisana w dwadzieścia lat po ukazaniu się do-

skonałej pracy Haliny Mystkowskiej pt. „Kształcenie wymowy dzieci w przedszkolu”².

Tytuł elementarza „Mam 6 lat” nie jest najszcześniejszy. Taki tytuł nie zapowiada w żaden sposób treści książeczki. Z równym powodzeniem można by pisać w tytule o płci, wzroście i wadze sześciolatka. Lepszy już jest tytuł książki tychże autorów dla klasy I: „Litery” (jak w języku rosyjskim „Bukwar”). Jeżeli autorzy nie chcieli nadać tradycyjnego tytułu „Elementarz”, mogli książeczkę zatytułować: *poznajemy litery, uczymy się czytać, nauka czytania, pierwsze litery, czytanie itp.*

Wszystkie te uwagi i projekty nie umniejszają wartości książki, która daje dzieciom tyle radości przez piękne obrazki, łatwe i przyjemne teksty i mnóstwo ćwiczeń o charakterze zabawowym.

Piotr Bąk

O ZŁYCH NAWYKACH W NAUCZANIU INTERPUNKCJI

Na uniwersyteckich zajęciach z zagadnień poprawności i kultury języka, w cotygodniowej rubryce we wrocławskim „Słowie Polskim”, prywatnych rozmowach z różnymi ludźmi — dają wyraz swej liberalnej postawie wobec zjawiska błędu językowego. Liberalizm ów jest właściwy pozorny, gdyż kryje się za nim określone stanowisko badawcze, uwzględniające i ewolucję języka, i siłę tkwiącego w nim pierwiastka społecznego.

Niejako po stronie użytkowników polszczyzny stają także w czasie rozmów poświęconych zasadom naszej ortografii. Zwłaszcza dyżury przy telefonie porad językowych, działającym przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego od r. 1973, w czasie których rekordy popularności biją pytania właśnie o pisownię, ugruntowują we mnie przekonanie o nieżyciowości i pokretności konwencjonalnych zasad polskiej ortografii (związanych np. z pisownią *nłe* z imiesłowami przymiotnikowymi).

Nie znajduję natomiast żadnego usprawiedliwienia dla kompletnego chaosu interpunkcyjnego, panującego w większości tekstów polszczyzny — od wypracowań uczniowskich poczynając, na tekstach prasowych i naukowych z pracami magisterskimi na czele — skończywszy. Trudno tę sytuację zrozumieć. Wszak od 1936 roku obowiązują jasno sprecyzowane reguły przestankowania, oparte na niezawodnym kryterium formalnym — składniowo-logicznym. Ścisłym zasadom powinien odpowiadać idealny stan poprawności w dziedzinie interpunkcji. Dlaczego rzeczywistość jest więc tak daleka od doskonałości?

— Użytkownicy języka, nawet ci z dyplomem magistra filologii polskiej, nie czują granic składniowych poszczególnych wypowiedzi — można by generalizując odpowiedzieć, bezpośrednio nawiązując do podstawowego kryterium poprawnego przestankowania¹. Czy właściwemu stosowaniu znaków interpunkcyjnych nie przeszkadzają jednak przede wszystkim złe przyzwyczajenia, nabyte w latach szkolnej edukacji, siłą bezwładu przechowywane w niedobrej w tym względzie tradycji dydaktycznej? W niniejszym artykule postanowiłem napisać o dwu z nich — moim zdaniem najważniejszych.

Za pierwsze uznać należy błędne a powszechne, niestety, przekonanie o zależności przestankowania od czynników rytmiczno-oddechowych. „Stawiaj przeci-

¹ PZWS, Warszawa 1959.

² Iluż to znam absolwentów polonistyki, którzy znaki przestankowe stawiają — zupełnie na wyczucie — ... po napisaniu listu czy jakiegokolwiek innego tekstu.

nek tam, gdzie głos ci się zawiesi" — tak mniej więcej formułowane jest to zalecenie dydaktyczne. Pauza intonacyjna — przykładowo — następuje zazwyczaj po rozbudowanych okolicznikach. W efekcie w konstrukcjach typu *po zdaniu bardzo trudnego i nerwowego egzaminu wyjechałem w góry* stawiany jest z reguły nonsesowny z punktu widzenia zasad składniowych przecinek po okoliczniku *po zdaniu bardzo trudnego i nerwowego egzaminu*. Błąd ten pojawia się nagminnie w prasowych komunikatach agencyjnych, w których wypowiedzenia tego typu (np. *po zakończonych rozmowach delegacja udała się na zwiedzanie miasta*) należą do najczęściej używanych. Błędne przecinki stawiane w miejscach pauz intonacyjnych, nie odpowiadających granicom składniowym, są szczególnie irytujące wtedy, gdy rozdzielają podmiot i orzeczenie (czy grupę podmiotu i grupę orzeczenia). Nikomu raczej nie przyjdzie do głowy, by w zdaniu *samochód ma cztery koła* postawić przecinek po słowie *samochód*. Ale też niewielu użytkowników polszczyzny zadrzy ręką, gdy w konstrukcji typu *sympatyczny i zawsze uśmiechnięty Marcin poszedł z kolegami na spacer* stawiają oni przecinek po słowie *Marcin*, zamykającym grupę podmiotu, rozdzielając w ten sposób grupę podmiotu od grupy orzeczenia.

Przypomnijmy więc raz jeszcze, że przestanki rytmiczno-oddechowe mogą tylko wtedy uzyskać taki czy inny znak przestankowy, gdy odpowiadają granicom składniowym poszczególnych wypowiedzeń. We wszystkich przytoczonych wyżej przykładach mieliśmy — oczywiście — do czynienia z takimi fragmentami wypowiedzeń, które — stanowiąc jednostkę rytmiczno-oddechową — nie pokrywały się z granicami składniowymi danych konstrukcji i przecinka po sobie mieć nie mogły (*po zdaniu bardzo trudnego i nerwowego egzaminu, po zakończonych rozmowach, sympatyczny i zawsze uśmiechnięty Marcin*).

Można by wspomnieć o wielu innych negatywnych wpływach czynników intonacyjnych na stan interpunkcji współczesnych tekstów. Zwrócę tu jeszcze uwagę na błędny przecinek stawiany przed *to*, pełniącym funkcję «to jest» — w konstrukcjach typu: *Ratusz wrocławski to zabytek klasy zerowej, Warszawa to stolica Polski*. Odpowiadają one — naturalnie — składniowo zdaniom: *Ratusz wrocławski jest zabytkiem klasy zerowej, Warszawa jest stolicą Polski*. W wypowiedzeniach z *to* «to jest» — intonacyjnie na pewno odmiennych od zdań z *jest* — użytkownicy polszczyzny wyczuwają potrzebę przeciwstawienia podmiotów (*Ratusz wrocławski, Warszawa*) grupom orzeczenia (*to zabytek klasy zerowej, to stolica Polski*). Zupełnie opacznie ją jednak zaznaczają! Stawiając przecinek po *Ratusz wrocławski, Warszawa*, rozdzielają grupę podmiotu i grupę orzeczenia. W konstrukcjach z *to* «to jest» można nie stawiać żadnego znaku interpunkcyjnego albo postawić myślnik po podmiocie — znak, który przeciwstawia, a nie dzieli².

Przejdźmy do drugiego zwyczaju dydaktycznego, jeszcze silniej ugruntowanego w powszechnej świadomości ogółu, a co gorsza — propagowanego przez podręczniki i rozmaitego typu wydawnictwa poprawnościowe. Chodzi mi o formuły typu: *Stawiamy przecinek przed spójnikiem z grupy że, który, gdy*, nie stawiamy przecinków przed *i, lub, ani* (owe spójniki brane są przeważnie w ramkę, dodatkowo ma u odbiorców wzmacniać oddziaływanie reguły). Trudno się nie zgodzić ze stwierdzeniem, iż ta mnemotechniczna formuła, zastosowana w bardzo wielu wypowiedziach, chroni od błędów interpunkcyjnych. Z całą odpowiedzialnością śmiem jednak twierdzić, iż wyrządza ona więcej dydaktycznego zła niż dobra. I tak autorzy tekstów pisanych oraz korektorzy, kierując się tą zasadą, rozdzielają nagminnie przecinkami także połączenia spójnikowe, jak: *zwłaszcza że, mimo że,*

² Por. moje uwagi na ten temat w artykule pt. *Przecinek-intruz*, „Język Polski” LVI, 1976, s. 311–312.

jako że, podczas gdy itp. (zamiast: odczuwał bóle w sercu, zwłaszcza że ostatnio za dużo palił — pojawiają się takie „perełki” interpunkcyjne: odczuwał bóle w sercu zwłaszcza, że ostatnio za dużo palił; znów jakoś nikt nie zada sobie aż banalnego w swej prostocie pytania: jaki sens ma konstrukcja odczuwał bóle w sercu zwłaszcza?!).

A cóż powiedzieć o takich połączeniach z wysuniętymi przed nie przecinkami, jak: *podczas którego, do uczestnictwa w którym, do którego?* Kiedyś w jednej z gazet natrafiłem na fragment z taką interpunkcją: *Spółdzielnia organizuje jubileusz do uczestnictwa, (tu przecinek!!) w którym zaproszono naszą redakcję.* Tak dowiedzieliśmy się o jeszcze jednym rodzaju jubileuszów — do uczestnictwa! Przed paroma laty we wszystkich polskich dziennikach ukazał się agencyjny wywiad z Ireną Szewińską z następującym błędem interpunkcyjnym: *Do, którego momentu czuła się pani w tym biegu zagrożona? Czyż muszę przekonywać czytelników, iż przyczyną owych błędów jest dogmatyczne potraktowanie reguły mówiącej o stawianiu przecinków przed że czy który?*

Reguła-dogmat o niestawianiu przecinka przed *i, lub, ani* powoduje z kolei zjawisko masowego niezamykania przecinkiem zdań podrzędnych, po których następują owe spójniki. Jeśli na ogół nikt nie ma wątpliwości, iż w wypowiedzeniu złożonym typu *wczoraj poszliśmy do kina, które zostało otwarte, i obejrzelśmy interesujący film* przed zdaniem *które zostało otwarte* przecinek musi być umieszczony (no bo jest *który!!*), to mało kto pamięta o zamknięciu tego zdania tym samym znakiem przestankowym. Może ten czy ów wyczuwa koniec zdania i początek następnego, ale przecież funkcjonuje formuła-dogmat: przed *i* przecinka nie stawiaj! I tak schematyczne zasady zabijają logiczno-składniową interpretację poszczególnych wypowiedzeń, powodując — zwłaszcza w wypadku niezamykania przecinkiem zdań podrzędnych — jakże istotne zaburzenia w odbiorze danego tekstu. Kolejne zdania zlewają się z sobą, trzeba do nich wracać i samemu wyznaczać granice składniowe.

Podsumowanie niniejszych uwag będzie krótkie. Z nauczania interpunkcji trzeba wyeliminować intuicyjnie i dogmatyczno-literalnie formułowane zasady. Tak jak w nauce o częściach zdania nie można wbijać w głowy uczniowskie pytań, jakim owe części zdania odpowiadają, lecz uzmysławiać, w jakie związki wyrazowe one wchodzi, bo to jest klucz do rozróżniania dopełnień i przydawek dopełniających czy przydawek i orzeczników⁸, tak samo w nauce interpunkcji trzeba realizować postulat funkcjonalnego traktowania zjawisk językowych, który w tym wypadku sprowadza się do przestrzegania granic składniowych poszczególnych wypowiedzeń.

Jan Miodek

⁸ Por.: J. Miodek, *Przeciw złym nawykom w nauczaniu gramatyki*, „Polonistyka” XXIV, 1971, s. 42—44.

BRONISŁAW ROCLAWSKI: SYSTEM FONOSTATYSTYCZNY WSPÓŁCZESNEGO JĘZYKA POLSKIEGO, GDAŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE, WYDZIAŁ I NAUK SPOŁECZNYCH I HUMANISTYCZNYCH, WROCŁAW — WARSZAWA — KRAKÓW — GDAŃSK — ŁÓDŹ 1981, s. 178+teczka z tabelami.

Prężny gdański ośrodek językoznawczy stale poszerza krąg swych zainteresowań. Obok prac onomastycznych, dialektologicznych i z zakresu słowotwórstwa języka polskiego pojawiła się ostatnio pierwsza polska monografia z zakresu językoznawstwa matematycznego, mianowicie praca dra Bronisława Rocławskiego o systemie fonostatystycznym współczesnego języka polskiego. Praca ta miała — nie z winy autora i wydawcy — ciężki i długi poród. Została obroniona jako praca doktorska na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego już w grudniu 1972 r. i od 1973 r. była stale w planach wydawniczych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, ale nie mogła się ukazać, bo żadna drukarnia nie chciała jej drukować ze względu na trudny skład. Ostatecznie wydrukowała ją z ośmioletnim opóźnieniem Wrocławska Drukarnia Naukowa i to techniką tzw. „małej poligrafii”, która u nas wcale nie przyspiesza druku prac.

Praca B. Rocławskiego składa się z właściwej książki i z teczki z tabelami. Właściwa książka składa się ze wstępu, czterech rozdziałów i zakończenia.

We wstępie (s. 7—37) autor wprowadza czytelnika w podstawowe pojęcia z językoznawstwa matematycznego. Daje historyczny przegląd stosowania metod matematycznych w badaniach językoznawczych. Opisuje polskie badania językoznawcze z zastosowaniem metod matematycznych, zwracając szczególną uwagę na ich zastosowanie praktyczne zwłaszcza dla stenografii. Przedstawia dotychczasowe osiągnięcia polskiego językoznawstwa matematycznego, zwłaszcza szkoły W. Jassemę i gdańskiego Zespołu Językoznawstwa Cybernetycznego. Badania autora nad systemem fonostatystycznym współczesnej polszczyzny zostały oparte na największym z dotąd wykorzystanych korpusie (materiale) do obliczeń. Na korpus ten składa się 363 856 użyć fonemów (bez fonemu zercwego) w 69 151 wyrazach. Autor wyzyskał 75 tekstów ze współczesnej polszczyzny z różnych jej odmian stylistycznych, w tym także z odmiany mówionej, za co należy mu się — moim zdaniem — szczególna pochwała. Im szersza i wszechstronniejsza baza materiałowa, tym pewniejsze wyniki badań. Autor wyodrębnił cztery odmiany stylistyczne: język literacki pisany naukowy, język literacki pisany normatywno-dydaktyczny, język literacki pisany artystyczny i język potoczny mówiony konwersacyjno-monologowy. Poszczególne teksty zostały odpowiednio scharakteryzowane. Następnie autor podał zasady stosowanej transkrypcji fonetycznej i zasady doboru systemu fonologicznego. Wybrał on system fonologiczny opracowany przez W. Jassemę. Pod koniec wstępu zostały przedstawione podstawowe pojęcia i zakres ich stosowania. Trzeba dodać, że wszystkie obliczenia zostały wykonane na maszynie cyfrowej „Odra 1013”.

W pierwszym rozdziale autor zajął się średnią długością fonologiczną fraz, wyrazów i sylab w tekstach współczesnego języka polskiego i częstością występowania wyrazów o określonej długości. Rozdział jest zaopatrzony w liczne wykresy i tabele statystyczne. Okazuje się, że w tekstach języka pisanego naukowego średnia długość fraz wykazuje najwyższą wartość, prawie dwukrotnie większą niż w tekstach języka pisanego artystycznego. Średnia długość wyrazów we współczesnej polszczyźnie wynosi 5,26 fonemów. O ile chodzi o średnią długość sylab, to okazuje się, że największą liczbę samogłosek, a tym samym najmniejszą wartość średniej

długości sylab, mają teksty języka mówionego, podczas gdy najmniejszą liczbę samogłosek, a tym samym największą wartość średniej długości sylab zawierają teksty języka normatywno-dydaktycznego.

Badania nad częstością występowania wyrazów o określonej długości wykazały, że współczesny język polski charakteryzuje się największą częstością wyrazów dwufonemowych (14,75%) i pięciefonemowych (13,8%). Autor zbadał częstość wyrazów jednofonemowych i dwufonemowych w poszczególnych odmianach polszczyzny.

W rozdziale II autor zajął się rozkładem częstości występowania fonemów we współczesnym języku polskim. Z wielu prawd zawartych w tym rozdziale podkreślam stwierdzenie, że najczęstszym fonemem w trzech odmianach stylistycznych współczesnej polszczyzny jest fonem *e*. Tylko w tekstach języka pisanego naukowego częstszy jest fonem *o*. We współczesnej polszczyźnie ranga najczęstszych 10 fonemów jest następująca: *e, a, o, t, j, i, n, l, v, r*. Najrzadszym fonemem jest *d ʒ*. Do analizy entropii i redundancji dodałbym od siebie stwierdzenie, że stosunkowo największa entropia cechuje nazwy własne i w tym sensie przeciwstawia je redundancji wyrazów pospolitych.

Rozdział trzeci został poświęcony dystrybucji fonostatystycznej. Autor analizuje częstość występowania poszczególnych fonemów na określonych miejscach w wyrazach o określonej długości. Czwarty rozdział omawia rozkład częstości występowania grup dwufonemowych (diad) we współczesnej polszczyźnie.

Pracę B. Rocławskiego uzupełnia tłumaczenie streszczenia w języku angielskim, spis bibliografii obejmujący 167 pozycji oraz spisy szczególnie obfitych w tej książce rycin i tabel.

Praca B. Rocławskiego jest oparta na materiale dostatecznie licznym i wszechstronnym, bo obejmującym wszystkie główne odmiany współczesnej polszczyzny z odmianą mówioną włącznie. Materiał ten jest sprawdzalny i trudno go podważyć. Dziś trudno jeszcze mówić o przydatności badań, którym jest poświęcona ta książka, dla językoznawstwa jak również dla wielu dziedzin pozajęzykowych. Przyszłość na pewno potwierdzi słuszność tych badań i zastosowanej metody.

Hubert Górnowicz

KRYSTYNA KWAŚNIEWSKA-MŻYK: *JĘZYK FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO*, Prace Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki, Wydział II Języka i Literatury, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, s. 103.

Praca Krystyny Kwaśniewskiej-Mżyk jest kolejną publikacją dotyczącą polszczyzny XVIII wieku¹. Prezentując język Franciszka Karpińskiego, czołowego przedstawiciela polskiego sentymentalizmu, twórcy wielu sianek, liryków, wierszy dydaktycznych, okolicznościowych, religijnych oraz kilku utworów prozatorskich. Studium Krystyny Kwaśniewskiej-Mżyk zawiera materiał, który na pewno w przyszłości będzie wykorzystany do syntezy zjawisk językowych epoki Oświecenia. Autorka w uwagach wstępnych stwierdziła, że napisana przez nią monografia dotycząca języka osobniczego „jest próbą ukazania najważniejszych cech i tendencji języka i stylu Karpińskiego na tle polszczyzny XVIII-wiecznej” (s. 6). Słusznie

¹ Por. J. Brzeziński, „Język Franciszka Dionizego Karpińskiego”, Zielona Góra 1975; J. Brzeziński, „Wyznaczniki językowostylistyczne poezji sentymentalnej”, Zielona Góra 1979; J. Węgier, „Język Franciszka Bohomolca”, Poznań 1972; J. Zieniukowa, *Elementy kresowe w języku Jana S. Jabłonowskiego*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”. 7. 1967.

uważa, że powyższe założenie zostanie spełnione, jeżeli przyjmie się za punkt odniesienia ówczesne tendencje językowe. W wielu wypadkach nastąpiła konfrontacja języka Karpińskiego z językiem innych współczesnych mu twórców, m. in. Książnina, Trembeckiego, Jeża, Syrokomli. Dzięki porównaniu i uogólnieniu zjawisk charakterystycznych dla XVIII wieku Krystyna Kwaśniewska-Mżyk wyodrębniła w języku omawianego poety elementy archaiczne i regionalne — głównie kresowe. Otrzymaliśmy więc opis środków językowych jednego z pisarzy tego okresu oraz również informacje o jednej z faz rozwojowych polskiego języka literackiego w ogóle i wkładzie w ten proces ewolucji językowej regionalnej odmiany kresowej.

Publikacja omawiana oprócz wstępu, zakończenia, wykazu źródeł, skrótów i bibliografii prac cytowanych zawiera cztery rozdziały. Są to: I. Fonetyka, II. Fleksja, III. Słowotwórstwo, IV. Słownictwo. Autorka w analizie wykorzystowała wszystkie dostępne utwory pisarza i jego pamiętniki, bez „Psałterza Dawida”. Tej ostatniej pozycji poświęca oddzielną rozprawkę.

Recenzowana praca jest skrótem rozprawy doktorskiej napisanej przez Krystynę Kwaśniewską-Mżyk pod kierunkiem prof. dra Stanisława Rosponda. Jako osobie recenzującej pozostaje mi tylko żałować, że z przyczyn technicznych (objętościowych) zostały wybrane zjawiska najbardziej charakterystyczne i prawie zupełnie zrezygnowano z kontekstów, które dałyby dokładniejszy obraz omawianych problemów.

Materiał zebrany i przedstawiony w rozdziale dotyczącym fonetyki dokładnie wskazuje z jednej strony na zgodności językowe Karpińskiego z ówczesnymi normami, z drugiej zaś na te elementy, które były charakterystyczne tylko dla pisarzy i poetów kresowych. Omawiając konsonantyzm autorka sugeruje, że miękkie *ś* w przymiotnikach typu *radośny*, *żałośny*, *litośny* „pojawia się przede wszystkim u pisarzy z terenów północno-wschodnich, ale jest także u południowca A. Fredry” (s. 14). Według mnie jest tu pewna nieścisłość. Zaznaczona tendencja występuje również w twórczości Kornela Ujejskiego, np. *boleśny*, *bezkreśny*, *litośny*, *miłośny*, *przyjaźny*, *zazdrośny*², a także można ją spotkać na Mazowszu u Teofila Lenartowicza, np. *boleśny*, *wcześny*, *złośny*, *żałośny*³. Palatalizacja w grupach spółgłoskowych pojawiła się także w „Dziennikach” Stefana Żeromskiego, np. *nielitośna* — „Przeszła burza *nielitośna*” I, 236, jako zjawisko bardzo rzadkie, ograniczające się do kilku wyrazów.

W rozdziale II opisane zostały główne zjawiska fleksyjne różniące się od stanu ogólnego panującego w języku drugiej połowy XVIII i początek XIX wieku. Obok omówienia językowego Krystyna Kwaśniewska-Mżyk zastosowała bardzo istotne opracowanie ilościowe, czyli wskazała na częstotliwość występowania poszczególnych zjawisk. Porównując nasilenie się form dawnego biernika typu *pośły*, *króle* w trzech różnych tematycznie utworach — „Bolesław III. Trajedia” (1790 r.), „Pieśń nabożna” (1792 r.) „Wiara, prawa i obyczaje Indianów” (1803) — wykazała, że formy te są uwarunkowane stylistycznie i najczęściej pojawiają się w tragedii.

Bardzo słusznie zauważyła autorka, że występowanie „pseudo-archaicznej” końcówki *-m* // *-my* w 1 os. l. mn. czasu teraźniejszego czasowników typu *niesiem*, *mówiemy* pojawia się 43 razy w utworach religijnych w celu podkreślenia uroczystej, podniosłej formy wiersza.

K. Kwaśniewska-Mżyk zanalizowała formacje słowotwórcze charakterystyczne dla Karpińskiego w kolejności części mowy (rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki).

² K. Długosz-Kurczabowa, *Uwagi o języku Kornela Ujejskiego*, (w:) „Prace Filologiczne”, 1975, t. XXV, s. 480.

³ W. Kupiszewski, *O języku Teofila Lenartowicza*, (w:) „Prace Filologiczne”, 1974, XXIV, s. 256.

Formacje złożone przymiotników i rzeczowników zdrobniałe wyodrębniła w oddzielne podrozdziały. Zwróciła uwagę na formy dawne, archaiczne w formacjach odczasownikowych na *-nik*, np. *pochlebnik*, *poradnik*, *miernik*, a w formacjach odprzymiotnikowych takich, jak *chłodnik*, *niezbożnik*, *rówiennik*.

Zebrany materiał z zakresu słowotwórstwa został porównany z materiałem epoki. Autorka wykorzystala w tym celu słowniki i monografie językowe innych pisarzy. Dzięki temu możemy zorientować się, co jest zgodne z tendencjami słowotwórczymi omawianego okresu, a co jest indywidualnością Karpińskiego.

W zakończeniu rozdziału dotyczącego słowotwórstwa K. Kwaśniewska-Mżyk wskazała na najbardziej produktywne formanty występujące w twórczości autora „Laury i Filona”, którymi są wśród rzeczowników formacje na *-ość*, *-anie* // *-enie* typu *błękitność*, *gorzkość*, *istność*, *gorącość*, *krewność*, *nawałność*, *niespokojność*, *osiadłość*. Bardzo często u Karpińskiego pojawiają się rzeczowniki męskie na *-acz*, *-ec*. Spośród tych derywatów wiele zaliczyć można do form indywidualnych, np. *bojaźliwiec*, *sprzysiężeniec*, *złotowiec*. Autorka udowodniła również, że tendencje słowotwórcze Karpińskiego odzwierciedlają ściśle tendencje słowotwórstwa XVIII wieku. Nic więc dziwnego, że jego język jest przejrzysty, prosty, prawie potoczny.

Słownictwo omówione w IV rozdziale jest przeglądem najczęściej używanego przez poetę. Autorka wybrała głównie te wyrazy, które różnią się od przeciętnej normy ówczesnego języka literackiego. Należy jednak żałować, że nie został wprowadzony podział na poszczególne grupy znaczeniowe. Wówczas wyraźniej zaznaczyłyby się pewne upodobania poety w zakresie doboru słownictwa i łatwiej byłoby określić funkcję poszczególnych warstw stylistycznych leksyki.

Wszystkie moje spostrzeżenia i uwagi podkreślają wielką przydatność omawianej publikacji, świadczącej o wiedzy autorki dotyczącej języka XVIII wieku. Na pewno praca K. Kwaśniewskiej-Mżyk będzie wykorzystana do ogólnej syntezy języka epoki.

Krystyna Bobrowicz

T. M. NIKOŁAJEWA: *Frazowa intonacja sławiańskich języków*, Izd. „Nauka”, Moskwa 1977, s. 277

W ostatnich latach obserwuje się w Związku Radzieckim coraz żywsze zainteresowanie językoznawców zagadnieniami prozodii. Obok Laboratorium Fonetyki Eksperymentalnej im. Szczerby w Leningradzie (Mateusewicz, Bondarko, Wierbickaja i in.) szeroko pojętą intonacją zajmują się fonetycy z Moskwy (Nikołajewa, Bryzgunowa, Torsujewa i in.), jak również naukowcy z laboratoriów fonetycznych w Mińsku (Dubovskij, Mielniuk) i Kijowie.

Jedną z cenniejszych prac w dorobku ostatnich lat jest niewątpliwie „Intonacja zdaniowa języków słowiańskich” T. M. Nikołajewej. Stanowi ona pionierski w literaturze fonetycznej opis intonacji zdaniowej rodziny języków słowiańskich oraz próbę teoretycznego przedstawienia zjawisk prozodycznych w ramach systemu językowego.

Cała praca składa się z czterech części:

- 1) Językoznawczy status intonacji zdaniowej,
- 2) Ogólne problemy badania typologicznego intonacji zdaniowej języków słowiańskich,
- 3) Opis intonacji zdaniowej języków słowiańskich,
- 4) Typologiczna charakterystyka intonacji zdaniowej języków słowiańskich.

W części I próbuje autorka znaleźć odpowiedź na pytania dotyczące miejsca i roli intonacji w systemie języka oraz intonacyjnych jednostek formalnych i treściowych. Wyjściową tezą jest tu definicja intonacji jako systemu uporządkowanego formalne znaczeniowe jednostki i będącego jednocześnie zjawiskiem, wychodzącym poza ramy poszczególnych podsystemów języka, jakie wyróżnia współczesna lingwistyka. Nikołajewa wymienia 3 funkcje intonacji, istotne dla określenia jej językowego statusu: rozczłonowywanie i integrowanie wypowiedzi oraz przekazywanie relacji znaczeniowych. Funkcje te są w wypowiedzi realizowane za pomocą trzech podstawowych parametrów prozodycznych: melodii, akcentu i czasu (długości głósłki, pauza, tempo). Każdy z powyższych parametrów w określony sposób nakłada się na jednostkę segmentalną — syntagmę, przy czym najmniejszą jednostką — nosiciela informacji suprasegmentalnej — stanowi sylaba. Spośród komponentów intonacji najbardziej syntaktycznym i przekazującym dużą ilość informacji znaczeniowych jest melodia. Podstawowa zaś funkcja tempa — to rozróżnienie w wypowiedzi tego, co ważne od tego co mniej ważne. Pauza (najmniej, zdaniem Nikołajewej, zbadany element intonacji) przekazuje takie znaczenia jak kolejność, rezultat, podstawową natomiast funkcją intensywności jest integrowanie zdania. Obok tych funkcji, nazwanych przez Nikołajewą pierwotnymi, intonacja spełnia również funkcje wtórne, do których należą zjawiska tzw. drugiej instancji (akcent logiczny, emfaza), czyli wyróżnianie, podkreślanie jakiegoś fragmentu wypowiedzi. W dalszej części analizy autorka próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie: czy intonacja zdaniowa ma własne jednostki znakowe oraz czy mogą być one opisane dla konkretnego języka? Wychodząc z założeń szkoły praskiej (a częściowo i kopenhaskiej) wprowadza Nikołajewa w ślad za innymi fonetykami pojęcie intonemu, ale analizuje je z punktu widzenia tekstu, jako że dopiero w tekście nabierają właściwego znaczenia elementy czasowe i akcentowe. Intonem jest więc w tej koncepcji relewantną jednostką intonacji. Trudność opisu tych jednostek w ramach danego języka polega na tym, że trudno znaleźć dla poszczególnych intonemów odpowiednie terminy. Poza tym należałoby przy ich systematyzowaniu wprowadzić szereg emocjonalnie zabarwionych aloform, czyli form wynikających ze stosunku mówiącego do wypowiedzianych treści.

Wyróżnienie jednostek treściowych intonacji nie daje jeszcze odpowiedzi na pytanie, jaki jest stosunek intonacji do innych płaszczyzn systemu językowego. Autorka dowodząc, iż intonacja jest rozkładalna tak w planie treści (intonemy), jak i w planie wyrażania (oddzielne komponenty, realizujące się w kolejnych syntagmach), stwierdza jednocześnie, że płaszczyzna intonacji nie wchodzi do systemu języka, lecz do pewnego zakończonego kompleksu, jakim jest tekst. Podstawową funkcją, jaką tu spełnia intonacja jest przekształcanie zdania w wypowiedź, czyli tzw. aktualizacja.

Część II pracy Nikołajewej poświęcona jest problemom badań typologicznych intonacji zdaniowej języków słowiańskich. Autorka uważa, że badania te obejmować powinny 3 podstawowe kierunki:

- a) poszukiwanie uniwersaliów, a więc cech wspólnych dla całej grupy językowej,
- b) poszukiwanie typu, do jakiego należy język, w oparciu o ustalone kryteria,
- c) poszukiwanie cech indywidualnych konkretnego języka.

Ten ostatni kierunek badań wydaje się najważniejszy. Badania intonacji powinny też dostarczyć danych odnoszących się do szeregu ważnych problemów, np. — Jakie jest miejsce intonacji w rozróżnianiu typów zdań w poszczególnych językach?

- Jakimi jednostkami treści (wyrażanych przez intonemy) dysponuje każdy język?
- Jakie są formalne jednostki intonacyjne w poszczególnych językach?
- Jakie figury planu formalnego odpowiadają poszczególnym kategoriom treści?

- Jaki jest stosunek normy i nie-normy w różnych językach?
- Który w mieszczących się w granicach normy wariantów jest częstszy?
- Jakimi środkami formalnymi realizowana jest emfaza?

Poszczególne języki różnią się między sobą jednak nie tylko czysto znaczeniowymi cechami intonacji. W zakresie melodii istotne różnice mogą dotyczyć np. charakteru wznoszenia się tonu w sylabach (czeski np. jest bardziej monotony od ukraińskiego), czy też stopnia odchylenia częstotliwości od średniego poziomu w danym języku.

W zakresie charakterystyk czasowych specyfikę językową mogą określać:

- ogólna struktura czasowa syntagmy,
- stopień wydłużania sylab akcentowanych w stosunku do nieakcentowanych,
- względny iloczyn fonologiczny sylab nieakcentowanych (np. długie nieakcentowane samogłoski serbskie są krótsze od długich samogłosek czeskich) i in.

Jeśli chodzi o intensywność, istotna jest linia akcentuacyjna zdania oraz jej wpływ na akcent wyrazowy oraz na akcentowaną sylabę (akcent rosyjski, na przykład, jest silniejszy od polskiego). W typologizacji intonacji zdaniowej porównywanych języków mogą pojawić się rozmaite trudności. Nikolajewa wyróżnia wśród nich następujące:

- 1) Brak systemu jednostek treściowych, odnoszących się do poszczególnych form intonacyjnych. Problem polega na tym, jakimi kryteriami posługiwać się przy ich wyodrębnianiu i w jakiej mierze jednostki te są uniwersalne.
- 2) Brak kryteriów formalnych przy określaniu granic oraz cech istotnych konstrukcji intonacyjnej. Powstaje bowiem pytanie, jaka długość figury intonacyjnej jest wystarczająca, by otrzymane dane dało się zestawić z innymi językami.
- 3) Brak ścisłej korelacji między modelami intonacyjnymi a syntaktycznymi (stąd zachodzi konieczność analizowania szerokiego wachlarza wypowiedzi).
- 4) Pomieszczenie tego, co w języku uniwersalne, z tym co specyficzne.

W części III pracy Nikolajewa opisuje konkretne wyniki swych badań eksperymentalnych. Poszczególne artykuły są próbą analizy intonacji zdaniowej języków słowiańskich, próbą ze zrozumiałych względów ograniczoną. W pierwszej części każdego szkicu analizuje autorka intonację zdaniową, nałożoną na zdania różnego typu: 1) zdanie oznajmujące, 2) zdanie pytające, bez zaimka pytającego, 3) zdanie pytające z zaimkiem pytającym, 4) zdanie urwane, niedokończony, 5) zdanie pytające, zaczynające się od A..., 6) zdanie wykrzyknikowe, 7) zdanie z podkreślonym elementem. Z kolei stara się Nikolajewa zbadać, jaki wpływ wywiera prozodia zdaniowa danego języka na prozodię słowa. Zastosowana metoda polega na wyszukiwaniu takich przykładów, w których ten sam wyraz znajduje się w różnych pozycjach w zdaniu. W celu zbadania wpływu prozodii zdania na prozodię wyrazu opisywana jest najpierw intonacja poszczególnych słów w izolacji. Przy określaniu charakterystyki akcentowej i iloczynowej wyrazu posługuje się Nikolajewa danymi bezwzględными (np. określając intensywność jednej sylaby w stosunku do drugiej), względnymi (określając siłę tendencji do wydzielania jednej z sylab) oraz bezwzględными danymi intensywności w poszczególnych częściach zdania.

Pewne niejasności w prezentowanej analizie języków słowiańskich dotyczą w szczególności wprowadzonego przez Nikolajewą terminu *prozodia wyrazu*. Autorka zwraca uwagę na istnienie w każdym izolowanym wyrazie, dwóch istotnych faktów: 1) jego prozodii oraz 2) akcentu wyróżniającego określoną sylabę (tendencja). Pod pojęciem prozodii rozumie Nikolajewa krzywą akcentową danego wyrazu oraz jego organizację iloczynową. Dodatkowymi elementami znaczącymi dla tzw. prozodii wyrazu są zdaniem Nikolajewej: sylaba oraz struktura rytmicz-

na wyrazu (miejsce akcentu). Do prozodii wyrazu nie włącza autorka świadomie melodii, przyznając jej czysto zdaniowy charakter. Podsumowaniem tej analizy jest następujące zdanie: „A więc, oddzielnie wymówiony wyraz nie jest w naszym rozumieniu czymś przeciwnym zdaniu lecz mikrozdaniem, dającym jeszcze jeden wariant użycia wyrazu i umożliwiającym stworzenie prozodycznego modelu inwariantów”. Tym samym Nikołajewa zdaje się podważać zasadność wprowadzania terminu „prozodia wyrazu”, bo przecież dowodzi, iż wyrazów wyizolowanych w zasadzie nie ma, trudno więc mówić o ich prozodii. Ostatnia część pracy poświęcona jest problemom typologicznej charakterystyki intonacji zdaniowej języków słowiańskich. Porównywania systemów językowych dokonać można zdaniem Nikołajewej w następujący sposób:

- 1) przyrównując fakty z jednego języka do faktów uniwersalnych, wspólnych,
- 2) rozbijając rodzinę językową na szereg typów,
- 3) wyszczególniając cechy charakteryzujące daną grupę językową,
- 4) określając miejsce każdego języka w ramach tej grupy języków.

Autorka podejmuje próbę rozwiązania trzech ostatnich kwestii, pierwszą natomiast świadomie pomija, uzasadniając to brakiem odpowiednich danych (na obecnym etapie badań). Typologiczne zestawienie intonacji języków słowiańskich odbywa się u Nikołajewej według następującego planu:

- charakterystyka intonacji danego języka,
- typy realizacji poszczególnych konstrukcji intonacyjnych oraz inwentarz środków formalnych,
- identyfikacja języka wg ogólnych cech różnicujących,
- ankieta-zestaw pytań, pozwalająca na zebranie szczegółowych faktów z zakresu intonacji.

W części pracy poświęconej intonacji języka rosyjskiego Nikołajewa analizuje różnego rodzaju zdania, a także wyrazy występujące samodzielnie. Bada również zmiany prozodii w wyrazach, wynikające z pozycji, w jakiej występują one w zdaniu. Zmiany te dotyczą komponentów: melodii, intensywności oraz iloczasu. Autorka oparła swoje analizy na zarejestrowanych wypowiedziach 10 osób, spośród których 3 głosy były poddane badaniom intonograficznym. Ich wynikiem jest wyróżnienie szeregu intonemów oraz ich wariantów w różnych rodzajach zdań języka rosyjskiego. Rezultaty analizy Nikołajewej potwierdzają w znacznym stopniu spostrzeżenia innych intonologów (Bryzgunowa, Zlatoustova). Niemniej jednak chyba po raz pierwszy mamy do czynienia z tak szerokim spojrzeniem na melodię zdania rosyjskiego w jej ścisłym powiązaniu ze zmianami intensywności i iloczasu. Mankamentem szkicu jest natomiast niewielka ilość materiału przykładowego oraz zbyt chyba duże koncentrowanie się na samych tylko wynikach analizy instrumentalnej. Nie pozwala to na jakieś systemowe objęcie zagadnienia.

Jeśli chodzi o część pracy poświęconą intonacji języka polskiego, Nikołajewa opiera się tutaj na analizie wypowiedzi 10 Polaków — studentów i stażystów oraz kilku litewskich studentów polonistyki. Autorka korzysta również z danych, zawartych w pracach W. Jassemę, M. Dłuskiej, M. Steffen-Batogowej oraz W. Wodarza. Najważniejsze wnioski, jakie wysuwa autorka, są następujące:

- w języku polskim istotne znaczenie ma ruch ostatniej sylaby wypowiedzi,
- w wydzielaniu sylaby akcentowanej dużą rolę odgrywa melodia,
- ruch melodii w sylabie akcentowanej jest bardzo znaczny, szczególnie w ostatniej sylabie pytania,
- rola iloczasu w wydzielaniu sylaby akcentowanej jest mniejsza niż w językach wschodniosłowiańskich,

— tzw. „tendencja”, czyli siła wydzielenia jednej z sylab wyrazu kosztem zmian w sylabach pozostałych nie jest w języku polskim tak silna, jak np. w języku rosyjskim.

Wydaje się, iż wiele wniosków, wynikających z analizy przeprowadzonej przez Nikołajewą na temat intonacji języka polskiego godnych jest uwagi i dalszego rozwinięcia oraz zweryfikowania na szerszym materiale. Podobnie rzecz się ma ze szkicami dotyczącymi pozostałych języków słowiańskich.

Bogata bibliografia kończy tę interesującą pracę fonetyczną, która z uwagi na swój wielowątkowy charakter oraz szczegółową próbę analizy tak licznej grupy języków słowiańskich godna jest polecenia wszystkim osobom zainteresowanym problemami intonacji. Wiele przemyśleń w niej zawartych ma charakter hipotetyczny lub jest po prostu niezweryfikowaną próbą usystematyzowania i określenia faktów intonacyjnych w całym systemie języka. Stanowi to jedną zaletę pracy, która z całą pewnością będzie impulsem do nowych badań nad intonacją zdaniową nie tylko języków słowiańskich.

Kazimierz Przybyła

Stuletnia wojna o przymiotnik *fajny*

Wiemy dobrze, iż moda ma to do siebie, że się co jakiś czas powtarza. Raptem, po latach wyklęcia, modna staje się secesja lub suknia w stylu lat dwudziestych, które jeszcze tak niedawno wydawały się nam zupełnie śmieszne.

W historii języka taka powracająca fala mody należy raczej do zjawisk rzadkich. Wyrazy albo są modne (czytaj: nadużywane) krótko, albo ich popularność trwa dłuższy czas, ale rzadko się zdarza, żeby po kilkudziesięciu latach zapomnienia znów w tym samym znaczeniu powracały do łask. A ściślej mówiąc: powracały do łask jednych, a budziły żywą niechęć lub wręcz oburzenie innych. Takim wyrazem jest *fajny*.

Przymiotnik *fajny* należy do zapożyczeń z języka niemieckiego przejętych poprzez jidisz. Na to pośrednictwo zwraca uwagę tylko jeden z dyskutantów tak licznie (i na ogół z dużym zaangażowaniem emocjonalnym) wypowiadających się w sprawie omawianego wyrazu¹.

„Zakłamanym Rudzielem (pseudonim autora ze „Służby Zdrowia”) użył jednego wątpliwego słowa *fajny*, które jeszcze przed wojną trudno by zaliczyć do cudzoziemskich, gdyż było bardzo, ale to bardzo popularne w kręgach ryżych i cyklistów. Motoryzacja, mały Fiat dla każdej polskiej rodziny i szereg innych przemian społeczno-gospodarczych spowodowały, iż słowo to zaczęło brzmieć obco, stąd protest pani Anny Kowalskiej. Droga pani Anno, umówmy się, że *fajny* to słowo tylko trochę obce, ale nie cudzoziemskie. Jest to, że tak się wyrażę, import wewnętrzny”².

Obcości tego wyrazu dziś już młodzi Polacy na ogół sobie nie uświadamiają. W Lubaś pisze:

„Któż wie oprócz zawodowych specjalistów i starszych polonistów, że *fajny* to germanizm. Na moje pytanie w środowisku młodzieżowym o pochodzeniu wyrazu nieliczni tylko odpowiedzieli, że wywodzi się z angielskiego *fine*, większość sądziła, że słowo ma polski rodowód”³.

¹ „Spór o wyrazy *fajny*, *fajnie* przypomina temperamentem, rozległością i uporem trwającą wciąż dysputę o *barbórce*. O *fajnych* wypowiedziano się już w różnych pismach, zarówno w fachowym periodyku językoznawczym (np. w „Języku Polskim”), jak w młodzieżowym „Zwierciadle”. W. Lubaś, *Wojna o ...fajny*, „Poglądy”, nr 6, 15—31.III.77.

² J. J. Prosty, *Precz z niefajnym Rudzielcem*, „Służba Zdrowia”, nr 14, 6.IV.79.

³ W. Lubaś, *Wojna... op. cit.*

Przymiotnik *fajny* notuje „Słownik gwary warszawskiej XIX wieku”⁴ w wielu wariantach, z których za podstawowe trzeba uznać dwie formy *FAIN* — pojawiającą się zarówno w ustach ludności żydowskiej, jak i polskiej: „Pan chce garnitur mebli? pan żąda coś fajn”. (Jun. Nr 6), „Muszę jej monogram wyrznąć na ławce... Fajn baba”. (Kolce 1905, nr 32, s. 9) oraz *FAJNY*, jak można sądzić z cytatów, używany tylko przez słowiańskich mieszkańców Warszawy: „Fajna ruchawka, aż krzyż się gnie”. (Wes. Warsz. 4).

Oprócz tego występują tam jeszcze następujące derywaty wywodzące się od *fajn*: *FAJNISTY*, *FAJNIUTKI*, *FAJNOWATY*, *FAJNOWNY*, *FAJNOWY*, przysłowki: *FAJNIE* i *FAJNIŚCIE* oraz czasownik *FAJNOWAĆ*. Wszystkie one zawierają podstawę słowotwórczą *fajn*.

Natomiast we współczesnej gwarze uczniowskiej pojawiają się takie derywaty, jak *FAJOWY* i *FAJOWO*, które wskazują, że w świadomości młodych użytkowników języka dawny podział słowotwórczy *fajn-y* został zastąpiony przez *faj-ny*, co dało możliwość wymiany formantu *-ny* na bardziej produktywny *-owy*.

Po tych rozważaniach dotyczących historii omawianego przymiotnika, można już przejść do sprawy kwalifikatora, którym należałoby opatrzyć wyraz *fajny*. Jedni twierdzą, że jest to wyraz potoczny, inni, że należy on do środowiskowego języka młodzieży⁵.

Za potocznym charakterem opowiada się W. Lubaś:

„(...) przysłówek *fajnie* użyty w bezpośredniej rozmowie dwóch kolegów (nawet starszych panów) (...) — trzeba oceniać jako poprawny i właściwy”⁶.

Innego zdania jest DW, autor „Kłopotów z językiem”⁷:

„Określenie wyrazu *fajny* jako potocznego nie wyczerpuje kwestii: język potoczny to język ogólny mówiony, jakim się ludzie posługują na co dzień, w swobodnych rozmowach, a więc język mniej staranny od literackiego. Wyraz *fajny* pojawia się dziś szeroko poza językiem potocznym; występuje mianowicie w oficjalnych wypowiedziach, w których absolutnie nie powinien się pojawiać. I nawet nie można powiedzieć, że jest to zwykle niechlujstwo językowe, w grę wchodzi tu bowiem moda: ten chwast językowy stał się modny.

Prof. Walery Pisarek powiada:

„Dziś w Polsce — a zapewne nie tylko w Polsce i nie tylko dziś — szczególnie atrakcyjne są trzy środowiska: młodzieżowe, naukowe

⁴ B. Wiczorkiewicz, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966, PWN.

⁵ W SD oraz *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka wyraz *fajny* oznaczony jest jako potoczny.

⁶ W. Lubaś, *Wojna...* op. cit.

⁷ „Dziennik Polski”, nr 78, 5.VII.80.

i urzędowe. Odpowiadają im trzy ideały: młodość, mądrość i władza. To jedną, to drugą, to trzecią z nich różni ludzie uważają w głębi serca za najważniejszą. Innymi słowy modne jest być młodym, być uczonym i mieć władzę. Przejawia się to odpowiednio w modzie na gwiarę młodzieżową, naukową i kancelaryjną.

Wyraz *fajny* zrobił obecnie zasłużoną karierę właśnie na fali mody młodzieżowej. Stanowczo nie powinno się go używać w oficjalnych wypowiedziach; takie odmladzanie się na siłę bywa wręcz nieestetyczne.

Podobnie sądzi J. Miodek w artykule „Młodzieżowcy przed mikrofonem”⁸:

„Wysłuchałem przypadkowo wywiadu telewizyjnego, jaki z okazji zakończenia roku szkolnego przeprowadzono z dziewczynką, która otrzymała promocję do drugiej klasy szkoły podstawowej. „Jak dziś było w szkole, fajnie?” — pyta poważny redaktor i robi z siebie młodzieżowca (przepustką ma być oczywiście, słowo *fajny*). A ośmioletnie dziecko robi znaczącą przerwę po „było dzisiaj” i dodaje: „miło, przyjemnie i uroczyście”. Kto z tej dwójki miał lepsze wycucie stylistyczne? „A czy podoba ci się tu w studiu? Jak tu jest? — pyta jeszcze dziennikarz, jakby przynajmniej na koniec chciał usłyszeć młodzieżowe fajności. Dziewczynka znów jednak wynajduje właściwe określenie, omijając słowa nie nadające się do sytuacji wywiadu telewizyjnego. Iluż jednak młodych ludzi będzie zdezorientowanych po takiej rozmowie! Przecież pan redaktor użył słowa *fajny!* — pojawi się żelazny argument.

Adam Hanuszkiewicz pięknie kiedyś mówił o konieczności bycia sobą (rzecz odnosiła się do jego pomysłów inscenizatorskich). „Ja nie mogę młodym ludziom schlebiać — powiedział reżyser — bo oni są na tego typu nieszczerości niezwykle wyczuleni”. Myśl tę — przeniesioną na sferę faktów językowych — chciałbym podać do przemyślenia wszystkim młodzieżowcom zasiadającym przed mikrofonami radia i telewizji”.

Natomiast Z. Siedlecki pisze w związku ze zmianami we współczesnej polszczyźnie:

„Nie, nie mam na myśli falowania mody, tego, że jedno uczniowskie pokolenie mówiło *klawo jest*, a drugie, że *jest wdechowo*, albo że po kilku uczniowskich pokoleniach całkiem wypadło z mody określenie *fajno* wróciło jako *fajnie*”⁹.

Właśnie! ludzie dźwigający piąty czy szósty krzyżyk spostrzegli nagle, że znów stało się modne słowo z ich młodości i niektórzy z radoś-

⁸ „Słowo Polskie”, nr 147, 4—6.VII.80.

⁹ Z. Siedlecki, *Lata i słowa*, „Trybuna Ludu”, nr 305, 29—30.79.

cią do niego wrócili, a inni, niepomni własnych grzechów, korzystają ze świętego prawa starości, które polega na mieniu za złe młodym.

„Wielką przykrość sprawia mi — pisze St. Martowiczowa z Lidzbar-ka Warmińskiego — zanieczyszczenie i zubożenie naszej ojczystej mowy wyrazem, który pochodzi z języka niemieckiego i poprzez żargon, dostał się do polskiego nieoficjalnego słownika — bo w drukowanych, na szczęście, jeszcze go nie spotkałam.

Chodzi o nieocenione: *fajnie, fajny*. Dziś panują wszechwładnie, wyrzucając z żywej polszczyzny całe bogactwo rodzimych przysłówków i przymiotników. Młodzież nie umie już bez nich się obejść; starym się zdaje, że się tym odmładzają; wieś przyjmuje to jako miejską mowę.

Sprzyjają temu zjawisku środki masowego przekazu: reporterzy telewizyjni podsuwają wyrazy te swoim rozmówcom, nawet dzieciom w przedszkolu (autentyczne), nagradza się i popularyzuje piosenki (nawet harcerskie) mocno przefajnowane w języku. Słuchałem wywiadów ze znaną piosenkarką i nie mniej znanym aktorem, którzy nie potrafili skłecić kilku zdań bez wyrazów *fajny, fajnie* w każdym.

Ale i my, nauczyciele, nie jesteśmy bez winy. Oto w „Głosie Nauczycielskim” z 6 sierpnia br. umieszczono sprawozdanie z XIV Ogólnopolskiego Zlotu Turystycznego ZNP pod tytułem: „Fajnie bywa, gdy na zlocie nauczyciel śpi w namiocie”. Dowiadujemy się, że to żartobliwe hasło niesione było, na transparenecie podczas defilady w Śremie, przez nauczycieli. Czy to dobrze?”¹⁰

„Jestem z wykształcenia polonistką — pisze inna pani — i przymiotnik *fajny* brzmi dla mnie wprost obrzydliwie. A tak się niestety rozpowszechnił, że spotyka się go w prasie, słyszy w TV. I mam pretensję do dziennikarzy, którzy powinni dawać dobry przykład i bezwzględnie przestrzegać czystości naszej mowy”¹¹.

Również p. St. Michałak z Poznania uważa, że „używanie germanizmów takich jak *fajnie, frajda* itp. w telewizji i w radio oraz przez pewną część społeczeństwa (od przedszkola do szkół wyższych i ich absolwentów włącznie) wpływa na zubożenie języka polskiego. Dużo prawidłowych określeń, jak np. *piękny, ładny, wspaniały, miły, przyjemny, śliczny, efektowny, uroczysty, radosny* i wiele, wiele innych, zaczyna zanikać w potocznej i radiowo-telewizyjnej mowie, bo wypiera je — przecież brzydkie w brzmieniu — *fajnie* albo *frajda*”¹².

¹⁰ St. Martowiczowa, *Po co nam słowo „fajnie”?*, „Głos Nauczycielski”, nr 36, 3.IX.78.

¹¹ *Czysta polszczyzna*, „Zwierciadło”, nr 3, 19.I.79.

¹² St. Michałak, *Tyle jest pięknych określeń...*, „Głos Wielkopolski”, nr 147, 4-6.VII.80.

I wreszcie fragment wiersza L. J. Kerna z ostatniej strony „Przekroju”, który znajdujemy jako załącznik do odpowiedzi Benedykta z „Filipinki” na pytanie „Czy o wszystkim, co tylko nie jest złe, można powiedzieć, że jest fajne?”¹³.

.
Fajny jest Proust

Beethoven

I Bach,

Wakacje są fajne.

Plaża

I Piach.

.
Wszystko dosłownie może być

fajne.

To jest to słówko nadzwyczajne

Do wyrażenia myśli chytrych...

Więc słowo klucz?

Skąd, raczej wytrych!

R. S.

¹³ O, mowa ludzka! „Filipinka”, nr 4, 24.II.80.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

O PISOWNI KASZUBSKICH NAZW MIEJSCOWYCH

W tygodniku „Polityka” z dnia 20 czerwca 1981 roku ukazał się list ks. Henryka Krolla zatytułowany: „Lekcja skałeczonego języka”. Autor listu mieszkający w Sianowie pod Kartuzami porusza bardzo ważką sprawę, mianowicie sprawę gwary kaszubskiej i kaszubskich nazw miejscowych. A oto treść listu:

„Dobrze się stało — pisze ks. Henryk Kroll — że wystąpiono w obronie naszego wspólnego dobra narodowego — naszej tradycji i kultury. Anna Strońska („Polityka” 3) upominała się o nazwy miejscowości na południowo-wschodnich kresach Polski.

Chciałbym poruszyć sprawę gwary kaszubskiej, kaszubskiego nazewnictwa miejscowości na Kaszubach. To też wielki kawał historii Polski. To historia tego ludu, który dwukrotnie w dziejach (czasy krzyżackie i pruskie) przez długie lata, dziesiątki lat walczył o swoją polskość. Przez długie dziesięciolecia w swoich domostwach ten lud pielęgnował swoją słowiańską gwarę. Aż do czasów po II wojnie światowej, kiedy polska szkoła skutecznie zniszczyła korzenie tradycji gwarowej kaszubskiej. Bo ponoć kaszubska gwarą, to gwarą, która stanowiła o przynależności do Polski i która przyczyniła się do tego, że po rozbiorach Polski choć symbolicznie, ale wróciła nad Bałtyk, ta gwarą miała być przeszkodą (?) w nauce polskośći dzieci kaszubskich. Zrobiono straszliwą krzywdę nie tylko Kaszubom, ale i polskiej kulturze. Skoro tyle robi się zabiegów, by ocalić ginący gatunek zwierząt, to czyż bogata i piękna w swej archaiczności starsłowiańskiej ma być przez Polaków niszczona! Czas i tu wreszcie po przeszło pięćdziesięciu latach krzywd wyrządzanych Kaszubszczyźnie, po wiekowym zaniedbywaniu przez resztą Polski tego ludu (niektórzy z Polaków nie wiedzą, gdzie Kaszuby leżą) przywrócić miejsce temu regionowi Polski! Bo nie naprawiona krzywda potem wydaje gorzki owoc (Kaszuby leżą przy Gdańsku i Gdyni). Stąd i postulat, by przywrócić w oryginalnej kaszubskiej pisowni nazwy kaszubskich miejscowości. Warto by Komisja Ustalania Nazw Miejscowości, reaktywowane przez Ministerstwo Administracji i tą sprawą się zajęła”.

Ma całkowitą słuszość ks. Henryk Kroll, podkreślając, że Kaszubi przez wiele wieków walczyli o zachowanie swojej polskośći. Umiłowanie własnej kultury i własnej gwary pozwoliło im przeżyć wielowiekowy napór germanizacyjny. Dziś gwary kaszubskie zajmują obszar ciągnący

się od Bałtyku i Zatoki Gdańskiej aż po Bory Tucholskie i Człuchów. Jest pas liczący około osiemdziesięciu km długości i około pięćdziesięciu kilometrów szerokości. Gwary kaszubskie stanowiły część gwar pomorskich, które jeszcze w średniowieczu zajmowały cały obszar leżący między Odrą i dolną Wisłą. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku powrót Polski nad Bałtyk był możliwy, jedynie dzięki zachowaniu polskości przez ludność kaszubską. Ks. Henryk Kroll w swoim liście pisze, że po drugiej wojnie światowej „(...) polska szkoła skutecznie zniszczyła korzenie tradycji gwarowej kaszubskiej”. Otóż tutaj z całą stanowczością musimy stwierdzić, że na Kaszubach zachodzą te same procesy językowe, co w innych regionach Polski, a więc w Wielkopolsce, na Śląsku, w Małopolsce czy na Mazowszu. Dzięki upowszechnieniu oświaty wszędzie szerzy się polski język literacki wypierający gwary ludowe. Jest to proces naturalny. Zadaniem językoznawców jest zebranie całego bogactwa coraz bardziej ginących gwar ludowych. Doceniając wielką wagę narodową, społeczną i naukową gwar kaszubskich, Polska Akademia Nauk powołała w latach pięćdziesiątych specjalną pracownię naukową zajmującą się tylko badaniem tych gwar. Pracownia ta prowadziła badania najpierw pod kierunkiem prof. dra Zdzisława Stiebera, a następnie prof. dr Hanny Popowskiej-Taborskiej. Powstało tu wiele ważnych monografii, rozpraw i artykułów naukowych poświęconych gwarom kaszubskim. Najważniejszym dziełem opracowanym w Polskiej Akademii Nauk jest *Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich* (Warszawa — 1964—1978) liczący piętnaście tomów. Jest to dzieło monumentalne. Żaden ze słowiańskich dialektów nie ma opisu tak szczegółowego i stojącego na tak wysokim poziomie naukowym. Drugim wielkim dziełem, powstałym w okresie powojennym jest siedmiotomowy *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* (Wrocław 1967-1976) ks. Bernarda Sychty. Jest tu zebrane całe bogactwo słownictwa kaszubskiego i przedstawione w ścisłym związku z kulturą ludową. Ponadto prace badawcze nad dialektem kaszubskim są prowadzone w Uniwersytecie Gdańskim, gdzie powstało wiele prac dotyczących zwłaszcza pomorskich nazw miejscowych. Są to badania prowadzone pod kierunkiem prof. dra Huberta Górniewicza.

W Gdańsku prowadzi swoją działalność Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, będące instytucją kulturalno-oświatową. Zrzeszenie opracowało „Zasady pisowni kaszubskiej” (Gdańsk 1975) pozwalające w sposób jednolity publikować kaszubskie teksty literackie. Pozwala to również pisarzom i poetom pisać utwory w swoim regionalnym dialekcie.

Życie literackie na Kaszubach ma tradycje sięgające połowy XIX wieku. Pierwszym pisarzem świadomie wprowadzającym dialekt kaszubski do literatury pięknej był Florian Ceynowa (1871-1881), lekarz, bar-

dzo zasłużony dla regionalnych badań etnograficznych i językoznawczych.

Autorem bardzo poczytnego utworu humorystycznego pt. „O panu Czarlińskim, co do Pucka po sece jachoł” był Jan Hieronim Derdowski (1852-1902). W swojej twórczości podkreślał zawsze więź Kaszubów z Polską. W początkach XX wieku powstało czasopismo „Gryf” założone przez Aleksandra Majkowskiego (1876-1938). Stosunek kaszubszczyzny do języka polskiego został sformułowany przez redaktora pisma w sposób następujący:

„Jakkolwiek bądź kiedyś nauka rozstrzygnie, w rzeczywistości mowa kaszubska jak dotąd pozostanie wobec polskiego języka w roli narzecza (...). Spór uczony z hasłami: tu język odrębny — tu narzecze! nie zdolen naszym zdaniem wpłynąć po dziś dzień już na stosunek Kaszub do Polski. Istnieją silniejsze więzy łączące nas w jeden naród: wspólność kościelna, kulturalna, wspólna tradycja historyczna i wspólna niedola” (1908).

Rok później Aleksander Majkowski pisał:

„Narzecze nasze powinno zawsze do języka literackiego stać w roli narzecza. Dlatego językiem kościelnym pozostać winien, jak dotychczas przez długie wieki, język literacki polski. Językiem naukowym, językiem wieców, jak dotychczas, będzie język polski, jako wyraz naszej solidarności narodowej z całą Ojczyzną. Natomiast piękne nasze narzecze wielkie pole zastosowania mieć może w literaturze pięknej, w baśni, w teatrze amatorskim. Przekroczenie takiej linii wytycznej zemściłoby się na nas samych i byłoby ciosem samobójczym dla ludu kaszubskiego” (cytuje za H. Popowska-Taborska, „Kaszubszczyzna”, Warszawa 1980, s. 54).

Określenie powyższe wzajemnego stosunku kaszubszczyzny i polskiego języka literackiego jest bardzo trafne. Zachowuje ono pełną aktualność, choć zostało sformułowane przeszło siedemdziesiąt lat temu. Mieści się w nim pośrednia odpowiedź na drugie pytanie ks. Henryka Krolla dotyczące kaszubskich nazw miejscowych. Odpowiedź można byłoby sformułować w sposób następujący: wszystkie kaszubskie nazwy miejscowe powinny być zachowane; zresztą nie było nigdy ani nie ma obecnie tendencji, by w tym zakresie wprowadzać jakiegokolwiek zmiany. Rzecz całkiem zrozumiała, że kaszubskie nazwy miejscowe powinny być pisane zgodnie z zasadami ortografii polskiej, wymawiane natomiast mogą być w sposób dwojaki — w kontaktach ogólnopolskich według ogólnopolskiej normy fonetycznej, w kontaktach lokalnych według regionalnej normy fonetycznej. W ten sposób zachowujemy poszanowanie dla tradycji regionalnych i włączamy te tradycje w nurt życia ogólnokrajowego.

Na zakończenie jeszcze jedna informacja. W 1980 roku nakładem PWN ukazała się książka prof. Hanny Popowskiej-Taborskiej pt. „Kaszubszczyzna” (s. 118). Książka omawia historię i stan obecny dialektu kaszubskiego oraz kaszubską twórczość literacką. Wszystkich miłośników kultury kaszubskiej zachęcam do lektury tego pięknego wydawnictwa.

M.S.



INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półr. 72,—
II półr. 48,—
rocznie 120,—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do 25 listopada na I półrocze roku następnego
i na cały rok następny,
- do 10 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.

Por. Jęz. 5(378) s. 209—268: Warszawa 1980
Indeks 36961